

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 36 ● 7 IX 1986 r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- CO NOWEGO W CEZASIE i wydawnictwach
- PAMIĘTNIK MŁODEJ NAUCZYCIELKI
- O MITOLOGII nowoczesnej szkoły i zasadzie świeżości
- Z CZYJEJ KIESZENI?
- KONKURS I „MĄDRA GŁOWA”



Kazimierz Wawrzak — w pracowni podstaw elektrotechniki Zespołu Szkół Elektrycznych nr 1 w Warszawie. Fot. Marek Suchecki

ROZMAWIAMY
Z MINISTREM OŚWIATY I WYCHOWANIA
DR JOANNĄ MICHAŁOWSKĄ-GUMOWSKĄ

RUCH DO PRZODU

— Z trybuny X Zjazdu mówiła Pani o społecznych, politycznych i ekonomicznych uwarunkowaniach polskiej szkoły. Co zdaniem szefa resortu powinniśmy dziś akcentować najmocniej?

— Wszystkie trzy elementy, bowiem — i na to starałam się zwrócić uwagę delegatów — zbyt często ograniczamy się do płaszczyzny materialnej. A przecież szkoła to nie tylko baza i zależne od nas programy. To przede wszystkim żywi ludzie — nauczyciele i uczniowie — podlegający wszystkim procesom, jakie zachodzą w otaczającej nas rzeczywistości. Przekraczając próg szkoły — nauczyciel, a nie uczeń — staje się innym człowiekiem, niosąc z sobą cały bagaż dotychczasowych przekonań, poglądów, nawyków i doświadczeń.

— Jak zatem tę wielość, inność, różnorodność zamienić w „siłę materialną” służącą wspólnej nam wszystkim Ojczyźnie?

— Odpowiem słowami gen. Wojciecha Jaruzelskiego: „Polską szkołę wynieść musimy do rangi najwyższej narodowej instytucji (...). Również dlatego, że siły i środki przeznaczone na oświatę, jakość i nowoczesność edukacji to najefektywniejsza z inwestycji”.

— Na XXIV Plenum Komitetu Centralnego PZPR, przedstawiła Pani siedem problemów nurtujących oświatę. Jakiego kroku, decyzje, przedsięwzięcia podjął resort oświaty i wychowania, aby te ważne dla szkolnictwa i nauczycieli zagadnienia rozwiązać? A może niektóre z nich zostały już zrealizowane?

— Na pierwszym miejscu wymieniłam wówczas podręczniki. Dziś mogę powiedzieć, że podręczniki są. Tylko w pierwszym półroczu br. wydrukowano 109 tytułów o łącznym nakładzie 27,5 mln. Dystrybucję rozpoczęliśmy w marcu, większość była w szkołach już w czerwcu. Te, które docierały też przed dzwonkiem lub zaraz po nim to nie wynik opóźnienia, a wręcz odwrotnie — przyspieszenia, np. podręczniki historii najnowszej dla szkoły podstawowej i średniej planowano na grudzień — styczeń, druk ukończono w sierpniu.

— Czyja to zasługa?

— Ludzi, którzy postawili sobie za cel przełamać bariery niemożności. Wyda-

85 LAT TEMU

9 WRZEŚNIA 1901

ROKU

ODBYŁ SIĘ

W TORUNIU PROCES

O KTÓRYM

BYŁO GŁOŚNO

W EUROPIE

TAJNE KOŁA FILOMATÓW

Gdy pada słowo „filomaci” najczęściej kojarzy nam się ono z Adamem Mickiewiczem, Tomaszem Zanem, Janem Czeczotem, Józefem Jeżowskim i ich wileńską działalnością. Rzadziej kojarzy się z filomatami pomorskimi i nie dziwny się temu. O działalności filomatów wileńskich wszak mówi się na lekcjach literatury polskiej i na lekcjach historii, natomiast o zasługach i dokonaniach filomatów pomorskich wspomina się nierzadko tylko okazjonalnie. Trochę to mało, jeśli zważyć, że to właśnie oni przez wiele lat pod zaborem

pruskim kontynuowali dzieło, któremu dał początek ruch filomacki w Wilnie.

Brodnicka organizacja filomacka powstała jesienią 1837 r., w kilka miesięcy po otwarciu gimnazjum w tym mieście. Jej założycielem był Marian Karwat, uczeń „sekundy niższej”, który do Brodnicy przeniósł się z gimnazjum chełmińskiego. Początkowo liczyła 8 członków, ale już w dwa lata później było ich ponad 20. Utworzona w tajemnicy przed Niemcami organizacja przyjęła nazwę „Towarzystwo Zana”. Nazwę tę potem zmieniano kilkakrotnie. To-

warzystwo Tomasza Zana (w skrócie TTZ) nawiązywało do tradycji filomatów wileńskich, a oparte zostało na wzorach założonych wcześniej organizacji filomackich w Chełmnie i Chojnicach.

Działalność filomatów brodnickich oparta była na statucie zapożyczonym od filomatów chełmińskich. Statut dość szczegółowo określał cele i zadania towarzystwa, prawa i obowiązki członków oraz inne sprawy natury organizacyjnej.

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

Z OBRAD PREZYDIUM

● Na posiedzeniu Prezydium ZG ZNP — 25 sierpnia — członkowie zapoznali się z informacją dotyczącą stanu realizacji decyzji rządu w sprawie waloryzacji wynagrodzeń pracowników oświaty i wychowania od 1 września 1986 roku. Prezydium zatwierdziło instrukcję organizacyjno-finansową dla sarta-toriów i domów wczasowych oraz dokonało analizy wyników finansowych filii OUPiS. Ponadto członkowie Prezydium wysłuchali informacji o przygotowaniach do nowego roku szkolnego, którą złożył dyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MOiW — Jerzy Kołodziejczyk.

XXII REJS MORSKI

● 25 sierpnia zakończył się, trwający od 18 sierpnia, XXII Rejs Morski Nauczycieli, organizowany przez Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego, Dowództwo Marynarki Wojennej, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania. W rejsie wzięło udział 400 nauczycieli, działaczy ZNP wyróżniających się w pracy związkowej w latach 1983—1986. Uczestniczyli też członkowie kierownictwa ZG ZNP na czele z prezesem Kazimierzem Piłatem oraz sekretarzem — Zbigniewem Cierpką.

MIĘDZYNARODOWE SEMINARIUM

● W dniach od 29 do 31 sierpnia odbywało się w Libercu międzynarodowe seminarium nt. „Wychowanie w duchu pokoju”, w którym na zaproszenie Prezydium KC Związku Pracowników Oświaty i Nauki CSRS uczestniczyli delegacja ZNP na czele z Kazimierzem Piłatem.

Z PRAC SEKCJI ZAWODOWYCH

● 27 sierpnia w Zarządzie Głównym ZNP odbyło się posiedzenie przewodniczących i sekretarzy sekcji zawodowych, które prowadziła Lidia Brzezińska — kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG. Podczas narady omawiano między innymi przebieg zebrań sprawozdawczo-wyborczych sekcji zawodowych oraz zatwierdzono regulamin wyborów władz sekcji. Z działaczami sekcji zawodowych spotkał się kol. Kazimierz Piłat.

PLENARNE ZEBRANIA

● sekcji zawodowych Zarządu Głównego ZNP odbędą się w następujących terminach: Sekcja Szkolnictwa Ogólnokształcącego (8.09), Sekcja Szkolnictwa Rolniczego (11.09), Sekcja Wychowania Technicznego (12.09), Sekcja Szkolnictwa Zawodowego (15.09), Sekcja Bibliotekarska (16.09), Sekcja Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego (18.09), Sekcja Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego (19.09), Sekcja Szkolnictwa Specjalnego (22.09), Sekcja Oświaty Dorosłych (23.09), Sekcja Wychowania Przedszkolnego (3.10).

„NAUCZYCIEL I WYCHOWANIE”

Dwumiesięcznik „Nauczyciel i Wychowanie” jest dostępny wyłącznie w prenumeracie rocznej w wysokości 900 zł.

Przyjmowanie przedpłat za prenumeratę czasopisma oraz doręczenie go prenumeratorom świadczone jest przez Ośrodki Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP. Wydawnictwo „Język Polski”, 25-510 KIELCE, ul. 1 Maja 12, tel. 412-11 w. 273 (kolportaż) Nr konta: PKO I O/M KIELCE Nr 29 519-26-132.

Realizacja przedpłat na rok 1987 trwać będzie od 1 października, do 20 grudnia 1986 roku.

Wpłaty na podane konto z zaznaczeniem tytułu czasopisma i podaniem dokładnego adresu prenumeratora należy dokonać na przekazie pocztowym w urzędzie pocztowo-telekomunikacyjnym.

W NOWYM ROKU

WRACAMY DO NASZEJ PROPOZYCJI

STAWIAMY NA NAJLEPSZYCH

Przed rokiem, właśnie w dniu rozpoczęcia nauki szkolnej, pisaliśmy: w oświacie nie ma lat łatwych. I nie było ich w całym minionym czterdziestoleciu. Jak sięgnąć pamięcią, zawsze szkolnictwo cierpiało na i mogą być dziś — gdy kłopoty doskwierają powrotnie, wracają jak bumerang. Do takich należą kolejne fale wyżu demograficznego, na tyle potężne, że trudno było im się oprzeć. Stała bolączką oświaty, tak dziś, jak i w przeszłości, były kadry, a ściślej — ciągły niedobór wykwalifikowanych nauczycieli. A działo się tak, mimo iż zazwyczaj kształciliśmy dużo więcej kandydatów do zawodu, niż było wolnych miejsc pracy.

Dziś, w latach chudych dla całej gospodarki, stać nas w oświacie na mniej niż na przykład przed dziesięciu laty.

Dziś oświata, jak cała gospodarka, znalazła się w sytuacji kłopotliwej, niełatwej do przewidywania. I nie dudźmy się nadto. Przez najbliższe lata trzeba będzie żyć skromnie, liczyć po kilka razy każdy grosz. I rozważnie go wydawać. A to dlatego, że potrzeby znacznie przerastają możliwości ich zaspokojenia. A zadania postawiono przed oświatą ambitne. Nawet przy rosnących z roku na rok nakładach nie da się wszystkiego i od zaraz rozwiązać pomyślnie.

Skąd zatem czerpać optymizm? Czy i jakie mamy szanse na wychodzenie z kryzysowego dołka? Na te pytania każdy zapewne dałby inną odpowiedź. Nasza brzmi: przy ograniczonych możliwościach i ogromnych potrzebach nie trwonić zasobów rozdając je wszystkim i wszystkiemu po trochu. Koncentrować się na tym, co najważniejsze, co stanowiłoby oś napędową w oświacie, wokół której obracać się będzie cała reszta.

I tutaj trudność: co może być tą siłą? Co preferować, a co pozostawić biegowi czasu, do załatwienia w drugiej kolejności?

Odpowiadamy: szkolnictwo z całym swoim bagażem niedostatków jest bogate. Ma autentyczne skarby, z których można i trzeba uczynić źródło sukcesów. Także czerpać stąd wiarę i energię.

Siłą naszej polskiej szkoły byli zawsze i mogą być dziś — gdy kłopoty doskwierają — nauczyciele. Może nie wszyscy, jak jeden mąż, ale większość na pewno tak.

Wśród pedagogów dobrych, solidnych, oddanych młodzieży jest wielu ludzi wybitnych, twórczych, poszukujących. To ogromny kapitał, którego zwłaszcza przy obecnych niedostatkach nie wolno zaprzepaścić.

Właśnie na tych najlepszych, zaangażowanych, aktywnych, poszukujących, należy postawić. I nie chodzi tu tylko o nowatorów, ale wszystkich nauczycieli twórczych i ambitnych.

W tę grupę pedagogów należy przede wszystkim inwestować, o nich się troszczyć, im zaufać, na co dzień wspomagać. Czyli pozwolić rozwinąć im skrzydła. Z tej sprawy należałoby uczynić program działania dla wszystkich bez wyjątku ogniw systemu oświatowego.

Nie bowiem tak wysoko nie procentuje, jak inwestycja w ludzi, tych najlepiej pracujących, inspiratorów wszelkiego postępu. Pod warunkiem wszakże, iż będzie to inwestycja przemyślana w szczegółach. Ukierunkowana na wyzwalamie ambicji, stwarzająca motywację dobrej roboty.

Ten pogląd, lansowany w minionym roku szkolnym, podtrzymujemy. Tej zasadzie — wspierania i pozyskiwania najlepszych — chcemy pozostać wierni i dziś, w nowym rozpoczynającym się roku nauki. Damy temu wyraz prezentując na łamach „Głosu” najlepsze szkoły i nauczycieli — tych niespokojnych, poszukujących nowych rozwiązań ludzi nietuzinkowych.

KONKURS DLA MŁODYCH

I Ty możesz wziąć udział w naszym konkursie! Wystarczy wziąć pióro i przelać na papier swoje skromne wprawdzie, ale jakże ważne doświadczenia. Napisz o tym, jakie były, jakie są Twoje

PIERWSZE KROKI W SAMODZIELNOŚĆ

Czy wybrałaś(ę) ten zawód świadomie, czy też był to tylko przypadek? Jak wyglądały Twoje pierwsze kontakty ze szkołą, przedszkolem, ośrodkiem wychowawczym, w którym pracujesz?

Jakie było Twoje pierwsze zetknięcie z wychowankami? Co miałaś(ę), im do zaoferowania, a jak Cię oni przyjęli?

Jakie są Twoje kontakty z młodzieżą, kolegami, przełożonymi i ro-

dzicami? Czy interesujesz się tym, co Twoi wychowankowie robią po lekcjach, jak i z kim spędzają wolny czas?

Jak oceniasz siebie dziś, po tygodniach czy kilku latach pracy? Czy zmieniłaś(ę) się i w jaki sposób?

Jakie są Twoje ambicje zawodowe? Co chciałabyś (chciałbyś) zmienić u siebie i innych, co zburzyć, a co stworzyć od nowa? Czy Twoje

To oni, jak drożdże, mogą być zacząłkiem postępu. Potrzebne jest tylko jedno: klimat, w którym mogliby twórczo rozkwitać. I zarażać tym twórczym niepokojem innych. Nic bowiem bardziej nie szkodzi pracy z natury twórczej, do której praca nauczyciela się zalicza, jak stagnacja, marazm, tzw. święty spokój.

W ostatnim okresie w oświacie jakby coś drgnęło. A może nie tyle w całej oświacie, co w resorcie. Być może i nasze sugestie nie pozostały tym razem bez echa, o czym świadczy chociażby lepsza dziś pozycja w placach wszystkich posiadaczy stopni kwalifikacji zawodowych. Poszukuje się też innych bodźców motywacyjnych, choć idzie to z oporami.

Przypomnijmy więc to, co proponowaliśmy przed rokiem. Aby honorować wyżej najlepszych, wcale nie trzeba czekać na nowy system wynagradzania, można to zrobić niejako w marszu. Nie trzeba też szukać w oświacie dodatkowych źródeł finansowania — bo one są. Chodzi o tzw. fundusz nagród.

Do szkół płynie z tej kiesy potężny strumień pieniędzy. Chodzą one, jak dotychczas, różnymi, nie zawsze właściwymi drogami, o czym czytelnicy wiedzą najlepiej. Te właśnie środki mogłyby lepiej służyć szkole, gdyby zostały kierowane nie do wszystkich, lecz do najlepszych. Do ludzi pracujących twórczo, wykazujących się nieprzeciętnymi wynikami pracy. I tylko do nich. Nagrody mają wówczas szansę stać się instrumentem wyzwalania ambicji i pozytywnej motywacji pracy.

Gdyby opłacało się pracować lepiej — krag tych najlepszych byłby coraz szerszy, obejmował nowe rejony i placówki. Z czasem powstawałby w szkole twórczy ferment, którego tak bardzo dziś brakuje. Również szeregowym nauczycielom.

Dodajmy jeszcze: bodźce ekonomiczne to zaledwie jedna strona medalu. Same — nie skruszą stereotypów w myśleniu i działaniu. Ten instrument, choć ważny, musi być wzmocniony przez bodźce natury moralnej. Bo jak mówi stare porzekadło, same pieniądze szczęścia nie dają. Potrzebne jest także słowo — aprobatą dla innowacji, dla poczyną poszukujących. Potrzebna jest pomoc naukowa, metodyczna. Potrzebne jest wreszcie większe zaufanie wobec tych, którzy chcą podjąć jakieś ryzyko. Po prostu — ludziom ogarniętym pasją twórczego działania, aktywnym, myślącym trzeba dać większy, niż innym, margines swobody. I nie tylko ich dostrzegać — w szkole, w gminie, w inspektoracie i kuratorium, ale też starać się ich pozyskiwać. Iść z nimi ramię w ramię. A to już zadanie dla oświatowej administracji.

Liczne przykłady dowodzą, że w szkole są perły. Są nimi ułalen owani nauczyciele. Niestety, jak dotychczas, nie świecą pełnym blaskiem, nie z własnej winy. Przez twardą, biurokracyczną skorupę z rudem przebić się mogą cenne inicjatywy i nowatorskie pomysły. Czy tak musi być?

wyobrażenia o zawodzie pasują do zastanej rzeczywistości?

I wreszcie: Jak Ci się wiedzie, czy znalazłaś(ę) „cichy kąt” i grono nowych, życzliwych przyjaciół, na których można zawsze liczyć?

A krótko: napisz po prostu o sobie, o swojej pracy i życiu, o czym myślisz, co zamierzasz? Ważne tylko, aby były to wypowiedzi szczere, płynące z serca. Nie wstydzcie się wyjawiać swoich błędów, ale piszcie też bez zastrzeżeń o swoich dużych i małych sukcesach. O tym, co Was cieszy, a co daje radość i satysfakcję.

Nadesłane na konkurs prace będą publikowane na łamach „Głosu” w całości lub w części. Objętość nie powinna przekraczać 8 stron maszynopisu. Za prace opublikowane autorzy otrzymają honorarium. Termin nadsyłania prac do 30 listopada br.

Najlepsze spośród prac zostaną nagrodzone, o czym zadecyduje powołane przez redaktora naczelnego jury.

Nagroda I — 15 tys. zł.

Dwie nagrody II — po 10 tys. zł.

Cztery nagrody III — po 5 tys. zł

oraz wiele wyróżnień książkowych.

A zatem młodzi — na start! Zachęcamy do uczestnictwa w konkursie!

MITOLOGIA NOWOCZESNEJ SZKOŁY

KOMPUTER ● MAGNETOWID ● KSEROGRAF

Aksjomat 1. Szkoła nasza powinna być nowoczesna.

Aksjomat 2. Nowoczesna szkoła ma nowoczesne oprzyrządowanie i stosuje je w nauczaniu.

Aksjomat 3. Absolwent nowoczesnej szkoły umie stosować podstawowe, nowoczesne techniki w swojej pracy oraz dla wzbogacenia swego życia kulturalnego.

Definicja. Społeczeństwo spełniające aksjomaty 1, 2, 3 nazywamy nowoczesnym.

Kto jest za? Wszyscy, no, prawie wszyscy. Kto jest przeciw? nie widzę, nie słyszę. Kto się wstrzymał od głosu? Ach, tych paru sceptyków, to się nie liczy.

Żarty na bok, sprawa jest poważna. Są już zatwierdzone, ba, nawet wdrażane, programy studiów podyplomowych dla nauczycieli w zakresie podstaw informatyki. Są chętni, czasem nawet bywa sprzęt. To czą się dyskusje, również w „Głosie”. Dyskusje nieraz bardzo kontrowersyjne. Nie chciałam się w nie wdawać. Nie jestem informatykiem, a matematykiem-teoretykiem (tu proszę kol. Korkozowicza o rozgrzeszenie z męskiej formy nazwy zawodu — tak mam wpisany zawód w dowodzie osobistym). Nie jestem nauczycielem, choć trochę w życiu wykładałam dla nauczycieli. Ale pytanie: komputer czy kserograf? już samym swoim sformułowaniem budzi pewien niepokój. Może się bowiem zdarzyć, że ktoś potraktuje to pytanie jako alternatywę. A to już mogłoby nieść za sobą określone skutki, organizacyjne choćby.

Chciałabym więc zastanowić się, tak po babzku, od strony „kuchennej”, co właściwie jest nam potrzebne, co — realne, a jeśli tak, to dlaczego? To tylko pewne refleksje. Nie zamierzam zgłaszać żadnych konkretnych propozycji.

Na to, żeby nasze działanie było skuteczne, musimy określić zamierzony cel i zbadać możliwości jego osiągnięcia. Cel jest podany w aksjomacie 3. Jeśli spełniony będzie aksjomat 2, to zaistnieją warunki dla realizacji naszego celu. Rozważmy więc, jak zapewnić spełnienie aksjomatu 2, w sposób optymalny z punktu widzenia naszych potrzeb. Świadomie pomnę tu problemy finansowe.

O tym, dlaczego należy zaznajamiać uczniów z podstawami informatyki napisało już wiele i nie chciałam tego powtarzać. Pragnę jednak jeszcze raz przypomnieć, że **KOMPUTER** jest wspaniałym narzędziem w ręku myślącego człowieka, ale tego człowieka nie da się wyeliminować, ani teraz, ani w przyszłości. Będzie ten człowiek potrzebny na coraz wyższym piętrze. A wobec tego musi być odpowiednio przygotowany do nieustannego podnoszenia swoich kwalifikacji. A więc proste sposoby przetwarzania danych i techniki obliczeniowe powinny wejść do podstawowego kanonu nauczania.

Nie zaczynamy od zera. Już teraz są w Polsce setki może tysiące, dzieciaków bawiących się komputerem, jest młodzież, która sama z siebie stara się nadążyć za światowymi nowinkami. Trzeba więc dbać tylko (i zarazem — aż) o to, aby nie powiększały się różnice w tym zakresie między dziećmi i młodzieżą z różnych środowisk. A więc tam, gdzie jest to możliwe, gdzie dostępne są mikrokomputery — należy uczcić podstaw informatyki, poprzez odpowiednio dobrane przykłady problemów, które należy samemu rozwiązać. Nie wszędzie i nie od razu to będzie możliwe, ale nauczanie „na papierze” może przynieść więcej szkody, niż pożytku. Można by więc dla tych, którzy nie będą mieli możliwości zapoznania się z komputerem w swojej szkole, organizować w większych miejscowościach kursy w których uczestnictwo byłoby oczywiście dobrowolne. Można by też organizować w szerszym zakresie obozy letnie, czy zimowe, także „wakacje z komputerem”. Chętnych nie zabraknie.

Jednakże wciąż trzeba kłaść nacisk na uświadomienie sobie i nauczycielom, i uczniom, że sama fascynacja zabawą z komputerem nie jest wcale wykładnikiem nowoczesności, o którą nam chodzi, że tylko właściwa organizacja pracy z komputerem może przynieść właściwe owoce. Przykłady niewłaściwego użycia komputerów, takiej pseudokomputeryzacji w imię

pseudonowoczesności są liczne. Podam jeden.

Nie wiem, jak jest w całej Polsce, ale podano do wiadomości klientów, że warszawskie oddziały PKO są włączone w sieć komputerową. Można by wobec tego pomyśleć, że w każdym miejskim oddziale PKO zainstalowano końcówkę centralnego komputera, i że wszystkie operacje finansowe są przeprowadzane przez komputer. Tak jednak nie jest. W oddziałach nie ma końcówek, odpowiednie zlecenia wpłat i wypłat przywozi urzędnik do komputera i z powrotem. Komputer wykonuje jedynie podstawowe działania oraz drukuje stan konta. Dla klienta to kapitalna różnica, wcale bowiem nie skrócił się czas wykonywania operacji, co przecież było jednym z celów tej kosztownej akcji. Natomiast samo istnienie komputera w PKO stwarza dogodne alibi w razie pomyłki. Już nie ma osoby odpowiedzialnej — winien jest tylko komputer.

I oto tak się zdarzyło, że w ciągu jednego miesiąca 3 razy mylnie zaksięgowano na moim koncie wcale niemałe sumy i za każdym razem „odkręcanie” błędów trwało wiele dni. Dawniej by może dyrektor powiedział choć słowo: „przepraszam”, dziś już mówi tylko: „to komputer”. A przecież to oczywista nieprawda, błędy takie wynikają z pomyłki przy wprowadzaniu danych do komputera czyli pomyłki człowieka.

MAGNETOWID jest tym urządzeniem, które, moim zdaniem powinno być, jeśli nie w każdej szkole, to choćby w szkołach odległych od dużych centrów kultury i nauki. I to jak najszybciej. Koszt magnetowidu jest porównywalny w Polsce i na świecie z ceną jednostki centralnej mikrokomputera, albo jeśli ktoś woli — z dwukrotną ceną kolorowego telewizora (są to ceny bardzo szybko się zmieniające). Magnetowid ma jednak wielkie zalety. Obsługa jego jest w zasadzie tak prosta, jak magnetofonu kasetowego, nie wymaga więc specjalnego dłuższego szkolenia. Magnetowid pozwala pokazać na lekcji wybraną sztukę teatralną, czy też wybrany skomplikowany eksperyment przyrodniczy

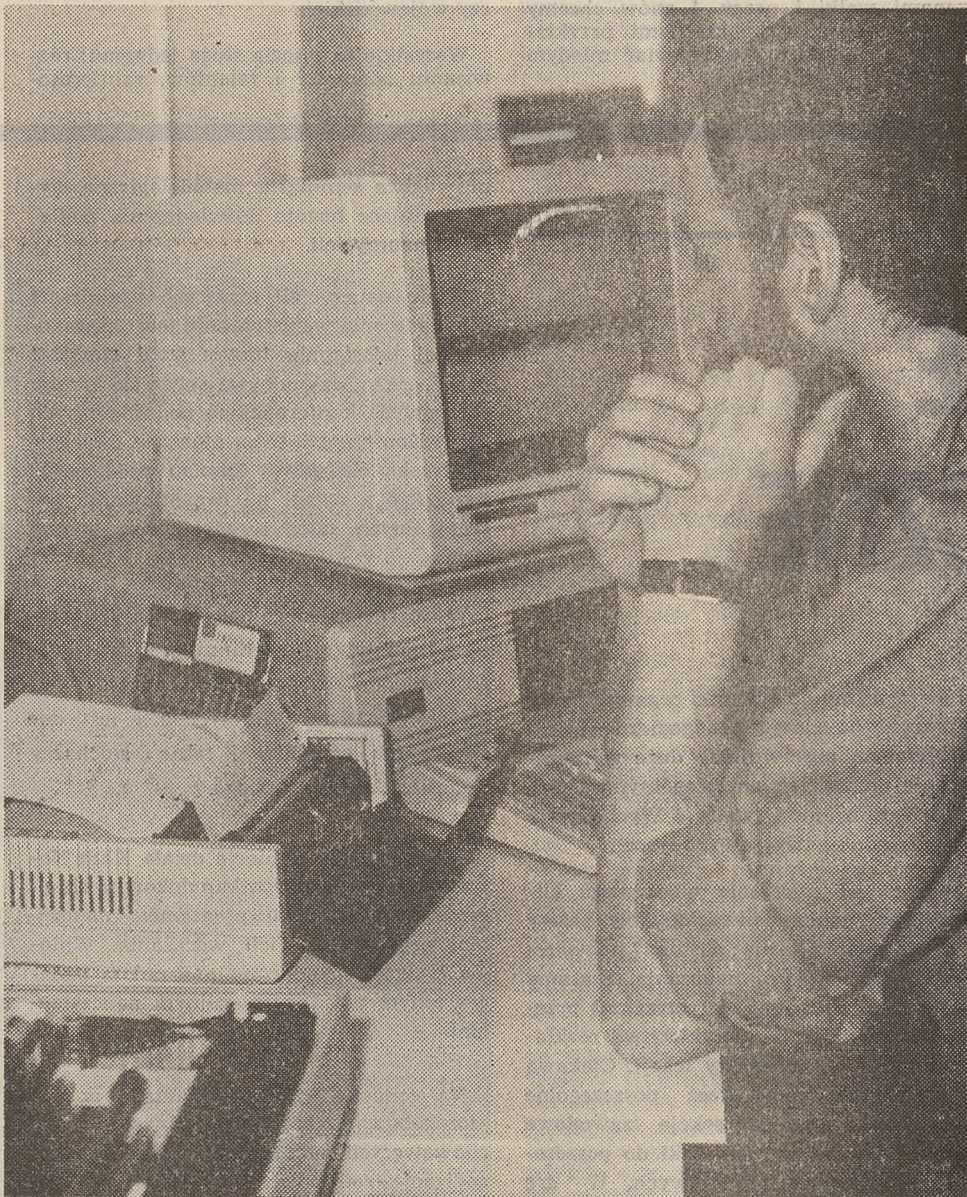
lub fizyczny. Co więcej, magnetowid można zatrzymać lub cofnąć, żeby dokładniej przestudiować interesującą nas część filmu. Słusznie podniesiono też w „Głosie”, że magnetowid pozwala lepiej wykorzystać lekcje w TV poprzez możliwość odtwarzania ich w dowolnym czasie. O korzyściach dydaktycznych osiągniętych w ten sposób chyba nie muszę nikogo przekonywać. Trzeba więc tworzyć biblioteki (na początku, być może, scentralizowane w większych ośrodkach) kaset, które można byłoby wypożyczać w miarę istniejących zadań programowych, a także zainteresowań pozalekcyjnych. Takie biblioteki mogą i powinny być tworzone „od zaraz”. Istnieją w kraju prywatne zbiory kaset i nie zawsze są to tylko filmy typu „porno” lub „horror”. Władze oświatowe powinny zadbać o produkcję odpowiednich kaset. Punktem wyjścia mogłyby być np. kasety z nagrańmi teatru TV. To co innego obejrzeć raz interesujący spektakl, a co innego — mieć możliwość przedyskutowania odpowiednich fragmentów „na żywo” w czasie jego trwania.

Tak więc **KOMPUTERY I MAGNETOWIDY** pozwalają rozszerzyć horyzonty myślowe i wzbogacić życie kulturalne, a co najważniejsze, zmiany te nie odbywają się automatycznie, wymagają pewnego zaangażowania osobistego, co z kolei wpływa na zmianę samego sposobu myślenia. **KSEROGRAF** natomiast służy jedynie do powielania już wytworzonej myśli. Jest to oczywiście urządzenie bardzo wygodne, ale, w pewnym sensie, luksusowe z powodu wysokich kosztów eksploatacji. Kserograf mianowicie wymaga specjalnego papieru, chemikaliów, itp., oczywiście drogich. Wobec tego jedna strona odbita na kserografie jeden raz kosztuje mniej więcej tyle, ile 1 egzemplarz strony przepisanej na maszynie w 4 egzemplarzach. Ponadto kserograf rozleniwia. Zaobserwowałam, że młodzi pracownicy nauki, korzystający stale z kserografu, mają trudności z przygotowaniem krótkiej notatki, streszczenia przeczytanego artykułu. A to do niedawna robili wszyscy, bo nie zawsze potrzebna jest znajomość wszystkich szczegółów. I tak mnożą się odbitki całych artykułów, rosną stopy papieru. No cóż, przyda się i na makulaturę.

Zaobserwowałam też, że w wielu instytucjach naukowych głównym użytkownikiem kserografu staje się administracja, mnożąc papierową lawinę. Nic tu nie pomaga założony priorytet nauki. Powstaje więc obawa, że podobna sytuacja zaistnieje i w szkołach: do kserografu dorwie się pierwsza administracja, dyrektor, a nauczyciele i uczniowie będą czekali na tzw. wolne moce przerobowe.

REASUMUJĄC: nie ma alternatyw. **KOMPUTER** lub **MAGNETOWID**, lub **KSEROGRAF**. Idealna byłaby szkoła, w której byłyby te wszystkie urządzenia. A że idealne sytuacje są trudno osiągalne — w miarę posiadanych środków wybierzmy dla swojej szkoły ten sprzęt, który możliwie szybko przyniesie wymierne efekty w nauczaniu.

* Por. np. Jan Piela — „Jestem za kserografem”, Andrzej Kadłof — „Informatykę zostawić informatykom”, Jarosław Kordziński — „Może jednak kserograf...”



Fot. M. Suchecki

OPINIE

NAJPIERW KONSULTACJE POTEM DECYZJE

Z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego w prasie codziennej i tygodniowej ukazało się sporo artykułów o szkole, oświacie i wychowaniu. Jak zwykle najobiektywniejsze spośród nich, dotyczące sedna edukacyjnych i oświatowych problemów są autorstwa osób, które znają szkołę z własnych doświadczeń i własnej w niej praktyki. Opinie tych właśnie ludzi, jak również uwagi i wnioski wypowiediane przez rodziców uczniów, aktyw partyjny i związkowy powinny stawać się drogowskazami, wytycznymi dla wszystkich, którzy w kwestiach oświatowych są władni podejmować decyzje.

Czy tak jest w praktyce?

W przeszłości najczęściej ludzie mówili sobie, a władza podejmowała na ogół takie decyzje, które jej były wygodne. Skutki takiego postępowania przynosiły zawsze mizerne efekty. Dla władzy i dla sprawy. W tym również oświatowej.

Dlatego cieszy i napawa nadzieją oświadczenie złożone przez ministra oświaty i wychowania w czasie sierpniowej konferencji prasowej, iż każda istotna dla szkolnictwa i nauczycieli decyzja będzie zawczasu dyskutowana z zainteresowanym środowiskiem oświatowym i związkowym.

Jestem przekonany, że te słowa ministra oświaty i wychowania — Joanny Michałowskiej-Gumowskiej staną się obowiązujące dla całej administracji oświatowej, dla kuratorów oświaty i wychowania oraz inspektorów.

W tym miejscu muszę podkreślić, że terenowe władze oświatowe coraz częściej zwracają się do swoich środowisk partyjnych, nauczycielskich i związkowych w sprawach, które wymagają konsultacji. Bywa jednak i tak — a zgłaszają nam te fakty Czytelnicy — iż miejscowe władze wprowadzają swoje zarządzenia i uchwały, które podejmują w wąskich, kierowniczych gronach, bez najmniejszej choćby próby porozumienia się z zainteresowanymi.

Taka praktyka sprawowania władzy staje się w naszych aktualnych warunkach politycznych wręcz anachroniczna. Jej zwolennikami są ludzie, którzy z naszej niedawnej przeszłości niczego się nie nauczyli, a słowa I sekretarza KC PZPR — tow. Wojciecha Jarużelskiego o konieczności konsultacji społecznych — wypowiedziane po raz pierwszy w czasie forum związkowego w Bytomiu — uważają za zło konieczne.

Oczywiście, nasze łamy stoją zawsze otworem dla tych spraw i problemów oświatowych i wychowawczych oraz związkowych, które wymagają sondaży opinii społecznej. Uważamy bowiem nie od dziś, że najlepsze są takie decyzje władzy, które zyskują akceptację większości zainteresowanych. (zp)

WSZYSCY JESTEŚMY WYCHOWAWCAMI

XI Zjazd Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności podsumował dorobek NRD w ostatnich latach, wytyczył nowe drogi i kierunki rozwoju naszej ojczyzny, w tym również drogi i kierunki dalszego rozwoju oświaty i wychowania.

Jak zapewne Czytelnicy „Głosu” dobrze wiedzą, stworzyliśmy w naszym kraju ściśle powiązaną z życiem, dziesięcioletnią politechniczną szkołę średnią. Oznacza to, że szkoła zapewnia wszystkim dzieciom i młodzieży wysoki poziom zarówno wykształcenia ogólnego, jak i dobry poziom przygotowania zawodowego.

Nie możemy jednak zadowalać się już osiągniętymi wynikami. Szkoła musi się więc szybko i sprawnie dostosowywać do wymogów czasów, w których żyjemy, sprostać zadaniom rewolucji naukowo-technicznej. Dziś jak nigdy dotąd trzeba nam ludzi z otwartą głową, zdolnych do odkrywania rzeczy nowych, niepowtarzalnych, ciekawych, potrzebnych dynamicznie rozwijającemu się społeczeństwu. I cała rzecz w tym, ażeby programy nauczania sprzyjały takiemu właśnie kształtowaniu osobowości uczniów.

W każdym młodym człowieku tkwi talent. Zadaniem szkoły i nauczycieli jest ten talent odkryć i rozwijać w następnych latach nauki i pracy.

★

Począwszy od X Zjazdu naszej partii zaczęliśmy do szkół wprowadzać nowe podręczniki. Czynimy to sukcesywnie i konsekwentnie. Dostosowujemy je do wymogów zbliżającego się XXI wieku. A więc do tych zadań, które rozwiązywać nam przyjdzie już w niedalekiej przyszłości. Warto przy tym zauważyć, że programy te — na przykład z matematyki, fizyki, chemii i biologii — zostały tak sprofilowane, aby uczniowie mogli zrozumieć związki zachodzące między nauką, techni-

ką a produkcją, aby mogli w pełni pojąć i akceptować podstawowe kierunki rozwoju kraju, jego gospodarki i kultury, strategii ekonomicznej.

Do programów kształcenia politechnicznego uczniów włączone zostały szeroko treści z zakresu elektroniki, mikroelektroniki, informatyki, automatyzacji produkcji. Teorię łączymy równocześnie z praktyką, wykorzystując w tym zakresie praktykę uczniów w zakładach pracy, które są już często za pan brat z automatyką i robotyzacją, w których człowiek kieruje po prostu maszynami i komputerami. Oczywiście i do szkół, gabinetów przedmiotowych wprowadzamy takie urządzenia i maszyny, które znajdują zastosowanie w przemyśle.

Ale nie tylko techniką żyje i żyć będzie w przyszłości człowiek. Dlatego też w naszych programach dla szkół stawiamy mocno na przedmioty humanistyczne i społeczne. Pierwoplanowym zadaniem jest doskonalenie treści nauczania przedmiotów z zakresu wychowania obywatelskiego. Przedmiot ten musi stać się i już się staje bardziej skutecznym w klasowej orientacji dziewcząt i chłopców. Szczególnego znaczenia nabiera też nauczanie historii. Dążymy do tego, aby w świadomości uczniów bardziej pogłębiać problematykę związaną z najnowszymi dziejami NRD, walką niemieckiej klasy robotniczej, komunistów z faszyzmem i rodzimą reakcją, walką o socjalistyczne oblicze naszego kraju. Słowem, chcemy przekazać młodemu pokoleniu wiedzę o przeszłości, o faktach, które na Zachodzie często się wypacza. Żyją zresztą ludzie z tamtych, pierwszych lat budowania socjalizmu w naszym kraju. Chcemy i będziemy ich wiedzę o tamtym okresie wykorzystywać na lekcjach i zbiorach pionierskich, spotkaniach z weteranami walki i pracy. I znowu chcemy teorię potwierdzać konkretnymi przykładami z życia ludzi, przedstawiać młodym ich przeżycia i refleksje.



Baczną uwagę przywiązujemy do zajęć fakultatywnych, które są bardzo różnorodne i wszechstronne. Młodzież uczestnicząca w zajęciach fakultatywnych ma okazję do dyskusji, wymiany poglądów, pogłębiania swojej wiedzy. Na tych zajęciach, które cieszą się dużym uznaniem młodzieży poznają się lepiej — uczeń i nauczyciel. W tym roku wprowadzamy zajęcia fakultatywne z zakresu filozofii marksistowskiej, wiedzy o partii, jej historii i dniu dzisiejszym, polityki zagranicznej państwa itp.

Dużą uwagę w nowych programach przywiązujemy do nauki języka ojczystego oraz języków obcych, w tym szczególnie języka rosyjskiego.

Mocno podkreślamy, że uczeń musi się również dobrze orientować w sprawach kultury. Pragniemy, aby każdy młody chłopak czy dziewczyna wiedzieli wszystko o swoim zdrowiu, dbali o higieniczny tryb życia, uprawiali sport i turystykę. W tym celu stale podnosimy poziom zajęć sportowych w szkołach. Prawie każdy uczeń w naszym kraju uprawia jakąś dyscyplinę sportową, uczestniczy w ponadobowiązkowych zajęciach sportowych w szkole czy klubie, bierze udział w rozgrywkach lig szkolnych, międzyszkolnych, powiatowych czy wojewódzkich.

Wszystkie te zajęcia służą jednemu: rozwijaniu zdolności i talentów, zaintereso-

wań, kształtują pozytywne nawyki, które pozostają potem na całe życie.

★

W referacie programowym SED, wygłoszonym przez I sekretarza naszej partii — Ericha Honeckera znalazło się między innymi takie zdanie: „Osiągnięcia, którymi dzisiaj możemy się szczycić, uzyskaliśmy dzięki ofiarnej pracy naszych nauczycieli, naszej socjalistycznej szkoły”.

Jesteśmy dumni z tego stwierdzenia.

Nie oznacza to równocześnie, że będziemy zadowalać się tym, co już uzyskaliśmy. Nowe programy to nowe zadania. Nie tylko dla szkoły i nauczycieli, ale całego społeczeństwa. Chcemy, aby każdy zakład pracy stał się placówką kształcenia i wychowania, aby wraz ze szkołą i pedagogami czuł się odpowiedzialny za kształtowanie umysłów i charakterów młodego pokolenia.

Pragnę jeszcze podkreślić, że i przed naszą gazetą stoją po XI Zjeździe naszej partii nowe zadania. Chcemy być jak najbliżej spraw i problemów szkoły oraz nauczycieli. Towarzyszyć szkole i nauczycielom w ich codziennej pracy, drukować opinie i refleksje pedagogów w kwestiach wychowawczych, krytykować to wszystko, co jest jeszcze złe i wymaga poprawy w sprawnym funkcjonowaniu oświaty i szkolnictwa.

BIAŁA PODLASKA

INNOWACJE PEDAGOGICZNE

Prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Białej Podlaskiej dokonało w lipcu br. oceny funkcjonowania ruchu postępu pedagogicznego, nowatorstwa w pracy nauczycieli oraz oceny jakości pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół. Ta ostatnia sprawa jest stałą troską Związku oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Zespoły i poszczególne gremia nauczycielskie działalność z tego zakresu prowadziły i prowadzą poprzez olimpiady przedmiotowe. Upowszechniany jest dorobek przodujących nauczycieli, premiowane olimpijczyków w przyjęciu do szkół średnich, organizuje spotkania dyskusyjne.

Powróciliśmy do praktyki organizowania konkursów na odczyty pedagogiczne. W roku bieżącym obserwujemy duże zainteresowanie nauczycieli poszczególnymi tematami. Kuratorium Oświaty i Wychowania przeznaczyło na nagrody 135 tys. zł.

Istotne jest tworzenie właściwego klimatu pracy nauczycieli metodyków, którzy w szkole spełniają rolę „nośnika” nowoczesnych metod i form nauczania. Staramy się, aby każdy nauczyciel otrzymał przewodniki metodyczne, przykładowe rozkłady materiałów, konspekty lekcji. Ciekawą formą podejmowaną przez poszczególne grupy metodyczne czy sekcje zawodowe Zarządu Okręgu są wycieczki do poszczególnych placówek oświatowych. W grę wchodzi zwiedzenie, porównanie warunków i zakresu podejmowanej pracy. Są to

prawdziwe seminaria metodologiczne wykorzystujące bogate doświadczenia podlaskich nauczycieli.

Wielu nauczycieli mających wieloletnie doświadczenia we wdrażaniu teorii pedagogicznej udostępnia innym swój warsztat pracy, także przy odbywających się co roku rejonowych konferencjach pedagogicznych ZNP. Konferencje te są otaczane szczególną troską okręgowej komisji pedagogicznej także z uwagi na cementowanie poszczególnych załóg i niekonwencjonalną formę.

W trosce o młodego nauczyciela utworzono z inicjatywy Prezydium Zarządu Okręgu punkt doradztwa pedagogicznego. Mieści się w Domu Nauczyciela i jest dostępny dla wszystkich, także słuchaczy Studium Nauczycielskiego.

W każdym przedmiocie działa Klub Nowatorów. W czasie spotkań dokonuje się oceny poszczególnych programów nauczania, praktycznego ich wdrażania. Wnioski i uwagi są udostępniane radom pedagogicznym oraz poszczególnym nauczycielom.

Na comiesięcznych spotkaniach w poszczególnych placówkach oświatowo-wychowawczych nauczyciele prowadzą pedagogizację rodziców. Specjaliści z Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej opracowują przykładowe zestawy te-

matów uniwersytetom powszechnym dla rodziców.

Obecnie sprawą najważniejszą jest utworzenie w Białej Podlaskiej filii Instytutu Kształcenia Nauczycieli. Uważam, że więcej nauczycieli skorzystałoby z nowoczesnych form pracy, możliwości uaktualnienia i doskonalenia wiedzy. Z tym wiąże się też konieczność posiadania oświatowego punktu poligraficznego. Pierwsze kroki zostały już poczynione.

Sprawność i nowoczesność polskiej szkoły to nowoczesny warsztat pracy nauczyciela. Tak jak uczeń musi mieć podręcznik, tak nauczyciel powinien mieć przewodnik metodyczny, przykładowe rozkłady i konspekty materiału. Słuszny wydaje się więc nasz związkowy postulat, by dystrybucja przewodników i poradników metodycznych odbywała się w systemie zamkniętym.

Końcowym akcentem posiedzenia Prezydium Zarządu Okręgu było ustalenie, iż zarówno Komisja Pedagogiczna i Prezydium Zarządu Okręgu jak i Kuratorium Oświaty i Wychowania w najbliższym czasie podejmą się szerszej popularyzacji osiągnięć szczególnie tych nauczycieli, którzy w trudnych warunkach, często przy dwuzmianowym systemie pracy, osiągają dobre wyniki, dochowując się co roku olimpijczyków stopnia centralnego.

ROMUALD SZUDEJKO
wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP

JERZY KRAŚNIEWSKI

Z CZYJEJ KIESZENI?

Z różnych stron kraju napłynęły do redakcji niepokojące sygnały. Tyle trudu włożyliśmy w nawiązanie współpracy z naszym zakładem opiekuńczym — informowali czytelnicy — i kiedy wreszcie zaczęła ona przybierać coraz korzystniejsze kształty, do brutalnej akcji przystąpił fiskus. Jak to może być, by fabryki za darowizny na rzecz szkół były obciążane podatkami? Takich praktyk w minionych czterdziestu latach nie było!

Nauczyciel z Gdańska, Henryk Ocies, informował w trakcie zorganizowanego przez OPZZ seminarium na temat współpracy fabryk ze szkołami: — Fachowcy z opiekuńczego zakładu odnowili szkołę, naprawili różne urządzenia, odrestaurowali ławki, nie mówiąc o wielu innych pracach. Radość zespołu nauczycielskiego zgasiła telefoniczna wiadomość: „Zróbcie coś. Urząd skarbowy nałożył na nas podatek w wysokości 50 proc. wartości tego, co zrobiliśmy dla szkoły”.

W trakcie konferencji sprawozdawczo-wyborczej ZNP w Piotrkowie Trybunalskim zbulwersowany nauczyciel z gminy Tomaszów Mazowiecki, Wincenty Berwiński, domagał się przerwania szkodliwego proceduru. Banki — informował — obciążają podatkami te przedsiębiorstwa, które materialnie pomagają szkołom. W Białej Górze szkoła otrzymała od zakładu opiekuńczego milion złotych, ale niestety drugi milion opiekun musiał wpłacić do banku, ponieważ ten uznał wydatek zakładu za nieuzasadniony.

Prawdę mówiąc, gdy zbierałem przykłady rzekomo wynaturzonych decyzji podejmowanych przez aparat finansowy państwa, niewiele brakowało, bym sam dał się opanować nastrojom frustrującym niektóre rady pedagogiczne, a nawet duże środowiska oświatowe. No bo jakże to tak? Szkoły, jak wiadomo, są od lat nie dofinansowane. Przed 1980 rokiem zwłaszcza fabryki wyłożyły ze swych budżetów wiele

milionów w różnej postaci, by poprawić warunki pracy placówek oświatowych. Po 1980 r. ta współpraca za sprawą reformy gospodarczej, jak uważają niektórzy, została gwałtownie przerwana. Nastawione na podział zysków zakłady, przy udziale rad pracowniczych, przestały wspierać oświatę. I oto w momencie, gdy sytuacja zaczęła się polepszać, państwo rękami fiskusa zaczęło ingerować. Może to doprowadzić do upadku całego ruchu opiekuństwa w sferze ekonomicznej. Pozostaną tylko gesty przyjaźni i słowa zrozumienia.

★

Rozpocząłem więc marsz po nitce, która oby wyprowadziła oświatowców z tego labiryntu pełnego rzeczywistych lub wymyślonych pułapek. Liczba owych ingerencji aparatu finansowego była — jak się okazuje — duża. Potwierdzenie istnienia tego rodzaju zjawiska w województwie katowickim uzyskałem w trakcie rozmowy z członkiem Biura Politycznego KC, prof. Tadeuszem Porębskim (patrz wywiad. pt. „Prestiżu nie można zadekretować”, „Głos” nr 26 z br.).

Próbuję ustalić, co się wydarzyło w Białej Górze w woj. piotrkowskim, jako że ten przypadek, zresztą przy naszym udziale, odbił się szerokim echem w wielu regionach kraju. I oto wyjaśniłem, że żaden bank nie ma uprawnień do nakładania lub ściągania jakichkolwiek podatków. Jedyną upoważnioną do tego instytucją jest Izba Skarbowa. Właśnie w takiej piotrkowskiej agencji Ministerstwa Finansów dowiaduję się, że tarnowskie kopalnie w Białej Górze przekazały swojej podopiecznej szkole milion zł i rzeczywiście musiały od tej sumy zapłacić podatek w wysokości 65 proc. Zresztą zgodnie z przepisami, o których za chwilę.

W Gdańsku fabryka opiekująca się zespołem szkół zawodowych również musia-



ła zapłacić, tyle że 50 proc. wartości prac i materiałów. Także zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Te właśnie akty prawne nie są znane wszystkim działaczom oświatowym, lecz nawet po ich zgłębieniu przez niektórych nie dają im spokoju. Wszyscy moi rozmówcy uważali, że uzasadnione świadczenia dla placówek oświatowych, ponoszone przez zakłady pracy powinny być zwolnione od jakichkolwiek podatków. Tak się przecież działo przez wszystkie powojenne lata. Ten motyw dominuje w opiniach. Pytanie: czy dziś jest to nadal możliwe? — pozostaje na ogół bez odpowiedzi. Szczególnie mówiąc, udzielenia mi odpowiedzi wręcz unikano.

Szukając wyjaśnień trafiłem do Departamentu Dochodów Państwa Ministerstwa Finansów, który sprawuje pieczę nad taką realizacją corocznego budżetu państwa, by przewidziane w preliminarzu dochody nie malały, a deficyt, jeśli nie może zmaleć, przynajmniej nie wzrastał. Jak należało się spodziewać, właśnie tu argumenty działaczy oświatowych spotkały się ze zdecydowaną ripostą.

Wiele dziedzin życia publicznego, w tym także oświata, finansowanych jest z budżetu państwa. Przeznacza się na nie tyle, ile w danym roku można. Aby starczyło na wszystkie potrzeby, w tym również edukacji narodowej, władze państwowe wykorzystują różnego typu dochody. Ich podstawą są podatki: dochodowy, obrotowy, od nieruchomości, plac i inne. Niestety, ostatnio wydatki rosną szybciej niż dochody. Każdy uważny czytelnik „Głosu” z pewnością wie, że od iluś lat budżet państwa ma charakter deficytowy i na przykład w 1986 roku niedobory, jak wstępnie przewidziano, mają sięgnąć prawie 151 miliardów złotych.

Mimo tych trudności państwo prowadzi szerokie działania stymulujące rozwój przedsiębiorstw. W 1985 roku w wyniku poczyniń stymulacyjnych ubyło z budżetu ponad 200 miliardów złotych w postaci ulg w podatku dochodowym. Te ulgi miały ułatwić rozwój, uzyskać określony stopień produkcji dla rynku i na eksport. Stymulowano też niektóre wysiłki inwestycyjne oraz poczynania sprzyjające ochronie środowiska.

Przykładem takich działań w oświacie są ulgi w podatku dochodowym dla fabryk, które prowadzą szkoły przyzakładowe. Jeśli, na przykład, roczny koszt kształcenia ucznia w szkole zasadniczej czy technikum wyniesie 100 tys. złotych, wówczas państwo rekompensuje jedną czwartą tej sumy w postaci ulgi w podatku dochodowym.

Fachowcy jednak są zdania, że jeśli nawet dodać do tego fundusz plac personalny pedagogicznego tych szkół, który obciąża władze oświatowe, to i tak owa rekompensata nie jest wystarczającą zachętą do prowadzenia szkół z uwagi na duży ruch cen wyposażenia szkół oraz materiałów, urządzeń i maszyn. Stąd obserwowane niedawno tendencje do likwidacji szkół prowadzonych przez fabryki. W Ministerstwie Finansów usłyszałem, że pracodawcy uważają się za pokrzywdzonych i sądzą, że państwo powinno rekompensować pełny koszt kształcenia młodzieży w prowadzonych przez nich placówkach. Takiej praktyki nie ma nigdzie na świecie.

Tak zwany fiskus, czyli w języku urzędowym Ministerstwo Finansów i jego agendy Izby Skarbowe, zdają sobie sprawę z trudności, z jakimi borykają się szkoły. Owe kłopoty — słysze — nie mogą być jednak powodem rozdawnictwa na dość dużą skalę obserwowanego w przeszłości. Mówiło się wówczas, że wspiera się szkoły ze środków społecznych, faktycznie instytucje wpisywały te wydatki na listę kosztów własnych, obciążając tym samym dodatkowo budżet państwa.

Dziś obowiązujące zasady ekonomiczne pozwalają na rozdawanie wyłącznie środków własnych, to znaczy takich, które stanowią zysk do podziału między załogę. Dyrekcje i samorządy pracownicze przedsiębiorstw mogą zdecydować, by z tych właśnie sum wydzielić odpowiednią kwotę na potrzeby konkretnej szkoły. Wówczas władze finansowe nie mają podstaw do o-

podatkowania. W każdym innym przypadku — jak się uważa w Ministerstwie Finansów — mamy do czynienia z rozdawnictwem pieniędzy nie społecznym, lecz państwowym, do których pilnowania zobowiązany jest dyrektor. Wydatkowanie nie przewidzianych w budżecie sum przyczynia się do powiększenia deficytu.

Tymczasem przedsiębiorstwa próbują kontynuować starą praktykę, a zdarzają się wśród nich także te przynoszące deficyt. Starają się one zaliczać darowizny na poczet kosztów własnych, a nawet strat. Taka manipulacja zmierza do zmniejszenia podstawy obliczania podatku dochodowego. Rząd broniąc budżetu wydał w 1985 roku rozporządzenie, w którym określił, które koszty i straty uważane są za nieuzasadnione. W każdym takim przypadku podwyższa się podstawę opodatkowania podatkiem dochodowym.

Między innymi wspomniane rozporządzenie (patrz Dziennik Ustaw nr 9 z 1985 r., poz. 29) zalicza do strat nieuzasadnionych połowę kosztu darowizn pieniężnych lub wartości darowizn rzeczowych na rzecz Narodowego Czynu Pomocy Szkole, jeśli zostały sfinansowane z innych źródeł niż z zysku do podziału lub nadwyżki bilansowej. Druga połowa sumy jest brana pod uwagę przy obliczaniu podatku dochodowego.

Dopuszcza się wyjątki od tej zasady wówczas, gdy darowizna może być dokonana na podstawie odrębnych zasad określonych przez ustawodawcę. Takie możliwości stworzyła wspólna uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów sprzed dwóch lat (patrz Monitor Polski z 1984 r., nr 25) w sprawie realizacji Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Obydwie instytucje państwowe popierają społeczne działania na rzecz zaspokojenia pilnych potrzeb zwłaszcza w zakresie budowy, rozbudowy, modernizacji i kapitalnych remontów obiektów oświatowych i mieszkań dla nauczycieli.

Wśród działań szczególnie uzasadnionych wymienia się między innymi gromadzenie środków finansowych i rzeczowych, pochodzących z dobrowolnych świadczeń przedsiębiorstw państwowych, jako społecznych funduszy przeznaczonych na finansowanie lub wspieranie zadań podejmowanych przez społeczne komitety pomocy szkole.

Zwraca uwagę fakt, że udzielając pomocy społeczne zakłady pracy powinny tego dokonywać w oparciu o obowiązujące przepisy oraz uprawnienia samorządu załogi. Pomoc ta może polegać w szczególności na udziale załóg w czynach społecznych, przekazywaniu części zysków (nadwyżek bilansowych) pozostających w dyspozycji zakładu, nieodpłatnym przekazywaniu zbędnych materiałów, sprzętu, mebli, innych środków rzeczowych na wyposażenie placówek oświatowych.

★

Słowem wszystkie działania zgodne ze wspomnianą uchwałą Rady Państwa i Rady Ministrów nie podlegają opodatkowaniu.

Jak przypuszczam, wielu zainteresowanych będzie jednak obstawać za szczególnymi preferencjami na rzecz szkół i całkowitym wyeliminowaniem wszelkiego opodatkowania. Nie wykluczając takich starań pragnę zwrócić uwagę, że podobnych warunków do działania na rzecz swoich społecznych instytucji mogłoby się domagać wówczas społecznicy z agend Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia, Centrum Zdrowia Dziecka, Pomnika Matki Polki, Funduszu Ochrony Zabytków Krakowa, którzy, póki co, korzystają z tych samych przepisów. Może więc warto przyrzeć się dotychczasowym działaniom i ustalić, czy wyczerpane zostały możliwości, jakie stworzyły obowiązujące akty prawne.

Zdjęcia: M. Suchecki

TRZY WIZYTÓWKI

Książki. Nieodłączna część naszego otoczenia. Ale bywa, że gubimy się w nowych publikacjach. Rozmaitość tytułów na księgarskich ladach dezorientuje i nie sprzyja najtrafniejszym wyborom.

Czytelnicy skarżą się na brak informacji, wydawcy na zbyt małą aktywność odbiorców. Prawda mieści się w środku.

Odwiedziłam z końcem sierpnia kilku warszawskich edytorów prosząc o odpowiedź na pytanie, które z najnowszych pozycji, wydanych jeszcze w tym roku, polecą czytelnikom?

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

W ciągu 35 lat ukształtował się profil PWN jako uniwersalnego wydawnictwa naukowego, publikującego książki i czasopisma z dziedziny nauk humanistycznych, matematyczno-przyrodniczych oraz nauk technicznych i rolniczych. Podstawowe rodzaje publikacji to: literatura naukowa (syntezy, monografie, opracowania źródłowe), podręczniki, skrypty akademickie, encyklopedie uniwersalne i specjalistyczne, słowniki języka polskiego, publikacje popularnonaukowe.

— Jako wydawcy jesteśmy w dobrej i złej sytuacji — mówi kierownik redakcji reklamy PWN, **Krzysztof Rajewski**. — Dobrze — bo potrzeba zdobywania wiedzy nie maleje, źle — bo książki sprzedają się coraz trudniej, wolniej znikają z rynku. Dzieje się tak z kilku powodów, wysoka cena i brak właściwej informacji są tu równorzędne.

— Jakie macie sposoby na popularyzację swoich wydawnictw?

— Podstawą naszej działalności była i jest ścisła współpraca ze wszystkimi ośrodkami naukowymi w kraju. Współpracujemy z około 250 komitetami i zespołami naukowymi serii wydawniczych. Utrzymujemy żywe kontakty z naszym głównym odbiorcą — środowiskiem naukowym, które często jest projektodawcą pozycji wydawniczych. Nawiazujemy, z powodzeniem, kontakty ze środowiskami masowego przekazu — TV, radiem, prasą. Zresztą na wiele pozycji rynek czytelniczy nadal jest nienasycony. Myślę, oczywiście, o encyklopediach, słownikach.

— A propos, jakie są terminy najnowszych wydań?

— Prowadzimy dwie edycje encyklopedii czterotomowej. W tzw. edycji polskiej wyszły trzy tomy, czwarty będzie na przełomie roku. W edycji drukowanej w Finlandii ukazał się pierwszy tom, drugi planowany jest pod koniec roku, a kolejne w przyszłym roku. W tym roku — na gwiazdkę wyjdzie także jednotomowa „Encyklopedia popularna” w nakładzie 100 tys. egz.

Co poleciłbym naszym czytelnikom? Planujemy wznowienie bestselleru lat ubiegłych „Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny”. Jest to zbiór podstawowych wiadomości — od początków piśmiennictwa po dzień dzisiejszy. W 5 tys. haseł — biogramy pisarzy, krytyków, badaczy, prądy, nurty, epoki, terminy literackie itd. Bardzo dobre, liczne recenzje niejako zmusiły nas do wznowienia. Pierwszy tom — jeszcze w tym roku, drugi — w I kwartale przyszłego.

Nakład — 100 tys. egz. Jest w sprzedaży „Polska. Informator encyklopedyczny” — kompendium wiedzy o Polsce, zwłaszcza o okresie Polski Ludowej. Składa się z 40 obszernych encyklopedycznych artykułów. Polecam przede wszystkim nauczycielom historii, geografii, wiedzy obywatelskiej. W najbliższym czasie ukaza się „Słownik poprawnej polszczyzny” i „Słownik ortograficzny”.

Bardzo obiecująco zapowiada się „Historia nowożytnej kultury rosyjskiej” — praca niedawno zmarłego, wybitnego historyka L. Bazyłowa. Na 55 arkuszach wydaw-

niczych — syntetyczne ujęcie dziejów ponad dwóch stuleci, od czasów Piotra I do Rewolucji Październikowej. Ekspedycja — 8 września, a więc najpóźniej książka powinna trafić do księgarni w październiku.

Polonistów zainteresuje kolejny tom historii literatury polskiej „Literatura pozytywizmu” H. Markiewicza — skrócona i dostosowana do programu uniwersyteckiego. A w portretach literackich wznowienie monografii o Zygmuncie Krasińskim — Z. Libery.

Wyszło już parę tytułów w naszej nowej serii „Biblioteki Klasyków Psychologii”. Są to A. Adlera „Sens życia” i Le Bon „Psychologia tłumu”. W latach 1986 — 2001 ukaże się 75 dzieł napisanych przed 1939 rokiem przez prekursorów i twórców głównych dzieł psychologii — od Arystotelesa poprzez Kartezjusza, myślicieli Oświecenia, Freuda, Skinnera, Horna. Wydane w starannej szacie graficznej książki opatrzone są portretami autorów, bibliografiami prac autorów i o autorach.

Przygotowujemy się do wydania wielkiej encyklopedii 22-tomowej. Oprócz zwiększenia objętości zmieniliśmy układ artykułów hasłowych — w bloki tematyczne. No i sami się obawiamy, czy się to nam uda. Jest to kolosalny wysiłek — przede wszystkim dla poligrafii. Najtrudniej będzie zapewnić wychodzenie trzech tomów rocznie, a tylko przy takiej częstotliwości można mówić o powodzeniu całości edycji. Pierwszy tom — w 1987 r. Trwają prace nad nowelizacją i udoskonaleniem „Wielkiego słownika języka polskiego” Doroszewskiego w 11 tomach. Planujemy, że pierwsze tomy ukażą się za dwa, trzy lata. Opracowujemy 6-tomową edycję pt. „Polska, dzieje narodu i kultury”, która z pewnością będzie dużym wydarzeniem edytor-skim i kulturalnym.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO WIEDZA POWSZECHNA

także dobiega 35-lecia działalności. Popularyzuje różne dziedziny nauki, zarówno w zakresie bardzo szeroko rozumianej humanistyki, jak też nauk ścisłych i przyrodniczych. Wydaje książki popularnonaukowe, encyklopedie, słowniki encyklopedyczne i roczniki, słowniki języka polskiego i języków obcych oraz różne typy książek do nauki języka polskiego i języków obcych.

Słowniki obcojęzyczne zajmują ważne miejsce w dorobku oficyny. Stale jest poszerzany zasięg tych publikacji. Od 1956 r. ukazało się 90 słowników naukowych, popularnych do 24 języków. W planach następne sześć. Przeważającą część publikacji objęto seriami. Wśród nich: „Kompedia wiedzy”, „Omega — Biblioteka Wiedzy Współczesnej”, „Złota seria literatury popularnonaukowej”, „Myśli i Ludzie”, „Profile”, „Biblioteka Wiedzy Historycznej”, „100 najsłynniejszych”, „Przyroda Świata”.

W wydawnictwie mają własną koncepcję docierania do czytelnika.

— Organizujemy wiele wystaw i spotkań z autorami — mówi kierownik Działu Handlu i Promocji książki, **Andrzej Nagraba**. — Swego czasu działacze NCPS zwrócili się do nas, prosząc o pomoc szkołom w zaopatrzeniu bibliotek. Wysyłamy zestawy książek do oddalonych od stolicy szkół, ale także nawiązujemy kontakty. Wszystkie zestawy pokazowe, eksponowane na wystawach także trafiają do szkół, bibliotek miejskich. Zależy nam na tym, aby kontakt ze szkołami nie był jednorazowy, umawiamy się zatem na wieloletnie spotkania. Chcemy poznawać naszych czytelników, ich preferencje, gusta. Z przyjemnością jeżdżymy, na przykład, do

Lipiny Murowanej w woj. tarnowskim. Organizowane są tam festyny ze znanstwem, pasją, a kontakty z czytelnikami również najmłodszymi, dają nam duże zadowolenie. W najbliższym czasie od 11 do 14 września uczestniczymy z wielką wystawą i spotkaniami autorskimi w Nowej Słupi, na Dymarkach Świętokrzyskich. Planujemy nawiązanie kontaktów ze Studium Nauczycielskim w Olecku. Tylko że nie zależy to tylko od nas. Druga strona też musi chcieć.

— Jaką rolę w nawiązywaniu kontaktów odgrywają nauczyciele?

— Z tym jest różnie. Teoretycznie — powinni to być nasi najlepsi klienci. Przecież nie wystarczy, aby nauczyciel dysponował tylko podręcznikiem i wiedzą wyniesioną ze studiów. Widzimy, jakie chłonne i zachłanne na wiedzę są dzieci. To i w interesie pedagogów leży jak największa aktywność czytelnicza. Tymczasem — na wielu środowiskowych imprezach, spotkaniach autorskich, na przykład organizowanego ostatnio z prof. Krawczukiem, sala nabita jest młodzieżą, ale brakuje tam nauczycieli. Mógłbym podawać konkretne przykłady. Co roku wysyłamy katalogi do bibliotek pedagogicznych. Nie otrzymujemy odpowiedzi. Tę zmniejszoną aktywność tłumaczę brakiem szerokiej informacji i wzrastającą wciąż ceną książek. Pojedyncze egzemplarze nie są drogie, ale jak już się ich zbierze kilka, to robi się poważna suma.

— Przejdźmy do propozycji wydawniczych.

— Rewelacją okazał się wznowiony w tym roku tom z serii „Zagadek” pt. „500 zagadek o języku polskim” A. Markowskiego. Zawiera wiadomości i ciekawostki ze wszystkich działów wiedzy o języku polskim. Jak meteor przemknęła pozycja „O dobrej i złej polszczyźnie”. B. Klebanowskiej, W. Kochańskiego i A. Markowskiego. Planujemy ponownie wydać ją w przyszłym roku. W poradnikach z języka polskiego w październiku ukaże się „Słownik frazeologiczny języka polskiego” dwutomowy, w nakładzie 50 tys. egz., „Słownik wyrazów bliskoznacznych” w nakładzie 200 tys. egz. i „Słownik wyrazów obcych”.

W księgarniach czytelnicy powinni już znaleźć nowe pozycje z serii „Omega” — „Myślenie dzieci” M. Donaldson — zawierająca interesujące koncepcje na temat rozwoju intelektualnego, podważające teorie Jeana Piageta; „Pułapki społeczne” E. Hankiessa, znanego węgierskiego socjologa i eseisty. Trzy szkice składające się na całość poświęcone są negatywnym zjawiskom społecznym, których twórcą a zarazem ofiarą jest samo społeczeństwo. Wznawiamy „Trud istnienia” K. Dąbrowskiego, rzecz jest mało znana, bo w pierwszym wydaniu miała 10 tys. nakładu. Czas nie osłabił zainteresowania ideą dezintegracji pozytywnej. Wznawiamy również pracę popularyzującą myśli wybitnego uczonego, prakseologa T. Kotarbińskiego: „Medytacje o życiu godziwym” w 70 tys. egz. Pozycją tą mocno zainteresowane jest ministerstwo oświaty, ta edycja wyszła na ich zamówienie.

Niepozorna w szacie graficznej, ale niezwykle interesująca, jest książka M. Koswskiego „Ludzie w sytuacjach pokusy i upokorzenia” — praca o psychologicznych mechanizmach zachowania nieuczciwego, niezgodnego z powszechnie uznanymi wartościami i normami. Jeszcze powinna znaleźć się w księgarniach wydana w 1985 r. „Wiedza o kulturze literackiej” S. Żulkińskiego — skrupulatna analiza rzeczywistych funkcji społecznych dzieła literackiego. Również tą książką zainteresowane jest MOiW. Dużym powodzeniem cieszyło się tłumaczenie książki A. Makowieckiego „Pomyśl, zanim odpowiesz”. Warto postarać się o nią, bo na rynku wydawniczym jest niewiele takich pozycji. Zawiera 113 samodzielnych zadań-problemów z fizyki, astronomii, kosmonautyki, techniki. Każde zadanie składa się z trzech części — przedstawienia problemu, ukazania możliwych rozwiązań do wyboru i rozwiązania zadań w różnych aspektach.

Jeżeli chodzi o słowniki, to na nasze rozżalenie rynek już dawno powinien być fasycony. Na przykład „Wielkiego słownika angielsko-polskiego” wydaliśmy w sumie 4 mln egz., a więc co 9 obywatel powinien mieć ten słownik. Ale to wszystko mało. Każdy następny nakład znika natychmiast. W tym roku kolejne 36 tys. egz. nakładu. Nauczyciele języka rosyjskiego

znajdą w księgarniach „Wybór idiomów i zwrotów rosyjskich” wydane w 1985 r. „Frazologiczne związki łączliwe w języku rosyjskim” wydane w 1980 r. „Czasownik rosyjski, składnia rzędu przymiowa i bezprzymiowa” także z 1980 r.

Z nowości mogą zapowiedzieć jeszcze pozycję z serii „Profile” „Julian Tuwim” J. Sawickiej — prezentację osobowości jego twórczości. Poprzednia z tej serii książka „Adam Mickiewicz” M. Dernałowicz miała duży rozgłos. W serii „Przyroda polska” wyszła właśnie „Ziemia Sadecka”. W sumie w tej serii ukazało się 21 pozycji — bogato ilustrowanych „przewodników” po krainach geograficznych Polski, moim zdaniem, niezbędnych w każdej szkole. W przyszłym roku rozpoczynamy serię „Przyroda Świata”.

WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

Rozmawiamy przede wszystkim o podręcznikach. A że wizytę złożyłam już po ogłoszeniu informacji o zapewnieniu podręczników na nowy szkolny rok, pytam, jakie zmiany, zapowiadane zresztą, nastąpią w pozyskiwaniu autorów podręczników. Odpowiada dyrektor, **Jerzy Żółkiewski**.

— Aby pozyskać autorów podnieśliśmy honoraria autorskie. W tej chwili „opłaca” już się pisać podręcznik. Ponadto ujednoliliśmy wynagrodzenie za kolejne wydania, za II autor otrzymuje 80 proc., za III — 60 proc. i dopiero za IV 50 proc. (poprzednio za każde wznowienie podręcznika płaciliśmy 50 proc.). Staraliśmy się od lat, aby MOiW ustanowiło nagrodę za najlepszy podręcznik, właśnie doczekaliśmy się decyzji w tej sprawie. Reprezentujemy pogląd, że publikacje podręcznikowe powinny być zaliczane do publikacji naukowych. Jest to tym bardziej uzasadnione, że podręczniki wychodzą w ogromnych nakładach — 300, 400 tys. egz. i mają duży zasięg. Autorzy podręczników mogą ubiegać się o przyznanie im urlopu płatnego na pisanie książki. Ta decyzja, mam nadzieję, także przyczyni się do pozyskiwania nowych autorów.

Wracając do nowych publikacji, to na drugą połowę roku zaplanowane mamy wydanie kilkunastu pozycji metodycznych, pomocniczych itd. Mamy już egzemplarze sygnałne. Z problematyki wychowawczej w najbliższym czasie ukaże się „Wychowanie humanistyczne w szkole zawodowej” J. Fudali w nakładzie 3 tys. egz., „Proces wychowania w kulturze fizycznej” S. Strzyżewskiego (15 tys. egz.), „Samocena młodzieży” K. Kulusa — praca badawcza (5 tys. egz.), wznowienie „Wychowanie fizyczne na koloniach i obozach letnich” akurat trafiło na czas wakacji.

Jeżeli chodzi o bezpośrednie pomoce, podręczniki, przewodniki i książki przedmiotowo-metodyczne, to należy spodziewać się: „Przewodnika do zeszytów ćwiczeń z matematyki do klasy I i II” Z. Cydzik, także tej autorki „Nauczanie matematyki w klasie I, II”, trzeci tom „Nauczania początkowego matematyki” (wydawany w cyklu 5-tomowym) pod red. Z. Semandinięgo. W 1988 r. planujemy zakończyć to wydanie. Nakład — 50 tys. egz. w pełni zaspokaja zapotrzebowanie. Z serii „Praca — technika w klasach I—III” wyszedł właśnie 5 tom o środkach dydaktycznych. Jest to seria otwarta. Czytelnicy znajdą w księgarniach „Nauczanie chemii w klasie 7”, właśnie w tym roku wchodzi nowy program „Nauczanie fizyki w klasie 6”, „Nauczanie matematyki w klasie 7”.

W innej grupie, o charakterze merytorycznym warto odnotować takie pozycje: w Bibliotece Analiz Literackich — „Twórczość Tadeusza Hołuj” M. Stępnia. Chcemy w tej serii zwrócić większą uwagę na pisarzy współczesnych. Z wiedzy obywatelskiej wyszło „Z problematyki polityki gospodarczo-społecznej Polski i świata współczesnego” wybór tekstów. Nakład — 100 tys. egz. Mamy już informacje, że książka dobrze się rozchodzi.

Wyszły atlasy „Rośliny Sudetów” (30 tys. egz.) i „Ryby wód polskich”. Ostatnim wydaniem „Szkolnego słownika geograficznego” chyba nasyciliśmy rynek.

Zapewne nasi czytelnicy oczekują na książki o komputerach. Spieszę donieść, że mamy już wydane „Mikroprocesory. Mikrosystemy, mikrokomputery” A. Niederlińskiego, „Pierwsze kontakty z mikrokomputerami” E. Czyżo i W. Zawadowskiego, „Pierwsze kroki w logo” J. Kani. Niebawem ukażą się „Dzieje sztuki powszechnej” w zbiorowym opracowaniu pod red. B. Kowalskiej i „Dzieje muzyki” B. Schaffera. Do wydania na przełomie 1986/87 przewiduje się antologię tekstów B. Suchodolskiego pt. „Humanizm i edukacja humanistyczna”.

LIDIA JASTRZEBSKA

Jeśli po sukcesie podręcznikowym nabrałeś drogi Czytelniku apetytu także na poprawę zaopatrzenia w pomoce szkolne, jeśli zamarzyła ci się nowa mapa do geografii, historii albo plansze do nauki języków, względnie ciekawy a długo oczekiwany preparat do pogłębionej lekcji biologii, jeśli czekasz na coś nowego i dobrego — porzuć swe płonne nadzieje. Za dużo byłoby twego szczęścia naraz.

Mam nadzieję, że wybaczą mi Czytelnicy ten ton, ale cóż innego mi pozostało. Po wizycie w siedzibie Zrzeszenia „Cezas” nie stać mnie na nic więcej poza odrobiną ironii. Wszystko przemawia za tym, iż prócz jednej rewelacji — komputera „ZX Spectrum plus” — rok bieżący będzie równie kiepski jak poprzednie. I to pomimo rzeczywistego wzrostu (w porównaniu z rokiem ubiegłym o 800—850 tys. sztuk) dostaw pomocy i sprzętu szkolnego. Kłopot bowiem w tym, iż nie obejmuje on tych asortymentów, których szkołom najbardziej brakuje.

Największy tegoroczny szlagier Zrzeszenia „Cezas” to wspomniany komputer. Na szczęście, dotrze on do szkół wraz z wyposażeniem, to jest dyskieta, stacją dysków, monitorem, drukarką oraz dostosowanym doń magnetofonem. „Cudo” owo trafi na szkolny grunt w liczbie nie mniejszej niż 1000 sztuk. Łatwo przeliczyć, iż na każde województwo przypadnie 10 kompletów. O tym, która szkoła zostanie nimi uszczęśliwiona (przyjęto bowiem zasadę nie dzielenia puli na sztuki, a dostarczanie całości do jednej placówki) zadecydują, samorządnie i niezależnie, kuratoria. Komputery pochodzą z przedsiębiorstwa polonijnego „Apina” z Zielonej Góry i kosztują ogromne pieniądze. (Na marginesie muszę w tym miejscu dodać, że gdybym był dyrektorem szkoły i przez „przeoczenie” dostał zamiast klawiatury gotówkę, wybrałbym się na pierwszy lepszy jarmark organizowany przez np. kluby komputerowe ZSMP i tam zakupił dla szkoły, za te same pieniądze, dwie jednostki podstawowe tegoż „ZX Spectrum plus”. Używane, ale jednak dwie).

Inną „nowością” jest powrót po 4—5-letniej przerwie do produkcji pomocy dla szkół specjalnych. Jest to zasługa przede wszystkim Ośrodka Badawczo-Rozwojowego, który opracował na nowo niektóre wzory. W bieżącym roku dzieci niewidzące i niesłyszące otrzymają, na przykład, pomoce do nauki liczenia i pisania. Na większe ilości nowych pomocy placówki specjalne będą musiały jednak jeszcze poczekać. Dobrze się jednak stało, że wreszcie wznowiono ich wytwarzanie.

Pozostały asortyment to produkcja, jak można by powiedzieć, typowa. W tym roku wprowadzane są co prawda nowe „tematy”, w liczbie 70, ale ponad ich połowę stanowią przeźrocza. Niestety, nie na to przede wszystkim czekają nauczyciele. Czego zatem nadal będzie brakowało?

Jak już wspomniałem na wstępie — głównie map. I to do różnych przedmiotów. Największe niedostatki odczuwają jednakże jak zwykle historycy. Przyczyny? Te same od lat, a więc „niemoc” kartografii. W obowiązującym wykazie pomocy szkolnych wymienionych jest 40 tytułów. „Cezasy” każdego roku mogą zaoferować szkołom ledwie 3—4 i to nie w oszałamiających nakładach. Co gorsza, nie ma większych perspektyw na poprawę tej sytuacji także w przyszłych latach. Brak map „Cezasy” i fabryki pomocy szkolnych próbują rekompensować dużą produkcją przeźroczy i tak zwanych foliofazogramów, problem jednak w tym, że nie na to czekają nauczyciele. Każdy wie, ile traci się czasu na zaciemnienie sali, jak trudno prowadzić lekcje po ciemku itp. Przyjdzie nam jednak chyba przeprosić się z przeźroczeniami. Bo na większą liczbę map trudno liczyć.

Niezmienne te same kłopoty będą udziałem także tych, którzy pragnęliby posłużyć się tablicami graficznymi. W tym „temacie” również niewiele zmian. W odróżnieniu od map, których nie może być więcej, bo decydują niedostatki mocy przerobowych kartografii, tu główną przeszkodą jest... niedostatek wzorów tablic. Sporo wytwórców podjęłoby się ich wytwarzania, muszą jednakże wiedzieć, co i jak produkować. W tym przypadku Ośrodek Badawczo-Rozwojowy nie popisał się.



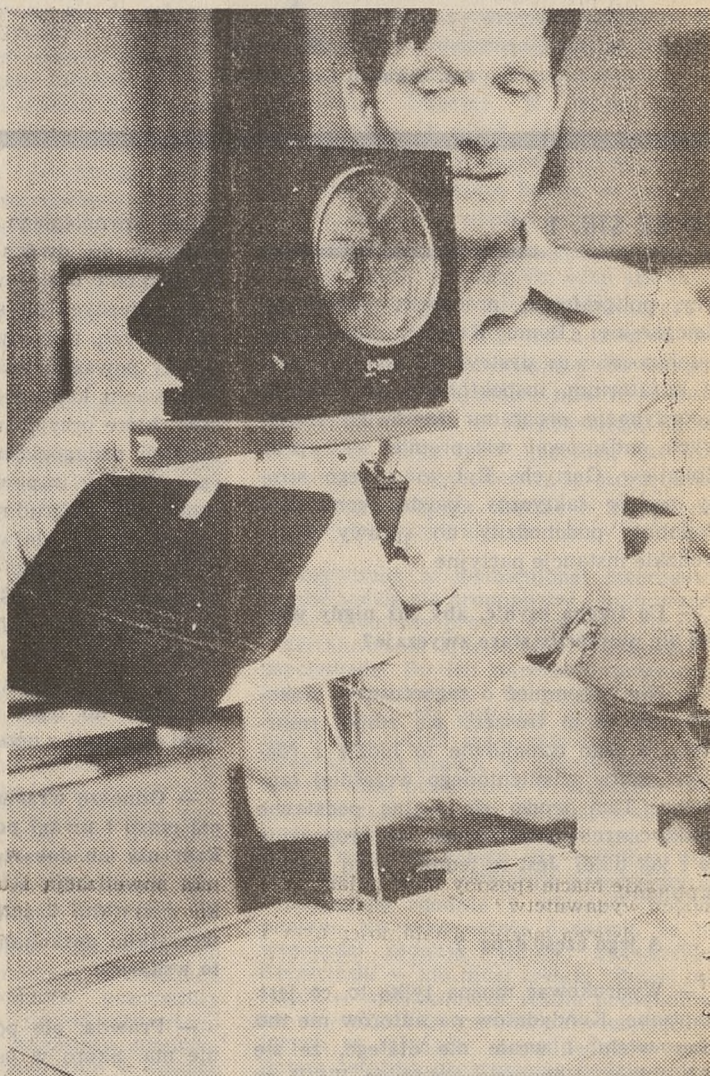
Ponadto brak będzie wielu narzędzi dostosowanych do rąk uczniów, a używanych w przedmiocie praca-technika, popularnego sprzętu do wychowania fizycznego („Cezasy” są w stanie zaspokoić, na przykład, ledwie 35 proc. popytu szkół na piłki), wymienionych na wstępie preparatów i w ogóle tego wszystkiego, czego również mocno brakowało w latach poprzednich. Globalnie zatem sytuacja jest niby lepsza, w szczegółach wszystko zostało po staremu. W czwartym roku wdrażania programu wyrównywania dysproporcji w wyposażeniu szkół w pomoce naukowe i sprzęt, nadal daleko do celu. Co interesujące — dają o sobie znać nowe zjawiska, które zdaniem moich rozmówców ze Zrzeszenia „Cezas”, jeśli tak dalej pójdzie, mogą w ogóle złamać sens całego programu. Idzie o to, że w tej chwili dla wielu szkół problemem numer jeden staje się nie co i gdzie kupić, lecz czy w ogóle kupić.

Jak się bowiem okazuje, do poszczególnych „Cezasów” napływa coraz więcej rezygnacji z zamówionych wcześniej tytułów pomocy i sprzętu. W roku bieżącym, na przykład, po raz pierwszy od lat liczne placówki odmówiły zakupów zamówionych uprzednio rzutników pisma, mikroskopów, oraz sprzętu audiowizualnego. W magazynach „Cezasów” tworzą się więc coraz większe zapasy. Są wśród nich także i nowe tytuły, których produkcję rozpoczęto w tym roku, a które znalazły się w wykazach pomocy naukowych. Zrzeszenie „Cezas” staje zatem, jak mi powiedziano, przed przykładem ewentualności ograniczenia zamówień. Na razie gromadzą jeszcze zapasy (na dzień dzisiejszy osiagają one już wartość ponad 1 mld zł), ale na dłuższy dystans jest to metoda rzucająca na łopatki każdego handlowca.

Dlaczego szkoły rezygnują? W zrzeczeniu główną przyczynę tego faktu upatruje się w braku funduszy na zakupy pomocy i sprzętu. Skoro szkoły same dobierają sobie asortyment i ilości, czynią to naturalnie na miarę posiadanych środków. Dokonywane są zatem zakupy tylko niezbędne. Z jednej strony jest to rozwiązanie słuszne, z drugiej grożące powiększeniem się istniejącej pod względem wyposażenia nierówności. Jeśli nie ma się pieniędzy, to w ogóle raczej nic się nie kupuje i koło

informacje docierają do naszej redakcji i niestety, nie od dziś.

Można mieć także sporo uwag co do jakości niektórych pomocy, nawet wspomnianych map. Czy naprawdę tak trudno zmusić kartografów do lepszego klejenia mapy do płótna, oprawienia jej w drewno, metalowe okucie itp? Niech to, czego mało, będzie przynajmniej trwałe, solidne. Chodzi mi, na przykład, po głowie pomysł powleknięcia nieszczęsnych map warstwą przezroczystej folii. I ciekaw jestem, czy



się zamyka. W tej sytuacji nietrudno doprowadzić do tego, by podobnie jak w początkach dekady, fabryki pomocy powtórnie ograniczyły swą produkcję.

Temat ten dość często przewijał się podczas mych rozmów w zrzeczeniu. Kiedy zatem zwróciłem uwagę, że w takim razie należałoby zamawiać i sprzedawać szkołom to, co im najbardziej potrzebne, usłyszałem w odpowiedzi, iż takie „pomysły” znane są tu już dawno, ale... Skąd kupić to, czego najbardziej brakuje, gdzie produkować pomoce poszukiwane? Naturalnie, można by przestać zamawiać niepopularne przeźrocza, ale co zrobić, gdy mimo wszystko znajdują się one w ministerialnych wykazach pomocy naukowych? A przecież „Cezasy” i fabryki produkują i sprzedają właśnie w oparciu o te dokumenty. (Notabene obecny wykaz pomocy grupy A jest znów większy od poprzednio obowiązującego. I to mimo licznych głosów, także z wysokich szczebli o potrzebie jego zmodernizowania, w takim kierunku, by zawierał rzeczywiście to, co niezbędne i konieczne, a nie to, co się twórcom poszczególnych programów nauczania zamarzyło). W sumie nie jest to więc tak prosta sprawa, jak by się wydawało. W trzecie: szkoła — „Cezas” — producent, najważniejszy jest bowiem nie pierwszy, lecz ostatni jej człon. On to, jego możliwości, dyktują, co szkoła może kupić, co zaś nadal będzie nieosiągalne.

Naturalnie, nie mam zamiaru rozgrzeszać w tym miejscu pośrednika czyli „Cezasów”. Można bowiem zapytać, jak to się dzieje, że w sytuacji, gdy szkła laboratoryjne jest wystarczająco dużo, nauczyciel chemii, biologii nie może kupić pojedynczej menzurki, kilku podobnych mu sztuk szkiełek preparatowych. Wmusza mu się natomiast kupno całych kompletów. Takie

takie próby były przez kogoś podejmowane? A może warto spróbować? Nie mogę także zrozumieć, jak to się dzieje, że resortowy ośrodek badawczo-rozwojowy nie jest w stanie przygotować wzorów planszowych, których produkcji mógłby podjąć się nawet rzemieślnik.

Pytania takie można mnożyć. Tylko... po co? Tak się składa, że większa ich część już padła. I to nie byle gdzie, bo zarówno w dokumentach sejmowych jak i pokontrolnych autorstwa NIK. Niestety fakt ich stawiania, nawet przez te gremia jak dotąd niewiele zmienia. Co prawda globalnie zarówno przedsiębiorstwa „Cezas” jak i producenci wykazać się mogą wzrostem i obrotem, i ilości tytułów oferowanych do sprzedaży, ale jak już powiedziałem nader często nie są to te, których nauczycielowi najbardziej brakuje. Na tę niedomogę póki co, nikt nie może znaleźć skutecznego sposobu. W tej sytuacji trudno przypuszczać, by i bieżący rok był dla „pomocy szkolnych” lepszy niż poprzednie. Co gorsza niewiele wskazuje na to, aby i w przyszłych latach było pod tym względem lepiej. Podobno potrzebna jest co najmniej jeszcze jedna fabryka. Problem w tym, iż to kosztuje, a co bardziej kłopotliwe — trwa. Co najmniej parę lat.

Więc póki co, drodzy Czytelnicy, porzućcie złudne nadzieje. I w dobrym własnym interesie nie dajcie uczniom tłuc się na przerwach jedyną mapą. Ona musi obsłużyć jeszcze kilka roczników.

WOJCIECH SIERAKOWSKI
Fot. Marek Suchecki.



Fot. Zygmunt Grabowiecki

ROZMAWIAMY
Z MINISTREM OŚWIATY I WYCHOWANIA
DR JOANNĄ MICHAŁOWSKĄ-GUMOWSKĄ

RUCH DO PRZODU

CD ZE STR. 1

wcy, poligrafowie, pracownicy Składnicy Księgarskiej, Domu Książki, nauczyciele, pełnomocnicy ds. dystrybucji podręczników w kuratorium, inspektoracie, w szkole. Koordynację programu zamówień rządowych nadzorował wicepremier — prof. Zbigniew Gertych. Był to z jego strony nadzór faktyczny, bardzo konkretny. Podobnie podchodził do sprawy wojewódzkie instancje partyjne.

— Co trzeba zrobić, aby już nigdy więcej nie powróciły stare zwyczaje?

— Nie zapomnieć o tegorocznych dokonaniach. O to troszczy się zespół resortowy a jego członkowie to ludzie z różnych ogniw wymienionego wcześniej łańcucha. Tam zrodzi się — na podstawie praktycznych doświadczeń — propozycja co i jak dalej jest to jednak tylko połowa problemu.

— A jego część drugą?

— Wydrukować można tylko to, co jest napisane. Kandydatów na autorów nie ma zbyt wielu. I wcale nie dlatego, że się nie opłaca. Honoraria autorskie WSIP za pierwsze wydania podręczników kształtują się w granicach 400—700 tys. zł. Za dobry podręcznik można dodatkowo uzyskać, ustanowiona w tym roku, nagrodę ministra oświaty i wychowania.

— Rozpoczęto zmiany programowe w szkolnictwie średnim, wiąże się to z nowymi podręcznikami. Co więc resort zamierza?

— Trzeba połączyć wiedzę i doświadczenie pedagoga praktyka z doświadczeniem i najnowszymi osiągnięciami nauki, których nośnikiem jest pracownik naukowy. Będziemy zatem dążyć do tworzenia spółek autorskich. Najlepszym nauczycielem chcemy powierzyć pisanie podręczników, w konsultacji naukowej profesora, instytutu, zakładu naukowego. Rozwiązując czynnik czasu tym, którzy się podejmą, przyznamy albo stypendium albo oddelegujemy do wykonania tego ważnego zadania. W przeszłości autorami wielu najlepszych i najciekawszych podręczników byli nauczyciele, a dziś — wśród 84 autorów podręczników szkół podstawowych jest 12 nauczycieli, a do szkół średnich tylko 20 na 112.

— Powróćmy do plenarnej „słodemki”. Na drugim miejscu znalazło się kształcenie, doskonalenie i doskonalenie nauczycieli.

— Jesteśmy po pierwszych decyzjach podjętych wspólnie z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Już w tym roku zwiększono liczbę miejsc na filologii polskiej i matematyce (z prognoz wynika, że tych specjalistów będzie nam po 1990 roku potrzeba najwięcej). Realizujemy po-

stulat równoległego przygotowywania pedagogów do dwóch przedmiotów. Mamy zapewnienie o wprowadzeniu przedmiotów pedagogicznych dla studentów uczelni ekonomicznych, rolniczych i technicznych. Jesteśmy poważnie zaawansowani w wypracowywaniu koncepcji dalszego kształcenia osób, które przyjeżdżamy do pracy bez kwalifikacji pedagogicznych, prosto po maturze. Musimy zapewnić tym, którzy nas wzmacnili w trudnym okresie — dalszą naukę. Coraz „łatwiej” dyskutuje się o wprowadzaniu studiów przemiennych. Nie zapominamy i o SN. Drożność na studiach wyższe posiadały trzy kierunki, teraz zwiększa się o trzy następne (wychowania muzyczne, artystyczne, fizyczne). Dążyć będziemy do tego, aby placówki te bardziej powiązać z uczelniami wyższymi.

— Odnoszę wrażenie, że w resorcie więcej czasu i uwagi poświęca się kształceniu kadry niż ich doskonaleniu czy doskonaleniu. Nasze ODN w obecnym etapie przede wszystkim kształcą, a powinny przede wszystkim doskonaląc, jak sama nazwa na to wskazuje.

— Prawda, ale póki co, innego wyjścia nie ma. Skoro w ostatnich latach przyjęliśmy do zawodu dobrze ponad 80 tys. absolwentów szkół średnich — trzeba im zabezpieczyć chociaż minimum wiedzy pedagogicznej. To jedna sprawa. Druga — w ostatnim czasie wiele uwagi poświęcamy metodykom. Uważam, że są wielkim potencjałem intelektualnym, najbardziej doświadczonymi dydaktykami. Nie są jednak właściwie wykorzystywani. Przed laty w ich statucie dominowały funkcje kontrolne, obecnie li tylko doradcze. I tak źle i tak niedobrze. Trzeba znaleźć wyjście pośrednie. Jakie ono będzie, jeszcze nie wiem. W zespole resortowym rządzi się propozycja. Wykorzystujemy również publikacje „Głosu”.

— Niezwykle trudnym problemem jest właściwe finansowanie oświaty. Czy dziś można mówić o postępie w tej dziedzinie?

— Fakty są takie: na waloryzację plac nauczycielskich w rezerwie CPR zabezpieczono 5,9 mld zł plus pochodne. Decyzja Rady Ministrów z dnia 6 czerwca br. kwotę tę zwiększono o 566 mln do łącznej wysokości 6,5 mld zł plus pochodne (w granicach 1/3 sumy wyjściowej).

Od 4 lat brakuje nam funduszu plac. W 1985 roku niedobór zamknął się kwotą 5,2 mld zł (plus pochodne). Uchwała Rady Ministrów z 28 lipca br. stanowi o dofinansowaniu oświaty o tę sumę.

Wymienione decyzje potwierdzają, że na oświacie oszczędzać nie można ale... w oświacie oszczędzać należy. Nie jest to wolanie o to, by wydać jak najmniej złotych, lecz o to by przed wydaniem każdej zastanowić się, czy wydana jest mądrze i celowo.

— Niezbyt daleko posunęliśmy się w kwestiach związanych z zarządzaniem oświatą. Wiele na ten temat dyskusji, mniej konkretnego działania.

— Sądzę, że członkowie resortowej komisji ds. zarządzania oświatą nie zgodzą się z oceną, którą sugeruje pytanie. W czasie minionego półroczia sporządzono diagnozę obecnego stanu. I nie sprowadza się ona do opisu sytuacji — ten sporządzić łatwo, daje analizę aktów prawnych: Ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania, ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, ustawy o pracownikach administracji państwowej i Karty Nauczyciela. Każdy z nich dotyczy również zarządzania oświatą. Dziś dysponujemy wiedzą znacznie pogłębiłą i konkretną, ona dopiero może stanowić punkt wyjścia do dalszych rozwiązań. Tych poszukujemy, zapalając jednocześnie „zielone światło” dla różnych koncepcji jak np. siedlecka, krosieńska, lubelska. W pierwszym etapie zmierzamy do doskonalenia nadzoru pedagogicznego.

— Skoro do decyzji droga jeszcze daleka, jakie działania będzie podejmował resort, gdyż wspólna przecież mamy świadomość, że obecnego stanu nie można akceptować?

— Bieżący rok chcemy przeznaczyć na przygotowanie decyzji, zmian, korekt, udoskonalień w funkcjonowaniu szkoły. Rozpoczniemy dyskusję nad regulaminem rady pedagogicznej. Obecnie obowiązujący sprzeczny jest niekiedy z Kartą Nauczyciela. Proponujemy będziemy przy zachowaniu podmiotowości rady pedagogicznej umocnienie dyrektora szkoły. Ujmując rzecz prościej — rada pedagogiczna decyduje w sprawach strategicznych dla szkoły, np.: plan pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej, decyzje realizacyjne podejmuje dyrektor. Dziś ta zasada jest zachwiana, a jak zarządzają wszyscy, to znaczy, że odpowiedzialny brak.

Musimy zastanowić się nad statusem dyrektora szkoły. Nie mamy takiego dokumentu. Karta Nauczyciela nie rozstrzyga tego zagadnienia. Ukształtowała się sytuacja, że funkcja dyrektora to zwiększone wymagania i duża nieprecyzyjność w zakresie uprawnień. Jeżeli chcemy, by najlepsi nauczyciele z predyspozycjami organizacyjnymi kierowali pracą szkoły, ten stan rzeczy trzeba zmienić. Nie bez znaczenia jest i kwestia plac, m. innymi dlatego dokonano w tym roku znacznego zwiększenia dodatków funkcyjnych.

— Przejdźmy do następnej sprawy — motywacyjnego systemu plac. Jak wiadomo, w statucie ZNP z 23 czerwca br. jest stwierdzenie, żeby resort przyznawał z tzw. dodatku specjalnego — motywującego, który miał obowiązywać już od września.

— Faktem jest jednak, że w uchwale wcześniejszej z 19 grudnia 1985 postuluje się wprowadzenie elementów motywacyjnych do systemu plac. Dodatek był jedną z kilku propozycji jakie przedstawiliśmy. Inne — to stopnie specjalizacji a także sygnalizowany wówczas zamiar zmiany w regulaminie nagród dyrektora szkoły.

— Resort z dodatku się wycofał, a łączna suma powiększyła ogólną kwotę przeznaczoną na wzrost plac zasadniczych. Czy wycofanie się z projektu jest równoznaczne z wycofaniem się z wprowadzania motywacyjnego systemu plac w oświacie?

— Określenie „wycofanie się” nie jest adekwatne ani do przebiegu dyskusji, ani do zamierzeń resortu, ani — jak sądzę —

do opinii Związku. Jest to obiektywna konieczność. Zrodziły się jednak obawy. Główną sprawą nie jest „od kiedy?”, ale „na jakich zasadach?”. To zaś wszyscy mamy w pamięci funkcjonujący w latach 70-tych dodatek specjalny, który, co tu dużo mówić, nie sprawdził się.

— Czy nie obawia się Pani tego samego losu i dla obecnego pomysłu, który jest powielaniem tego, co już było?

— Doświadczenie jest również motorem postępu. Skoro wiemy, że się nie sprawdził, to zanim odrzucimy ideę, popatrzymy na sposób realizacji. Taką analizę daje ostrzeżenie, czego nie wolno powtarzać. „Grzechem” tamtego regulaminu było po pierwsze — przyznawanie go za tzw. całokształt twórczości, a preferując wszystkie nie załatwialiśmy niczego.

Po drugie — przymiotnikowe kryteria, aż to było aż do stwierdzeń typu: wyróżniająca, wysoko oceniane, szczególne, właściwe itp.

Trzecią wadę stanowiła podziałczość — można było dostać cały pół ćwierci, co w potocznych rozmowach komentowaliśmy „cały specjalista, pół specjalista, ćwierć specjalista”.

— I wreszcie „grzech” czwarty — przyznawanie na czas nieograniczony, w konsekwencji stał się trwałym elementem plac, tracąc charakter motywujący. Te słabości muszą stać się naszą mądrością zawartą w nowych zapisach regulaminu którego projekt jesienią skierujemy do konsultacji środowiskowej.

— Wspomniała Pani o regulaminie nagród dyrektora szkoły — może nieco szerzej na ten temat.

— I proc. funduszu plac przeznaczamy na nagrody. Decyzje o ich przyznawaniu spadają daleko od szkoły i zazwyczaj w określonym czasie. A chcemy zrobić odwrotnie. Każdy dyrektor szkoły powinien mieć prawo przyznawania nagród w wysokości i w czasie stosownym do sprawy, dobrej sprawy, która zaistniała w danym środowisku.

— Co rozumieć przez „dobrą sprawę”?

— Jest to pytanie o preferencje. Odwołujemy się do tych obszarów, które były tradycyjnymi wartościami zawodu nauczycielskiego. Wyklakły nam nieco i poszarzały. Chcemy przywrócić im blask. Sądzę, a będziemy jeszcze o tym dyskutowali w środowisku, że najbardziej są nam potrzebne nowe impulsy w pracy wychowawczej i w zakresie doskonalenia zawodowego przez nauczycieli dla nauczycieli. Konkretnie — wprowadzamy zmiany programowe w szkolnictwie ponadpodstawowym. Czyż nauczyciele nie powinni dzielić się uwagami, swoimi doświadczeniami i to w każdej szkole? Dobrze przeprowadzone lekcje koleżeńskie, dyskusja w zespole przedmiotowym, szkolenie w radzie pedagogicznej — ile przynioszą korzyści również i dla byłych licealistów, którym przyszło uczyć w szkołach podstawowych. Bardzo potrzebne jest nieszyblonowe podejmowanie i rozwiązywanie problemów. Słowem, trzeba nam fundusz nagród dzielić bardziej dynamicznie tam gdzie sprawy się dzieją i nie tylko z okazji wielkich rocznic.

— Mówi się dziś powszechnie o a'et'acji stanowisk pracy, która powinna doprowadzić między innymi do w pełni racjonalnego zatrudniania robotników i pracowników umysłowych, a tym samym przyczynić się do lepszej organizacji w poszcze-

gólnych zakładach pracy i urzędach. Oczywiście, nie wszystkie przedsięwzięcia przeprowadzane w zakładzie pracy, mogą znaleźć zastosowanie na naszym szkolnym podwórku. Sądymy jednak, że nam w oświacie taka atestacja struktur i stanowisk bardzo by się przydała. Czy Pani Minister podziela tę opinię?

— W obu spostrzeżeniach, nie bardziej zgrabnego niż mechaniczne przenoszenie rozwiązań na struktury o różnej specyfice i... podzielać poglądy, że przegląd jest nam potrzebny. Równocześnie uważam, że wszędzie, a w oświacie w szczególności, powinniśmy unikać działań typu „akcja”, gdy w środowisku nauczycielskim, którego specyfiką jest to, że efekty pracy ani policzyć, ani zważyć, ani odmierzyć się nie da, atestacja powinna mieć inną formę. Trzeba więc wypracować instrumenty, kryteria do ciągłego, systematycznego oceniania pracy. Stosować w stałych, systematycznie powtarzanych okresach i zorganizować tak, aby każdy zwał termin a ocena liczyła w sobie ambicję bycia dobrym z wyrazem materialnym. Wiodącą rolę w wypracowaniu systemu spełniać będzie zaplecze naukowe resortu. Uplynie trochę czasu, zanim powstana mądra, zo-biektywizowane propozycje, które spożytkują i te doświadczenia, które zrodziła się podczas funkcjonowania m. in. wspomnianego wcześniej dodatku za nowatorsko pedagogiczne.

— Nasi Czynielnicy piszą o potrzebie ograniczenia biurokracji w szkole, zbędnej sprawozdawczości. „Głos” jak może, próbuje walczyć z tą plagą publikując listy, felietony, reportaże na ten temat. Niestety efekty tej krytyki są smierne. Jakie praktyczne działania zamierza Pani Minister podjąć, aby eliminować przerosty biurokracji?

— Widzę, że pod pojęciem biurokracji rozumiemy dwie różne sprawy. Dla o-nia biurokrata jest ten, który żąda sprawozdań. Z tym walczyć stosunkowo prosto jak choćby poprzez weryfikację druków, która ostatnio przeprowadziłyśmy w resorcie, oszczędzić w kierunku eliminacji tego, co zbędne. Ja natomiast za biurokrata w szkole uważam tego, który nie myśli, który najbardziej zadowolony jest wtedy, gdy się cichutko, spokojnie i t. in. komu się nie narażamy, ot taka mała enklawa pozornego spokoju w ocenie nie rozwiązuje spraw i sprzeczności niesionych przez życie. Z tym walczyć trudniej, ale też z tym właśnie trzeba walczyć przede wszystkim.

Kompleks spraw, takie przywołujemy do dyskusji środowiskowej, adresujemy do tych, którym z szerokości i zręczności nie po drodze. Jestem przekonana, że stanowimy zdecydowaną większość w zawodzie.

— Za niespełna dwa miesiące odbędzie się Zjazd ZNP Organizacji, skupiającej w tej chwili w swoich szeregach 530 tys. członków. W kampanii sprawozdawczo-wyborczej poprzedzającej zjazd członkowie ZNP zgłosili wiele postulatów pod adresem administracji oświaty. Czy te postulaty były, czy będą analizowane?



Fot. M. Suchecki

SZCZECIŃSKIE W NOWYM ROKU

WSZYSTKIE BARWY REFORMY

Alea iacta est. Reforma programowa w

szkolach ponadpodstawowych stała się twardą rzeczywistością. Jeszcze pół roku temu trwały gorące i namętne dyskusje, czy ją w ogóle wprowadzać. Jednak zwyciężyło przekonanie: reforma to konieczność. Gdyby nie nastąpiła, cały ośmioletni trud nauczycieli szkół podstawowych poszedłby w dłużę mizerie na marne. Teraz wszystko w rękach pedagogów szkół średnich. Czy wytrzymają tak duży ciężar odpowiedzialności społecznej (nie były tak duże, gdyby przygotowano się do reformy lepiej, a przede wszystkim wcześniej)? Odpowiedzią będziełymi sztuka! o pierwszych tygodniach wdrażania reformy, a tymczasem krótki, jeszcze wakacyjny rekonesans w Szczecinie.

Stefania Świdarska, dyrektorka szczecińskiego Oddziału Doskonalenia Nauczycieli, z którą rozmawiałem przed wakacjami, była dobrej myśli. Swoją optyzm budowała przede wszystkim na tym, że w przeciwnieństwie do szkół podstawowych szkolnictwo średnie nie cierpi na brak kadrowe, a nauczyciele w nim zatrudnieni to niemal w 100 procentach magistrowie.

Jest jeszcze — jak podkreśla Stefania Świdarska — drugi niezwykle korzystny prognostyk: sfera psychiczna. Tę, nauczyciele województwa szczecińskiego — tu z kolei powołujemy się na rozważania pracowników ODN — w pełni akceptują reformę rozumiejąc potrzebę kontynuacji dzieła rozpoczętego w szkołach podstawowych 8 lat temu.

W Szczecińskim trudy wielomiesięcznej przygotowań — z pewnością za krótkich — nauczyciele mają za sobą. Godzina „O” wyla. Obecnie główny ciężar reformy przesunął się na barki nauczycieli. Oczywiście, władze oświatowe muszą rozciągnąć pełną kontrolę nad tym, co będzie się działo w klasach pierwszych szkół ponadpodstawowych. W harmonogramie pracy szczecińskiego ODN zaplanowano już na listopad i grudzień 1986 r. konferencje przedmiotowe z zespołami metodycznymi władze pod kątem trudności w realizacji nowego programu. Ponadto pracownicy ODN będą prowadzili już od pierwszych tygodni nowego roku szkolnego sondażowe badania wyników nauczania w klasach pierwszych. Powinny one sygnalizować, czy reforma wdrażana jest właściwie, czy nowe treści realizowane są poprawnie i czy uczniowie je przyswajają.

Z jakiego więc pulapu wystartuje do reformy szczecińska oświata? Oto informacje, jakie uzyskałem w szczecińskim kuratorium na tydzień przed pierwszym dzwonkiem. Wszyscy nauczyciele, niezależnie od kursów, konsultacji i konferencji przygotowawczych, organizowanych tutaj od lutego do sierpnia, otrzymali odpowiednie materiały pomocnicze, instrukcje, broszury WSIP, IKN i ODN.

Na 21 liceów ogólnokształcących, istniejących w województwie szczecińskim, jednak tylko 14 zaproponuje uczniom do wyboru nowe przedmioty uzupełniające (średnio po 3). Ponadto zaledwie 11 liceów wprowadzi w tym roku szkolnym religioznawstwo. Czyżby zatem reforma programowa w Szczecińskim startowała z pulapu średniego? I w ogóle co myśla o tym „tylko” i „zaledwie” menażerowie szczecińskiej oświaty?

— Raczej trzeba powiedzieć „aż” — stwierdza wicekurator, Edward Pokora — bo zapowiadało się, że będzie gorzej. Przecież decyzja o wprowadzeniu przedmiotów uzupełniających zapadła dopiero 14 marca. W najgorszej sytuacji znalazły się licea zlokalizowane w małych miejscowościach, przeważnie z dala od Szczecina, charakteryzujące się na ogół niskim stopniem zorganizowania (2—3 ciągi klasowe). Na przykład, LO w niewielkim Resku — 93 km na północno-wschód od stolicy Pomorza Zachodniego — w tym roku nie wprowadza żadnego przedmiotu uzupełniającego (będzie za to obowiązkowe religioznawstwo).

— W miejscowościach tych kłopoty kadrowe są zawsze największe. Jeśli więc kadry brakowało, to nie organizowaliśmy niczego na siłę. Stawka jest zbyt duża. Chodzi przecież o to — podkreśla Edward Pokora — aby do nowych przedmiotów nie zrazić uczniów i żeby społeczeństwo nie odnosiło wrażenia, iż tworzymy jakąś improwizację. Jeśli w oświacie mamy robić coś złe, to w ogóle nie robimy, bo szkody będą niepowetowane.

Jakie są zatem szczecińskie aktywa ierwskiego roku reformy? Kursy organizowane przez ODN przy współudziale pracowników naukowych Uniwersytetu Szczecińskiego, także innych instytucji ukończyło w zakresie religioznawstwa — 28 osób, informacji naukowej z elementami naukoznawstwa — 17, informatyki — 19. Ponadto 60 osób ukończyło 80-godzinny kurs obsługi komputerów.

Nauczyciele korzystali nie tylko z bazy ODN, lecz także z wzorcowej pracowni informatycznej, mieszczącej się w Technikum Mechaniczno-Energetycznym w Szczecinie. Obecnie w województwie szczecińskim 15 szkół spełnia warunki wprowadzenia informatyki (ma minimum 5 komputerów). Wkrótce będzie ich znacznie więcej, ponieważ władze polityczno-administracyjne województwa podjęły decyzję o zaopatrzeniu w bieżącym roku szkolnym wszystkich liceów ogólnokształcących w komputery. Zakupi się więc z rezerwy budżetu Urzędu Wojewódzkiego 100 komputerów (po 5 dla każdej placówki) kosztowno około 12 mln zł. Z pewnością dalsze urządzenia tego typu „dorzuca” zakłady patronackie. Warto dodać, że szczecińskie kuratorium zabiega obecnie o utworzenie stanowisko wizytatora do spraw informatyki.

Oczywiście, w wymienionej czternastce liceów będzie się proponować i inne przedmioty: elementy prawa, ekonomii, ochronę i kształtowanie środowiska, pedagogikę z psychologią. Do ich nauczania przystąpią szkoły przeważnie własnymi, oświatowymi siłami. Na przykład ekonomii będą uczyli nauczycieli szkół zawodowych. Wyjątek stanowi prawo. W sukceszkołepięszej tutaj pracownicy Prokuratury Wojewódzkiej, którzy już zadeklarowali gotowość podjęcia pracy pedagogicznej. W tej chwili wszystko zależy od... uczniów, którzy właśnie teraz wybierają przedmioty uzupełniające zgodnie z własnym upodobaniem. Na zakończenie dodajmy, że na wysokości zadania stanął Uniwersytet Szczeciński — nie mógł zresztą inaczej postąpić — uruchamiając studia podyplomowe ze wszystkich przedmiotów uzupełniających w szkołach ponadpodstawowych. Zatem reforma programowa będzie wdrażana w następnych latach na Pomorzu Zachodnim gładziej — to pewnik.

Ale do optymizmu jeszcze daleko. W szczecińskim kuratorium dostrzega się wiele słabych punktów reformy, są one natury techniczno-organizacyjnej. Przynajmniej dwa są uciążliwe. Po pierwsze, w związku z tym, że uczniowie nie będą przecież wybierali przedmiotów uzupełniających zgodnie z podziałem klasowym, zostanie zburzona na tych zajęciach tradycyjna struktura szkół. Snowności to dosięgnie komplikacje w układaniu statki godzin. Z pewnością od tego dyrektorów będzie bolała głowa.

Po drugie, brak regulacji prawnych dotyczących praktyk uczniowskich spowodował, że w bieżącym roku tylko trzy licea województwa szczecińskiego będą je miały. I to tylko pedagogiczne, w szkołach. Do własnych planów uczniów możemy wnieść — mówi wicekurator szczeciński — natomiast do innych zakładów formalnie nie. Brak bowiem przepisów, które regulowałyby z punktu widzenia szkoły niezwykle istotne sprawy: pedagogicznej i prawnej odpowiedzialności za uczniów ze strony zakładów pracy. Przepisów, które także określałyby wzajemne powinności i obowiązki zakładów i szkół. A co z zarobkami pracowników oddlegowanego do opieki nad uczniami, wyłączonego przecież z normalnej produkcji. Wiele pytań tu się rodzi.

Samej jednak idei reformy programowej nikt tu w Szczecinie nie neguje. Wprost przeciwnie, dostrzega się w niej zalety i korzyści nie tylko dydaktyczne, lecz i profesjonalne. Kuratorzy, Stanisław Orłowski i jego zastępca, Edward Pokora, mają tutaj na myśli potrzeby weryfikacji dotychczasowych, często rutynarskich i schematycznych metod pracy pedagogicznej. Zatem reforma to czas „wietrzenia” naszych warsztatów pracy. Docenimy ten aspekt. Może będzie nam lżej.

WITOLD SALAŃSKI

Ponieważ TTZ miało charakter konspiracyjny, przy przyjmowaniu do niego zachowywano daleko idącą ostrożność. Kandydaci na członków musieli wykazywać się przede wszystkim głębokim patriotyzmem oraz wysokimi walorami moralnymi. Uczniów, którzy nie byli zdecydowanymi patriotami i posiadali lekkomyślne usposobienie do organizacji nie przyjmowano.

Po zapoznaniu kandydata z celami i zadaniem filomackim następowało przyjęcie — przez głosowanie — do organizacji. Następna czynnością było uroczyste zaprzysiężenie. Ponieważ ceremonii przyjmowania członków nadano cechy romantycznego wtajemniczenia, był to głębokie i niezapomniane przeżycie dla każdego z uczestników: na środku pokoju znajdował się nakryty obrusem stół, a na nim stał krucyfiks i dwie zapalone świece, kandydat w otoczeniu dwóch zaprzysiężonych członków stawał przed prezesem i z podniesionymi dwoma palcami prawej ręki powtarzał słowa przysięgi.

Niestety nie zachował się dokładny tekst przysięgi brodnickiego TTZ. Znała jest natomiast z akt procesu toruńskiego (z 1901 r.) rota przysięgi „Towarzystwa Historyczno-Literackiego Marianów” ze Srebrna, której tłumaczenie z języka niemieckiego brzmi następująco: „Wstępując do Towarzystwa Historyczno-Literackiego, przysięgam pod utratą czci i imienia Polaka, że chcę być posłuszny statutowi Towarzystwa i według jego zasad dokładnie i sumiennie postępować. Przysięgę tę uważam za równie świętą, jak pamięć o naszej polskiej Ojczyźnie”.

Sądzić należy, że treść przysięgi składowanej w brodnickim TTZ miała podobne brzmienie.

Po zaprzysiężeniu kandydata następowała wymiana pocałunków na znak braterstwa. Następna część ceremonii nazywała się wtajemniczeniem. Nowo przyjęty członek zapoznawał się ze strukturą organizacyjną towarzystwa i zgodnie z zasadami konspiracji wybierał sobie odpowiedni pseudonim.

Towarzystwo dzieliło się na kilka kółek czyli kompletów samokształceniowych liczących do 5 członków. Jeden z członków, zwykle starszy i bardziej obeznany w języku, literaturze i historii polskiej, pełnił funkcję prezesa (kółkowego) i on prowadził zajęcia lekcyjne.

Spotkania zwykłe w kółkach, poświęcone samokształceniu odbywały się raz lub dwa razy w tygodniu, a zebrania ogólne raz w miesiącu lub rzadziej. Zebrania walne, na których wybierano władze towarzystwa, ze względu na konspiracyjny łączony z wycieczką do pobliskiego lasu miejskiego lub nad jezioro Niskie Brodno. Odbywały się one dwa razy w ciągu roku: 3 maja i 29 listopada i miały zawsze bardzo uroczysty charakter.

Głównym zadaniem organizacji było samokształcenie i samowychowanie. Program samokształcenia obejmował: język polski wraz z literaturą, historię i geografii Polski. Nauka wymienionych przedmiotów prowadzona była w trzech oddzielnych grupach według ustalonego planu. Lekcje odbywały się zawsze o innej porze i w innym miejscu. Całością kierował prezes, do którego należało także ustalanie tematów pisemnych wypracowań. Po przerobieniu programu w ciągu dwóch i pół roku, uczestnicy samokształcenia składali egzamin. Złożenie egzaminu uprawniało do prowadzenia zajęć w kółkach samokształceniowych. Opiekunem i doradcą filomatów przez wiele lat był uczyący w gimnazjum brodnickim, wielce zasłużony dla sprawy polskiej, prof. Antoni Chudziński.

Filomaci posiadali własną bibliotekę. Potrzebne książki sprowadzano z Poznania, Warszawy i Krakowa za pieniądze pochodzące ze składek. Początkowo księgozbiór przechowywano u lekarza-dentysty B. (pełne nazwisko nie jest znane), później u członka organizacji Witolda Wyczynskiego, a przed procesem toruńskim w 1901 r. u brodnickiego proboszcza ks. Jana Doerina.

Występowanie z organizacją filomacką lub wydalenie należało do rzadkości. Zde-

cydowana większość filomatów uważała swoje członkostwo za wielkie wyróżnienie i święty obowiązek wobec ojczyzny, a także za osobisty zaszczyt. Dodajmy przy tym, że na przestrzeni wielu lat działania, nie było wypadku, ażeby ktoś zdradził istnienie organizacji. Godne podkreślenia jest również i to, że filomaci po złożeniu matury i opuszczeniu szkoły nie zrywali kontaktu z organizacją. Bardziej zaślusnym filomatom-maturzystom przyznawano członkostwo honorowe.

Brodnickie „kolo filomatów” wiodło dość samodzielny żywot, ale utrzymywało żywe kontakty z innymi organizacjami, np. Chelmną, Torunią, Nowego Miasta, Chojnic, a nawet Sremu.

Na ślad działalności filomackiej Niemcy wpadli zupełnie przypadkowo. 12 listopada 1900 r. uczniowi Domagalskiemu, uczęszczającemu do „sekundy wyższej” w Srebnie, podczas lekcji matematyki nauczyciel Fechner zabrał notes, w którym znajdowała się notatka o wydaleniu Bernarda Gończa z kół filomatów w Chelmie. W czasie niezwłocznie przeprowadzonej rewizji w mieszkaniu Domagalskiego Niemcy znaleźli dalsze notatki, a w nich nazwiska kilku filomatów z Chelmy, Torunia i Brodnicy. W zapiskach odnoszących się do Brodnicy figurowały nazwiska Kłonołowicza i Thimma. Władze niemieckie nie bez słuszności zaczęły podejrzewać, że wpadły na trop tajnej organizacji. Zarządzono przeprowadzenie dochodzeń w Brodnicy, Chelmie i Toruniu.

Dochodzenia w Brodnicy nie dały większych wyników. Przesłuchiwani filomaci



TAJNE KOŁA FILOMATÓW

przyznawali jedynie, że tajna organizacja filomacka istniała i że jej prezesem był w ostatnim czasie Witold Wyczynski. W Toruniu też niewiele dowiedziano o istnieniu organizacji.

Najwięcej informacji udało im się wydobyc od Bernarda Gończa z Chelmy. Potwierdził on istnienie tajnego związku i podał kilka nazwisk członków. Do wydobytych zeznań przysłużył się nauczyciel religii ks. Teiz. Wykorzystując konfesyjonał jako źródło nacisku, zmaltretowanemu i rozstrojenemu nerwowo Gończowi „wytłumaczył”, że nie wolno mu nie ukrywać, że przysięga złożona w organizacji przestała go obowiązywać i że jego zadaniem jest opowiedzieć o wszystkim dyrektorowi gimnazjum, co tenże później uczynił.

Sędziwo trwało pół roku. Przesłuchano 141 osób. Rozprawa sądowa rozpoczęła się 9 września 1901 r. w tzw. Sądzie Ziemiańskim w Toruniu. Na sali sądowej, w charakterze oskarżonych znalazło się 60 członków organizacji filomackich z Brodnicy, Chelmy i Torunia, wśród nich było kilku studentów i 10 kleryków, głównie z seminarium duchownego z Pelplina. Z Brodnicy sądzonych było 19 filomatów.

Rozprawa zaplanowana była na dłuższy czas, w rzeczy samej trwała 4 dni, tj. od poniedziałku do czwartku wieczorem. Polacy mieszkający w Toruniu na czas rozprawy wszystkim miejscowym oskarżonym zaofiarowali kwatery u siebie.

Skład sądu stanowili: Grassmann, poseł i przywódca Niemieckiego Związku Kresów Wschodnich, jako przewodniczący oraz sędziowie — Hirschfeld, Schamej, Schreiber i Woelfelt; filomatów oskarżali prokuratorzy: Weissmerel i Zitzlaf, a bronili adwokaci: Celichowski, Feilchenfeld, Szuman, Trommer i Wyczynski (ojciec jednego z oskarżonych).

Na początku rozprawy wielkie poruszenie wywołał wniosek oskarżonego Krzyżankiewicza z Brodnicy, zapewne podpisany przez adwokata, o wykluczenie ze składu sędziowskiego przewodniczącego Grassmanna, ponieważ tenże będąc członkiem „Ostmarkenvereinu” (Związku Kresów Wschodnich), jest z góry uprzedzony do Polaków. Zirytowany tym wnioskiem,

jeden z prokuratorów zażądał nałożenia kary na oskarżonego w wysokości 100 marek za obrazę przewodniczącego. Sąd po naradzie odrzucił oba wnioski.

Sędziowie i prokuratorzy na rozprawie niewiele dowiedzieli się o rzeczywistej działalności organizacji. Pełna godności postawa oskarżonych, ich spokój i rozważa, śmiałość i zdecydowane odpowiedzi, wywierały wielce dodatnie wrażenie na wszystkich.

Mimo, że sądowi nie udało się wykryć całej prawdy o działalności organizacji filomackich i udowodnić w pełni „winy” oskarżonym, tym niemniej wyroki skazujące otrzymało 45 osób. Z oskarżonych filomatów brodnickich skazani zostali: Aleksander Markwicz na trzy miesiące więzienia (otrzymał najwyższy wymiar kary), Julian Gramse i Witold Wyczynski na trzy tygodnie aresztu, Stanisław Krzyżankiewicz i Józef Sargalski na dwa tygodnie aresztu oraz Władysław Grochowski, Aleksander Kozikowski i Franciszek Wilamowski na tydzień aresztu. Uczniowie: Alfons Bałachowski, Jerzy Chudziński (syn prof. Chudzińskiego), Franciszek Hempel, Janusz Karwat, Leon Kowalski, Mieczysław Mielcarski, Antoni Murawski i Teodor Thimm otrzymali nagannę sądową. Od winy i kary zostali uwolnieni: Józef Bielicki, Bolesław Szulczewski i Władysław Wilczewski.

Filomaci po ogłoszeniu wyroku nie prosili o ulaskawienie, będąc jeszcze na sali sądowej zaśpiewali mickiewiczowskie strofy: „Nie dbam jak spadnie kara...”

Toruńska polonia zgutowała filomatom owację i obdarowała ich kwiatami. Na część sądzonych zorganizowano także w sali muzeum uroczysty wieczorek.

Wszyscy skazani, którzy w czasie procesu byli jeszcze uczniami gimnazjum, zostali wydani ze szkoły bez prawa ponownego przyjęcia w jakimkolwiek gimnazjum na terenie Rzeszy Niemieckiej (kończyli później szkołę średnią w Galicji, w USA, a także w innych krajach).

Obszerne relacje z przebiegu procesu toruńskiego zamieszczała zarówno prasa polska, jak i niemiecka. Jest rzeczą ciekawą, że niektóre gazety niemieckie zamieszczyły bardzo pochlebne opinie o filomatach. Dla

przykładu w berlińskiej „Volkszeitung” (z września 1901) znalazło się takie zdanie: „Sędziowie, którzy mają wydać na nich wyrok, muszą w duszy przyznać, że dumni być by mogli, gdyby takich posiadali synów...”

Inna gazeta berlińska „Der Tag” (z września 1901) dla odmiany krytycznie odniosła się do samego procesu, wychodząc z założenia, że „(...) Bardzo niepotrzebnie i bardzo niedyplomatycznie strzelano z armat do wróblu. Jeżeli w skazanych mładcach tkwi chociaż odrobina siły na ten czas, będą oni odtań na całą przyszłość zaciętymi wrogami pruskiej idei państwowej...”

Pełna godności postawa filomatów spotkała się także z uznaniem gazety „Die Welt am Mittag”. W artykule pt. „Jeszcze Polska nie zginęła” (wrzesień 1901) nieznaną autor wyrażając się w superlatywach o filomatach, doszedł do wniosku, że „(...) polscy gimnazjaliści posiadają poczucie narodowe, którego w tej sile żyć tylko można ich niemieckim kolegom (...), tych młodzieńców, którzy w swym związku nie cierpieli pijaków, a w wolnych chwilach zajmowali się historią i literaturą, nie można istotnie porównywać z niemieckimi prymanerami. Ale to doprawdy nie przemawia przeciwko polskim prymanerom...”

Po procesie toruńskim nastąpiło dalsze

zastrzeżenie rygorów w odniesieniu do młodzieży polskiej Wprowadzono surowy zakaz posługiwania się językiem polskim nie tylko na terenie szkół, ale i na ulicach, w sklepach, urzędach i we wszystkich miejscach publicznych.

Wzmoczone prześladowania sprawiły, że filomaci musieli na pewien czas zawiesić swoją działalność. Próbe reaktywowania ruchu filomackiego podjęto bodaj już w latach 1904—1905, ale bardziej ożywiona działalność przejął on dopiero w okresie 1908—1910, gdy na jego czele stanął Wojciech Rogaczewski. Nowo utworzone kolo liczyło 10 członków.

Mimo trudnej sytuacji, mimo szkań i prześladowań młodzież polska bardzo żywo interesowała się sprawami ojczystymi. Jednym z przykładów może być fakt wystąpienia do Krakowa przedstawiciela organizacji filomackiej Henryka Chudzińskiego na uroczystości związane z 500-leciem bitwy pod Grunwaldem.

Ruch filomacki zamarł po 1912 r. by znów się odrodzić za sprawą Franciszka Hanelta w 1914 r. Z jego inicjatywy utworzono wówczas także „Tajny Skauting” (maj 1914). Do skautingu zgłosili się wszyscy filomaci, w liczbie 21. Funkcję komendanta pełnili kolejno: Franciszek Hanelt, Zygmunt Wieczorkowski i Konrad Rogaczewski.

Po założeniu skautingu rozpoczęto systematyczne ćwiczenia o charakterze wojskowym. Ćwiczenia odbywały się zwykle w okolicznych lasach. Członkowie z dużym zapałem zabrali się do pracy. Marzeniem

każdego uczestnika szkolenia było zostać żołnierzem Wojska Polskiego i walczyć o wolność ojczyzny.

Dla młodzieży niezapomnianym przeżyciem była zorganizowana latem 1916 r. wycieczka piesza do Brodnicy na pole historycznej bitwy pod Grunwaldem. Była to z jednej strony doskonała zaprawa w ćwiczeniach wojskowych, a z drugiej strony okazja do poznania ojczystego kraju. Odszpiewanie polskiego hymnu narodowego i wysłuchanie okolicznościowego referatu, a także rozmowy z Mazurami były tymi elementami, które zapadały głęboko w serca i umysły.

Co się tyczy samokształcenia, to w latach 1915—1916 w brodnickiej organizacji filomackiej realizowany był trzyspłnowy program. Z oddziału niższego do wyższego przechodziło się po zdaniu egzaminu pisemnego i ustnego. Języka polskiego uczono na podstawie gramatyki Kryńskiego, historii z książki Lewickiego i Rydla, natomiast literatury według Chrzanowskiego, a także według własnego programu lektury. Obejmował on następujących autorów: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Krąszewski i Prus.

W 1916 roku większość filomatów została wcielona do wojska niemieckiego i to spowodowało zanik działalności w TTZ i w skautingu. Reaktywowanie kółka filomackiego nastąpiło w kwietniu 1919 r. za sprawą Franciszka Hanelta. Zaprzysiężono wówczas kilkunastu uczniów gimnazjum Opiekę nad organizacją sprawował w owym czasie dr Marian Karwat (założyciel TTZ w 1873 r.) i dr Jan Janaszek. A ponieważ był to okres toczący się walki zbrojnej o wyzwolenie ziem polskich spod zaboru pruskiego, filomaci nie chcieli być biernymi świadkami toczących się wydarzeń. Znałe są liczne przykłady, jak członkowie towarzystwa pragnąc wnieść swój wkład w dzieło wyzwolenia ojczyzny, przekradali się przez granicę i jako ochotnicy wstępowali do tworzących się oddziałów. Wielu z nich brało udział w powstaniu wielkopolskim.

Długo oczekiwana wolność nadeszła do Brodnicy 18 stycznia 1920 r. Od tej pory brodnicka organizacja filomacka prowadziła już jawną działalność.

Z zebranych danych wynika, że w pierwszym okresie, tj. od 1873 do 1901 r. o brodnickiej organizacji filomackiej należało co najmniej 101 osób, a w okresie drugim, to znaczy do 1920 r. — nie mniej niż 64.

Tajne kolo filomackie pod zaborem pruskim odegrało niezwykle pożyteczną rolę, wychowywało liczną kadrę inteligencji polskiej na Pomorzu, która dobrze przysłużyła się ojczyźnie w czasie walk o niepodległość w okresie pierwszej wojny światowej, przy odbudowie państwowości polskiej w latach międzywojennych, a także w obronie granic w 1939 r. i później w walkach z okupantem. Dawnych filomatów nie zabrakło również gdy trzeba było podnosić kraj z ruin i zgłuszyć po drugiej wojnie światowej.

Gdy w 1948 r. obchodzono 75-lecie gimnazjum brodnickiego, odbyło się także kołożeńskie spotkanie pozostałych przy życiu dawnych filomatów. Nieliczne to były już szeregi.

W 1973 r. bardzo uroczysto obchodzono jubileusz 100-lecia gimnazjum. W obchodzie uczestniczyło już bardzo niewielu filomatów z dawnych lat. Aczkolwiek po drugiej wojnie światowej nie reaktywowano działalności organizacji filomackiej, jej tradycje pozostały nadal żywe i są kultywowane przez młodzież Liceum Ogólnokształcącego w Brodnicy, któremu w 100-lecie istnienia, przynajmniej to, słusznie nadano imię Filomatów Ziemi Michałowskiej.

STEFAN BILSKI
Brodnica

*** Cytaty zostały zaczerpnięte z rozprawki na Pomorzu Nadwiślańskim i ziemi chelmińskiej, „Rocznik Gduńsk”, Grudzień 1980, Treść Składek: Zarys działalności filomackich s. 103—124.

PIERWSZE WRAŻENIA

Po otrzymaniu „Głosu” z 17 sierpnia i zapoznaniu się z artykułem T. Konarskiej „Kwalifikacje w cenie” przeprowadziłem błyskawiczną sondę z kilkudziesięcioma nauczycielami na temat ostatniej waloryzacji plac.

Wyczuwa się zadowolenie, że tym razem otrzymaliśmy nieco więcej niż się spodziewaliśmy. Ten fakt cieszy. Przecież nauczyciele też pragną żyć na jako takim poziomie, chcą równać do tych lepiej zarabiających, a więc do kadry inżyniersko-technicznej, która zawsze w zarobkach jest przed nami. Waloryzacja (a nie podwyżka) plac, jak to piszą w prasie niepedagogicznej) próbuje te różnice niwelować, ale czy skutecznie? Na ten temat są wciąż wątpliwości i dyskusje. Mają je również związkowcy.

Oczywiście, każdy z nas ma na temat tej waloryzacji swoje zdanie. Budzą wątpliwości wysokie dodatki za stopnie specjalizacji zawodowej, zdecydowanie wyższe od dodatków za stopnie naukowe. Czy ten fakt nie zahamuje pedu do zdobywania stopni właśnie naukowych? Moim zdaniem, poczyniono też błąd, iż za stopnie specjalizacji

zawodowej wypłaca się określone z góry kwoty. Lepiej byłoby, gdyby zastosowano dodatki procentowe. Wiadomo — inflacja obowiazuje. Dziś 4 tysiące to dużo. Za rok, dwa będzie to już suma niezbędny odczuwalna w kieszeni.

Moi rozmówcy — dyrektorzy szkół — przyjęli również pozytywnie podniesienie dodatków funkcyjnych. Cieszy fakt, że dyrektorzy szkół będą mogli pracować dodatkowo prowadząc godziny ponadwymiarowe, lecz ustalenie górnej granicy 6 godzin tygodniowo jest — moim zdaniem — wpedzeniem się w „ślepa uliczkę” normatywną. Dyrektor szkoły ma pracę nie-normowaną i dlatego zawężenie jego dodatkowej pracy zarobkowej do 6 godzin tygodniowo jest społecznie nieuzasadnione. Jego kwalifikacje zawodowe należy wykorzystywać w pełni.

Wiele kontrowersji powstało wokół nauczycieli pedagogów szkolnych, którzy wykonują ciężką pracę przeważnie w trudnym patologicznym środowisku. Nie mają oni żadnego dodatku z tego tytułu, w przeciwieństwie do pracowników poradni wychowawczo-zawodowych. Pedagog szkol-

nego powinno się w tej sytuacji traktować na równi z pracownikami poradni wychowawczo-zawodowej.

Nauczyciele emeryci mówili też o tym, że nie są zorientowani w przepisach nadlaczenia emerytur i rent. Np. nie wiedzą, od czego jest zależna wysokość emerytury i renty, co to jest renta zawodowa i jak można ją osiągnąć, co wchodzi — skład podstawy wymiaru emerytury... Znaczący, że potencjalni i aktualni emeryci nie znają przepisów prawnych regulujących warunki placówek. Dlatego też proponuję, aby red. T. Konarska napisała kompetentny artykuł na ten temat na łamach „Głosu”.

Sprawy edukacji prawnej powinny też stać się jednym z tematów szkoleniowych konferencji ZNP w roku szkolnym 1986/87. Znajomość prawa, a w tym wypadku znajomość spraw rentowych i emerytalnych, usunie wiele niepotrzebnych perturbacji z jednostkami ZUS. Na szczeblu jednostki administracyjnej i związkowej pracownicy kadrowi i społeczni inspektorzy pracy w porozumieniu z prezesami ZNP powinni tymi sprawami się zająć jak najrychlej, nie czekając kwietnia czy maja.

MIECYSŁAW CZECHOWSKI
Kamieniec Zabkowski

GDZIE TEN DOBRY DUCH?

Ostatnio obserwuje się w naszych szkołach dość niepokojące zjawisko. Otóż odpowiedzialną funkcję wożnego obejmują ludzie przypadkowi, traktując tę posadę przejściowo, jako zło konieczne w ich życiu. Przyjmują tę pracę również kobiety, które nie potrafią sobie w krótkim czasie wypracować potrzebnego autorytetu. Poza tym coraz częściej woźny szkolny nie mieszka w szkole, co również wpływa na deprecjację tego zawodu i nie pogłębia związków ze szkołą.

Powie ktoś, że to wcale nie takie ważne. Nie bardziej błędne. Prawdziwość woźnego — mamy takiego we wspomnie-

niach — spłatały ze szkołą więzy niejednokrotnie silniejsze niż niejednego pedagoga. Po prostu był w szkole zawsze: rano, wieczór, w niedzielę i dzień powszedni, na każdej pauzie i podczas lekcji. Wszystko wiedział, wszystko potrafił załatwić. Był kochany przez młodzież, był prawą ręką nauczycieli. Słowem człowiek-instytucja.

Można byłoby długo wliczać cechy dobrego woźnego. Jedno jest pewne: tam gdzie jest w szkole woźny z prawdziwego zdarzenia, pracuje się lepiej, skuteczniej, przyjemniej. Woźny może tworzyć atmosferę rodzinna, bo jest kimś stałym w szkole, owym dobrym duchem czuwającym

nad ładem i porządkiem, dbającym o to, aby szkolny zegar zawsze był punktualny.

Warto byłoby wszystkim uświadomić, że prawdziwy woźny to wykładowca i profesor bardzo ważnego przedmiotu, który nosi dwa imiona: ŁAD i PORZĄDEK. Z tego też powodu nie byłoby od rzeczy zapraszać na posiedzenia rad pedagogicznych również woźnego szkolnego. Ma on wiele obserwacji i uwag, które wnikliwie umożliwiają wnioskować w problemy wychowawcze. Grona nauczycielskie nie powinno rezygnować z wychowawczego partnera.

Uważam, że redakcja „Głosu Nauczycielskiego” powinna w swoich publicystycznych planach uwzględnić problem woźnego szkolnego i poświęcić mu sporo dziennikarskiej uwagi.

EMIL BIELA
Mylińskie

PRZEZ NAS I DLA NAS

Spśród wielu interesujących problemów poruszanych na łamach „Głosu” sprawa kodeksu etycznego nauczycieli wydaje się niezwykle ciekawa.

Jestem zdania, że potrzebny jest rejestr powinności nauczycielskich na miarę wieku dwudziestego. Podstawą do stworzenia kodeksu mogą być treści zawarte w art. 6 ust. 1 Karty Nauczyciela. Jednak te hasłowe stwierdzenia muszą być przełożone na codzienny język praktyczny. A to dlatego, że nauczyciel pracuje „w pojedynkę”. Te odpowiedzialne „upoważnienia” wymagają wielkiej moralnej odpowiedzialności. I właśnie to sugeruje konieczność sporządzenia rejestru społecznych powinności nauczyciela — czyli kodeksu etycznego.

Spójrzmy prawdzie w oczy. Osobisty przykład jest najlepszą metodą w naucza-

niu i wychowaniu. Nauczyciel chcąc spełniać swoje społeczne posłannictwo musi być wzorem. Nie wolno mu, nie ma on prawa tłumaczyć się przed wychowankami, że ma trudności i nie może inaczej. Ucząc punktualności — sam nie może się spóźniać. Ucząc solidnej pracy, sam ma być solidny.

Sprawa numer jeden w kodeksie powinna być zatem identyfikowanie się z ustrojem politycznym państwa. Ta zgodność nie może się ograniczać do biernego akceptowania zasad ustrojowych. Nauczyciel jest przecież przedstawicielem państwa. W tym zakresie nie może być nieświadomym.

Sprawa numer dwa — to pojmowanie społecznej funkcji. Chodzi tu o zaangażowanie nauczyciela w życie społeczno-polityczne tak wewnątrz szkoły jak i w środowisku.

JAROSŁAW MERENA
Zielona Góra

tuje ziółówek, bardzo potrzebnych nie dofinansowanemu od lat szkolnictwu?

Widzę bardzo proste rozwiązanie tego problemu. Każdy uczeń na koniec roku szkolnego lub w czasie wakacji powinien zgłosić się do księgarni ze starymi podręcznikami i kupić w tejże księgarni podręczniki do klasy programowo wyższej. Uczeń, który odsprzedał książki w dobrym stanie, kupuje w nagrodę podręcznik nowe, natomiast uczniowie — „męczyciele” książek odkrupią stare.

Tylko rozsądna dystrybucja książek wpłynie na właściwe zaopatrzenie wszystkich uczniów w „deficytowy towar”. Żadna ze szkół nie będzie miała potrzeby emulowania podręczników. Książki jeszcze nadające się do użytku będą służyć dzieciom, natomiast bardzo zużyte zostaną wykorzystane jako makulatura.

ZOFIA TERECH
Brzeziny

ZE WZGLĘDU NA SZOPENA

W maju zamieściłam ogłoszenie w lokalnej prasie następującej treści: „Dwie panie poszukują pokoju w lesistej okolicy Kalisza — warunek wyżywienie”.

Zgłosił się pan z Antonina i podawał całkiem niezłe warunki. Otóż możemy sobie iść na spacer, gdyż blisko domu jest las. Zapewniał też, że z wyżywieniem nie będzie problemów, gdyż w pobliżu usytuowany jest bar i restauracja.

Ucieszyłam się. Już się widziałam rozłożona na leżaku pod świerkiem, w lesie, niczym Maryla Rodowicz, która śpiewa o swym położeniu na dowolnie wybranym boku. Widziałam się na owym spacerku, bo przyznam się, uwielbiam wędrowki po lesie, z dala od ludzi, którzy zbyt często stają się nieznośni. Słucham śpiewu ptaków, a kiedy słońce przebija przez gałęzie drzew i rozkłada się na leśnej drodze przede mną, czuję się najszcześliwsza. Lubie być wtedy zupełnie sama.

Właściwie znałam Antonin z książki Gustawa Bojanowskiego „Tydzień w Antoninie”. Byłam przesycona jej atmosferą. Choć Bojanowski jest krytykowany za niezbyt naukowe nakreślenie faktów, to sądzę, że nikt lepiej od niego nie oddałby atmosfery tej miejscowości w okresie pobytu tam Szopena. Ten wielki Polak zawsze mnie interesował. Mam kilka książek o nim, z których fragmenty czytam zawsze uczniom na lekcjach. Jestem zafascynowana muzyką Szopena, lubię muzykę poważną i nie opuszczam żadnego koncertu Kaliskiej Orkiestry Symfonicznej. Bojanowski doskonale oddaje nastrój chwili, kiedy opisuje księcia Antoniego Radziwiłła: „Książę mógł tu polować... mógł marzyć. Mógł też muzykować”. Opisuje księżną Luizę: „Nie odznaczała się nigdy szczególną pięknoscia... Powierzchnowość jej nie była jednak pozbawiona pewnego wdzięku”. A Eliza, dla której czuję tyle sympatii? „Niewypowiedzianie delikatny pastel. Różany płatek ust, uśmiech jakby przez łzy”. I wreszcie Wanda: „Owszem, uroczą dziewczyną”. Jak tu nie polubić tych bohaterów książki.

Postanowiłam szukać ich śladów, bo fascynuje mnie człowiek żyjący przed laty. Bojanowski pisze, że Antonin został założony przez księcia Radziwiłła, który zbudował tu kaplicę, na wzniesieniu pod lipami, przy rozwidleniu dróg do Mikstatu i Ostreszowa. Kiedy w Zaduszek Klino- zamknął pochód księżę do kaplicy, wszyscy szli w takiej kolejności, w jakiej mieli spocząć w kaplicy, jak sugeruje autor.

Bojanowski dokładnie opisuje zamek myśliwski zbudowany przez księcia, poszczególne pokoje i skąd wiadomo, gdzie mieszkał Szopen, gdzie księżniczki. Opisuje kompozycję, którą tworzył wielki Polak w Antoninie. Sądziłam więc, że posłucham fortepianu, na którym grał ON. Chciałam zobaczyć kaplicę i to, co kryje jej wnętrze. Sądziłam, że odnajdę coś z tamtej atmosfery.

Jechałam zafascynowana i wzruszona. Spędziłam w Antoninie dwa tygodnie. Dom, w którym mieszkałam, jak się domyślałam, nie był prywatną własnością gospodarza. Różnił się stylem budowy od innych willi, bo takie tam były. Przypominał mały dom wczasowy i jak się dowiedziałam, taki miał charakter. W dolnej kondygnacji widziałam całkowite urządzenie kuchenne jak gdyby przygotowywane do zbiorowego żywienia większej grupy ludzi. Druga sala czekała na stoliki. W ogródku też były miejsca na stoliki. Wyglądało na to, że posiłki można by było podawać przez okno. Ale to przyszłość. Tymczasem dostałam pokój nr 3 z dwoma posłaniami.

Z kuchni nie mogłam korzystać bo stała nieczynna, więc spożywanie posiłków stało się koszmarem. Restauracja była zamknięta, albo dania były tak drogie, że nie było sensu tam dłużej chodzić. Nadto odstraszała brudnymi serwetami na stolikach. Bar polecany mi przez gospodarza to słynny „Fryderyk”. Myślę, że Szopen z jego powodu nigdy nie zająłby do Antonina. Przez dwa tygodnie zjadłam tylko jeden posiłek i zostałam tam wpuszczona, jak mi się wydaje, po znajomości, gdyż w Antoninie wszyscy się znają. Codziennie czytałam kartki na drzwiach baru: czynny od 13, po godzinie inna kartka: czynny od 15, wreszcie gdy zgłodniały turysta miał już dość czekania, pojawiała się kartka: dziś nieczynne.

W większym sklepie mogłam kupić chleb, za który płać 50 zł, gdyż ważył 1,6 kg. Praktycznie nie miałam co jeść. Jajka gotowałam na parze z czegoś czajnika. Sposób godny polecenia na campingach.

Spacer po lesie? Owszem, dom był otoczony lasem, ale nie było mowy o spacerach.

Straszyły w nim gęstwiny wysokich paproci, ciemność, aż przypominały się czernione oczy wilka z bajki o Czerwonym Kapturku. Żadnych polan roziskrzonych słońcem. Byłam może trzy razy na zwykłej łące, gdyż prawie cały czas lał strumieniami deszcz.

Spełniło się tylko jedno moje marzenie: Radziwiłłowsko-Szopenowski. Odnalazłam drewniany pałacyk myśliwski w pięknym parku. Byłam w środku, widziałam ogromny kominek nie spotykany nigdzie, gdyż, jak czytałam, tej rodzinie było stale zimno. Nie jest to dziwne, bo długo jeszcze Antonin nie będzie się nadawał na wieś letniskową — ze względu na bagnisty teren, komary, cuchnące kanały, ciągłą wilgoć.

Byłam na koncercie w pałacyku z udziałem artystów z Warszawy. Miałam ich autografy na książce Bojanowskiego: Pani Laurę Łącz, która ku mojemu wzruszeniu i zdziwieniu wychodziła z pokoju gościnnego Szopena, mam autograf Lecha Dzierż-



nowskiego, który pięknie grał na fortepianie w wielkiej sali myśliwskiej z ogromnym kominkiem. Szkoda, że to nie fortepian Szopena. Mam też podpis Henryka Schillera — narratora. Przeżyłam wspólnie chwile, słuchając tej muzyki. Wyobrażałam sobie tamte momenty, kiedy w pałacyku mieszkał kompozytor.

Znalazłam też pod lipami, na wzniesieniu, kaplicę: przepiękną, z podziemną kryptą, do której zesłałam z innymi zwiedzającymi. Stało tam 18 trumien rodziny Radziwiłłów. Kolejność ustawienia trumien jest następująca: Wanda, Eliza, księżna Antoni, księżna Luiza, Ferdynand, Loulou. Widziałam maskę pośmiertną Elizy. Bardzo mną ten widok wstrząsnął. Nazewnątrz znajdują się groby Teresy Lubomirskiej zmarłej w 1883 roku, żony Karola Radziwiłła, Jana Dombrowskiego, zmarłego również w 1883, Aleksandra Gomolewskiego zmarłego w 1902 i Karola Pankajły zmarłego w 1909 roku. Nie odczytałam napisów z innych zniszczonych nagrobków. O Radziwiłłach opowiadał kościelny, gdyż w tej kaplicy odbywają się msze. Powiedział on między innymi, iż podobno Szopen zaraził się gruźlicą od księżniczki Elizy.

Do domu, w którym mieszkałam, było dość daleko od pałacyku i kaplicy. Od Ostreszowa do Antonina kursował podmiejski autobus linii nr 12, ale nikt nie pomyślał o tym, by przystanek usytuować w pobliżu pałacyku.

Nie wiem, czy tam kiedyś wrócę. Być może ze względu na Szopena.

ELŻBIETA KRYSZAK
Kaliż

OD REDAKCJI

Te zapiski z pamiętnika „Grażyny” otrzymaliśmy dość niespodziewanie. Wydały nam się interesujące. Więc zaczynamy ich druk...

NA DOBRE I ZŁE

Z PAMIĘTNIKA

To ostatni mój spacer. Pożegnanie z morzem, wakacjami, beztroskimi szalonymi latami. Coraz częściej myślę o tym, że już za parę dni zacznę pierwszą w swoim życiu pracę. Teraz też refleksja ta zburzyła moje myśli, brutalnie wtargnęła w morski, przeświecany promieniami zachodzącego słońca krajobraz. Odbiła się lekko od zamglonego horyzontu i znów wróciła, aby na dłużej przy mnie pozostać. A więc zaczynam porządkować swoje myśli albo raczej pytania. Jest ich wiele, zjawiają się nagle i w sposób chaotyczny, i nim zdążę na nie sobie odpowiedzieć, już znikają lub ustępują miejsca następnym.

To nowe wydarzenie w moim życiu podnieca, jak przygoda, rodzi radość, ale i niepokój, niecierpliwość i obawy. Przyjdzie mi przecież żyć w małym miasteczku. Wiem, że znam z wakacyjnych wyjazdów, a później z literatury. Jaka ona jest naprawdę? A dzieci, rodzice, szkoła? Nie byłam nigdy w wiejskiej szkole, nie miałam praktyki, nie obserwowałam lekcji, nie wiem nic na ten temat. Wszystko to odbywało się w wybranych, dużych szkołach miejskich. Nigdy też nie planowałam pracy na wsi, nie przypuszczałam także, że taką drogę zawodową wskaże mi los. Ciekawa jestem, czy to los dobry, czy też mniej mi przychylny? Będzie mi brakowało miasta z jego wygodami, ale choć bardzo bym chciała w nim się zagospodarzyć, mam na razie małe szanse. Małe, obskurne mieszkanie z oknem wychodzącym na podwórce „studnie”, a za ścianą ciągłe krzyki gospodarzy i gderająca od rana do nocy babcia, to cała moja miejska przyszłość. Żal mi będzie literackich i teatralnych wieczorów, tak jak i braknie sporów oraz koleżeńskich dyskusji, które nieraz przeciągały się do późnej nocy, a nawet tych szalonych „wypadów” za miastem. Czekam na inne życie i inny świat...

Wszystkie formalności mam już za sobą, załatwiłam jeszcze przed wakacjami. Szkoła jest duża, jasna, ukwiecona. Zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie. Klasy czyste, firanki białe w oknach, estetyczna dekoracja. Jedną z tych budowanych w ostatnich latach, jeszcze nie zdążyła się zestarzeć i swoim stanem „żebrac” o remont.

Dyrektorka przyjęła mnie w gabinecie z nowoczesną meblówką, dywanem i nieodrodną palmą. Na regale biblioteczki dostrzegłam kilka mało ciekawych książek traktujących o zarządzaniu, jakieś jedno czasopismo i kilka drobnych bibelotów. Pani dyrektor, tegaw blondynka, w okularach z grubymi szklami, lustrując mnie od góry do dołu, indagowała o moje przygotowanie merytoryczne i metodyczne, stosunki rodzinne, zainteresowania. Rozmowa chyba wypadła w jej ocenę pozytywnie, gdyż już pozbyszy się oficjalnego tonu, z uśmiechem życząc mi udanych wakacji, poinformowała, że spotkamy się 15 sierpnia na pierwszej konferencji.

Na razie mam wyznaczoną „kwaterę” w pewnym wiejskim domu, za 2—3 lata otrzymam własne mieszkanie w budującym się domu nauczyciela.

Z bardzo daleka, przez mgłę tych myśli, przebiło się coś bolesnego... Zaraz, co to takiego? Coś co łączy się z tymi refleksjami... Ach, wiem, to pytanie dyrektorki szkoły, czy jestem zamężna i czy mąż także gdzieś w pobliżu podjeżdżam pracę. No cóż, wiek mój usprawiedliwiał to pytanie i pewnie tak by było, gdyby... (To było tamtego lata... Pamiętam każdy gest i każde słowo. Właściwie dlatego tu nad morze wróciłam, chciałam przeżyć to jeszcze raz, już sama i spokojnie przemyśleć i zro-

zumieć gdzie tkwił błąd. Przecież kochałam i kocham jeszcze. Był ciepły, mądry i taki zakochany. Siedzieliśmy tak jak teraz siedzę sama, może nawet w tym samym koszu. To była trudna rozmowa. Ale bardzo stał się już mężczyzną ze swymi bezpodstawnymi podejrzeniami. Czulałam się osaczona; te ciągłe pretensje, sceny zazdrości. Krzyczał, prosił, kochał i nienawidził. Dni pęczniejące od napięcia, czujnej obserwacji, wieczory pełne sprzeczek, podczas których próbowałam tłumaczyć sytuację jasne i zupełnie niewinne, a tak bardzo ciemne i podejrzane w jego opinii. Wszędzie weszły zdradę, zarzucał nieuczciwość... I pozostało banalne „zostańmy przyjaciółmi”. To też się nie udało. Jeszcze tęsknię za nim, ale nie chcę wiedzieć, co robi i gdzie jest. Wyjedź z miasta, gdzie każdy kąt przypomina ich wspólne radości, a i kłótnie także częste. Kochali kasztanową aleję na plantach, oczyszczała ich serca po największych sprzeczkach i znów ich łączyła. O każdej porze roku jednakowo zachwycał widok Wawelu na zamknięciu alei i jak do wtóru ich romantycznej miłości zawsze w porze spaceru towarzyszyły swoim głębokim tonem krakowskie zegary).

Rozdrażniona, ścigana eryniami wspomnień wracałam do rzeczywistości. Nie czulałam już jednak sennie melodii morza, dalekiego szumu mew, magnetycznej zieleni wody rozbryskanej na horyzoncie czerwienią tonącego słońca. Nie zdołały one rozproszyć mroku duszy, wyrwać z zadumy, zapałnienia w siebie.

3. Można by powiedzieć, że wszystko to co najważniejsze mam już za sobą. Pierwsze spotkanie z całym gronem — chyba piętnaście osób — odbyło się przy okazji konferencji. Czulałam się jak na cenzurowanym, lustrzynie ciekawymi spojrzeniami moich nowych koleżanek i kolegów. Grono raczej w średnim wieku. Mocno zasiedziały na wsi. Każdy z nich nie tylko doznał się własnego domu, ale jeszcze działki i czegoś tam więcej. Panie dość tęgie, w niemodnych sukienkach, a panowie o ogorzałych twarzach, jakieś malutkie wiejskie słońce i powietrze pozbawione spalin i innych zanieczyszczeń. Sama konferencja przebiegała chyba tak jak zawsze, świadcząc o tym znudzone miny i nieobecne oczy jej uczestników. Mimo wszystko słuchałam pilnie. Już wiem, jakie główne zadania są przyjęte przez szkołę do realizacji w tym roku. Wiem także co do moich obowiązków należy. Więc mam uczyć języka polskiego w klasach IV—VII i prowadzić kółko polonistyczne. Mam także zaleconą opiekę nad salą, w której, jeśli chcę, mogę zorganizować klasę-pracownię języka polskiego. Może bym i chciała, ale tak naprawdę to niewiele potrafię, nawet nie wiem, czy potrafię uczyć? Aha, mam jeszcze wychowawstwo w IV klasie. Bardzo dużo tego wszystkiego, ale przecież będę miała ogromną ilość czasu. Nie mam jeszcze rodziny ani działki.

4. Tymczasem dostałam niewielki pokój z używalnością kuchni u gospodarza tuż obok szkoły. Chyba po to, aby być pod ręką. Pokój jest ładny, miłszy niż ten mój w mieście. Ma około 15 m kw., ściany w niebieskim kolorze, dwa dość duże okna z widokiem na ogród. W rogu piec kaflowy, a przeciwnieległy kąt zajmuje improwizowana „łazienka”. Cafe umeblowane pokoju to wersalka, sofa biblioteczka, stół, cztery krzesła i mocno sfatygowany dywan. No, rozpieszczać mnie tu nie będą. Sprowadziłam się już ze swoją walizką. Wiele tego nie mam, trochę rzeczy osobistych, notatek i nieco książek, głównie metodycznych, inne odwoziłam do mamy...
CDN

Przelom lat osiemdziesiątych zrodził w polskim społeczeństwie chęć odnowy życia publicznego. Zgłaszane w tym zakresie postulaty nie omiły także szkolnictwa. Najbardziej żywe emocje wywoływała zasada świeckości. Tu i ówdzie w środowiskach nauczycielskich i pozaszkolnych nawoływano do jej obalenia. Można też było zaobserwować określone działania zmierzające do zawieszania krzyży w salach lekcyjnych.

U podłoża takich zachowań było wiele przyczyn, wykraczających poza sferę oświaty. Ich rzetelna diagnoza wymagałaby dość skomplikowanych metodologicznie studiów społecznych. Warto jednak obecnie, gdy emocje opadły, zastanowić się nad tym, czy rzeczywistość tego typu postulaty mają rację bytu we współczesnym społeczeństwie.

Wychowanie świeckie w swych założeniach nie może być powiązane ideowo ani instytucjonalnie z żadnym wyznaniem religijnym. Jego naczelną zasadą jest traktowanie wiary jako prywatnej sprawy obywateli, przy zachowaniu pełnej tolerancji zarówno wobec osób wierzących, bez względu na wyznanie, jak i niewierzących. Środkiem prowadzącym do zachowania świeckiego charakteru placówek wychowawczych jest ich laicyzacja, polegająca na wyzwalaniu ich spod wpływów religijnych. Jest to realizowane poprzez oddzielenie kościoła od państwowych placówek wychowawczych. Wychowanie w szkole świeckiej — to takie oddziaływanie na dzieci i młodzież — aby wykluczyć podziały wg wyznań religijnych. Proces ten bywa często błędnie utożsamiany z ateizacją, jako świadomym dążeniem do wykorzenienia wiary w społeczeństwie.

Rodowód zasady świeckości systemu szkolnego w PRL sięga Zjazdu Oświatowego w Łodzi, który odbył się w czerwcu 1945 roku. W trakcie jego obrad proponowano nowe, dostosowane do zmiennej sytuacji społeczno-politycznej, zasady polityki oświatowej, wśród których znalazła się także zasada świeckości. W przeciwieństwie do pozostałych właśnie ta zasada nie zyskała wówczas powszechnej aprobaty uczestników Zjazdu i jej wprowadzenie czasowo odroczone. Dopiero ustawa o rozwoju oświaty i wychowania z 15 lipca 1961 roku (z pewnymi zmianami obowiązująca dotychczas) ostatecznie dokonała oddzielenia szkoły od religii i wprowadziła w życie program wychowania świeckiego.

Czy było to posunięcie społecznie uzasadnione? Abstrahując od uwarunkowań ustrojowo-politycznych, skoncentrujmy się na argumentach dydaktyczno-wychowawczych.

Jeśli przyjąć, że do zadań szkoły należą również także wychowanie religijne, podstawową tego konsekwencją jest konieczność zagwarantowania dobrowolności w zakresie nauczania religii. Głównym uzasadnieniem takiego podejścia jest kluczowa zasada wolności przekonań, które nie tylko z racji postanowień konstytucyjnych, lecz także z uwagi na sam charakter wiary, musi być rygorystycznie przestrzegana. Zasada ta w praktyce oznacza przyjęcie dla religii statusu przedmiotu nadobowiązkowego. Tak więc część klasy złożona z uczniów niewierzących, na zajęcia te uczęszczać nie będzie. Łatwo przewidzieć, zwłaszcza w klasach młodszych, że grupa ta będzie przez pozostałych odrzucona emocjonalnie, brak akceptacji zaś spowoduje narastanie na terenie klasy konfliktów i podziałów społecznych, wywołujących trudne do rozwiązania dla nauczyciela problemy wychowawcze. Może się także zdarzyć, że część uczniów niewierzących, chcąc zachować swoją pozycję w grupie rówieśniczej, będzie uczęszczać na religię mając od początku negatywny, a nawet cyniczny, do tego stosunek. A to nie tylko utrudni proces kształcenia, lecz może spowodować także zachwianie przekonań u dzieci i młodzieży deklarujących swe religijne wybory.

Omówiona sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, jeśli wziąć pod uwagę wielość wyznań występujących na terenie Polski. Według aktualnych danych — jest ich co najmniej kilkadziesiąt, niektóre źródła podają nawet liczbę stu kilkunastu. Jest sprawą oczywistą, że jeśli szkoła chciałaby wziąć na siebie obowiązek nauczania religii — musi zagwarantować naukę wszystkim chętnym, zgodnie z podawaniem przez nich wyznaniem. Zasada ta musi obowiązywać nawet wówczas, gdy na terenie placówki znajdzie się jeden uczeń o światopoglądzie religijnym odmiennym od najbardziej rozpowszechnionych. Jest rzeczą dalece wątpliwą, czy w przypadku dużego zróżnicowania w tym zakresie jakakolwiek szkoła byłaby w stanie spełnić ten konieczny wymóg.

W szkołach wielowyznaniowych dochodziłoby w dodatku do zwojowego rodzaju konfliktów społecznych na terenie poszczególnych klas. Z jednej bowiem strony istniałyby wspomniane wcześniej podziały na wierzących i niewierzących, z drugiej zaś powstawałyby antagonistyczne grupy innowierców. Charakter owych konfliktów byłby przy tym niezwykle ostry i trwały, praktycznie uniemożliwiający jakakolwiek pracę wychowawczą. Z ich przykładami

można się zetknąć na terenach wschodniej Polski, gdzie nie tylko społeczeństwo ludzi dorosłych, lecz także dzieci i młodzież żyją często w wewnętrznej izolacji, spowodowanej odmiennością swego wyznania.

W tym miejscu warto zdać sobie sprawę z tego, iż zanalizowane uprzednio potencjalne konflikty faktem tym wywołane, prawdopodobnie nie ograniczyłyby się tylko do środowiska uczniów, lecz ich destrukcyjny wpływ zaznaczyłyby się także w gronie nauczycieli, którzy także pod względem stosunku do wiary są często bardzo podzieleni. Wzmocniłoby to dodatkowo nie zawsze już teraz poprawne stosunki, czego bezpośrednim skutkiem mogłyby się stać obniżona motywacja do wykonywania zawodu, a tym samym obniżenie poziomu dydaktycznego pracy szkół.

Jedyną realną możliwością zagwarantowania zróżnicowanego w swym charakterze wyznania i jednoczesnego uniknięcia lub w najgorszym wypadku zniwelowania konfliktów społecznych, jest oddanie tego zadania w gestię Kościoła. Gwarantuje to bowiem możliwość kształcenia i wychowania religijnego w zakresie każdej wyznawanej wiary, z drugiej zaś strony pozwala na pewną anonimowość dla dzieci i młodzieży pochodzących z rodzin niewierzących.

W wychowaniu religijnym, bodaj w większym stopniu niż ma to miejsce w kształceniu świeckim, niezwykle istotną rolę pełni zagwarantowanie właściwych warunków dydaktyczno-wychowawczych. Czy szkoła byłaby w stanie je zapewnić?

Do redakcji naszej od czasu do czasu wpływają listy od Czytelników, w których podejmowane są problemy związane z zasadą świeckości polskiej szkoły. Dlaczego szkoła jest i musi być świecka? Artykuł ten jest próbą odpowiedzi na to właśnie pytanie.

ZASADA ŚWIECKOŚCI

Kształtowaniu postaw i przekonań religijnych musi towarzyszyć właściwa atmosfera, w jakiej proces ten przebiega. Realizowanie w jednym czasie i miejscu dydaktyki świeckiej i religijnej, różnorodność światopoglądów wyznaniowych, konieczność rozwiązywania przez nauczycieli (w tym także katechety czy księdza) wielu spraw administracyjno-porządkowych nie związanych z nauczaniem, takiej atmosfery zagwarantować nie mogą. By ona mogła mieć miejsce, konieczna jest całkowita koncentracja emocjonalna i psychiczna uczniów i wykładowców na omawianych zagadnieniach, pełna integracja społeczna, możliwość odsunięcia od siebie problemów szkolnych. Warunki te mogą być spełnione tylko wówczas, gdy katechetyzacja odbywać się będzie w odrębnym miejscu i czasie i przez to nie będzie traktowana jako prosta kontynuacja szkolnego procesu nauczania.

W latach, kiedy religia była jeszcze w szkole przedmiotem nadobowiązkowym, w corocznych sprawozdaniach statystycznych zestawianych przez rady pedagogiczne księża byli zawsze traktowani jako personel niewykwalifikowany. Taki status nie wynikał bynajmniej z przesłanek obiektywnych, bowiem wśród pracujących wówczas nauczycieli mało było osób z odpowiednim przygotowaniem. Świadczy to natomiast o stosunku etatowych pracowników oświatowych do przychodzących z zewnątrz i jedynie na kilka godzin tygodniowo księży. W dodatku, jak wynika z wielu pamiętników nauczycieli księża czuli się zdecydowanie obco w murach szkolnych, co potęgowało w nich przeświadczenie, że prowadzą zajęcia dodatkowe, a więc w swym charakterze mniej ważne, nie mając możliwości odpowiedniego wpływu na postawy uczniów. Powodowało to z jednej strony poczucie własnego niedowartościowania, wynikającego stąd, iż działali na obcym terenie, z drugiej zaś odczuwali wyraźnie, że przez to obniża się ich autorytet, niezbędny dla realizowania każdego procesu wychowawczego, zwłaszcza zaś takiego, w którym niepoślednią rolę odgrywają emocje.

Trudno do końca przewidzieć, co z ówczesnej sytuacji w tym zakresie powtórzyłoby się obecnie. Bezspornie jednak wspomniane wyobcowanie ze stałego grona pedagogicznego miałooby w dalszym ciągu miejsce, gdyż jest to normalna konsekwencja sytuacji, w której ktoś funkcjonuje w określonym środowisku jedynie w ograniczonym zakresie, o czym wie każdy nauczyciel zatrudniony w niepełnym wymiarze godzin.

W tej sytuacji religia jako przedmiot nauczania w szkołach cechowałaby się bardzo niskim poziomem dydaktycznym, zanizonym w stosunku do niemal wszystkich przedmiotów obligatoryjnych, na co wpływ

miałoby choćby brak sankcji w zakresie promowania uczniów do następnej klasy (jako szkolny przedmiot nadobowiązkowy nie mógłby on decydować o pozostawieniu ucznia na drugi rok w tej samej klasie, ponadto uczniowie w każdej chwili mogliby z niego zrezygnować). Nie bez znaczenia dla efektywności procesu byłoby także kłopoty z wykorzystaniem odpowiednich pomocy dydaktycznych, czego pełną gwarancję dają jedynie punkty katechetyczne zlokalizowane przy kościołach.

Spójrzmy z kolei na omawiany problem od strony aksjologicznych, wychowawczych i społecznych konsekwencji wprowadzenia nauki religii do szkół.

Rozpatrując cele kształcenia w placówkach oświatowych należy dokonać pewnego znaczącego rozróżnienia między szkołami podstawowymi i średnimi. Głównym zadaniem pierwszych jest zapewnienie jednolitej podstawy wykształcenia całemu społeczeństwu. Gwarancją organizacyjną realizacji tego celu było zapewnienie szkolnictwu państwowego charakteru. Ustalona bowiem na wspomnianym wcześniej Zjeździe Oświatowym w Łodzi zasada publiczności szkolnictwa, dopuszczająca możliwość prowadzenia przedszkoli i szkół (z wyższymi włączenie) przez organizację i stowarzyszenia o charakterze publicznym (w tym także wyznaniowym), w odniesieniu do obowiązkowego szkolnictwa podstawowego miała nie obowiązywać i została zastąpiona zasadą państwowości, w myśl której jedynym jego gestorem jest państwo. Chodziło bowiem właśnie o zapew-

nienie całkowitej jednolitości programowej w zakresie przewidzianym w ramach obowiązku szkolnego.

W tej sytuacji wprowadzenie nauki religii, jako przedmiotu nadobowiązkowego do szkół podstawowych, byłoby sprzeczne z podstawową zasadą funkcjonowania systemu szkolnego i celami kształcenia przezeń realizowanymi.

Odmienne natomiast sytuacja panuje w szkolnictwie średnim. W polskim systemie oświatowym na tym szczeblu funkcjonują obok państwowych także szkoły wyznaniowe, które nie tylko mają w swym programie nauczania religię jako przedmiot obowiązkowy, nie tylko wprowadzają na podobnym statusie przedmioty w innych szkołach nie występujące a bliskie zasadom światopoglądu wyznaniowego (np. filozofia i etyka chrześcijańska), lecz także dokonują interpretacji ogólnie obowiązujących treści kształcenia z punktu widzenia kryteriów religijnych (zwłaszcza w przedmiotach humanistyczno-społecznych). Mamy tu więc do czynienia z pogłębionym kształceniem i wychowaniem religijnym. Absolwenci szkół podstawowych o ukształtowanej motywacji wyznaniowej mają więc możliwość pogłębiania swej wiedzy i kształtowania postaw religijnych w stopniu większym, niż to ma miejsce w przypadku uczęszczania na lekcje religii.

Na skutek scharakteryzowanych już warunków dydaktycznych, w jakich proces wychowania religijnego musiałby przebiegać, dałoby się zapewne zauważyć bardzo niski poziom oddziaływań na postawy religijne dzieci i młodzieży, u części z nich natomiast dojść by mogło do osłabienia się siły wyznawanych przekonań światopoglądu wyznaniowego. Oba te zjawiska stałyby w zdecydowanej sprzeczności z celami tej sfery kształtowania osobowości, w której decydującą rolę pełnią przeciwie emocje. Szkoła mogłaby wówczas nie tylko spłycać, lecz wręcz podważać sens wychowania wyznaniowego, przy czym proces ten dokonywałby się absolutnie nieświadomie i nieintencjonalnie.

Konsekwencje wychowawcze takiej sytuacji wykraczałyby daleko poza wychowanie religijne, należałoby się bowiem przy tej okazji liczyć także ze znaczną dysharmonią rozwoju umysłowego, emocjonalnego i społecznego uczniów, często mogłoby bowiem oni stawać przed przerażającą ich siłą koniecznością wyboru między dotychczas uswiadomianymi potrzebami lub nawet obowiązkiem wiary wyniesionym z wychowania rodzinnego a chęcią przejścia na światopogląd ateistyczny, spowodowaną rodzącymi się w wyniku obserwacji wątpliwościami dotyczącymi powagi oddziaływującego na nich procesu.

Nie bez znaczenia jest także wpływ uregulowania procesu dydaktyczno-wychowawczego w szkołach na postawy społeczne uczniów. Niektóre jego przejawy mogą okazać sprzeczne z podstawowymi zasadami etycznymi, obowiązującymi w społeczeństwie. Do nich należałoby zaliczyć uczynienie z własnych przekonań religijnych sprawy publicznej, co w konsekwencji może prowadzić do tego, iż religia stanie się kryterium oceny człowieka, przy czym ocena ta przebiegać będzie w dwóch wymiarach: wierzący — niewierzący oraz katolicy — innowiercy. Prowadziłoby to do dalszego rozwarstwienia społeczeństwa, potęgując w sposób trwały krzyż społeczny i moralny. Byłoby ponadto sprzeczne ze społecznym sensem wiary religijnej.

Przytoczone argumenty nie wyczerpują, oczywiście, przykładów świadczących o zasadności wprowadzenia zasady świeckości do szkół. W ich świetle jednak wydaje się uzasadnione przeniesienie katechetyzacji na grunt kościelny.

Pozostaje jednak odpowiedzieć sobie na pytanie, jaka jest wzajemna relacja świeckości szkoły i ateizacji wychowania? Jeśli się bowiem okazało, że w praktyce są to pojęcia tożsame, oznaczałoby to zdecydowane odstąpienie od głównych zasad polityki oświatowej.

Państwowy charakter szkolnictwa pociąga za sobą określone konsekwencje programowe: oparcie treści nauczania i ich interpretacji na światopoglądzie nie związanym z żadnym wyznaniem religijnym oraz nieuwzględnianie treści wyznaniowych w procesie edukacji. Jest to uzasadnione tym, że szkoła jako placówka państwowa musi funkcjonować w oparciu o ogólnoustrojowe zasady aksjologiczne, ponieważ polityka oświatowa jest integralnym elementem ogólnej polityki państwa. Jednolity program kształcenia sprzysja jednakże dokonywaniu przez młodzież wyboru w zakresie charakteru dalszego kształcenia, szkoły wyznaniowe zaś stwarzają możliwość realizacji publicznego wychowania wyznaniowego.

Szkoła na ogół nie przejawia zainteresowania życiem religijnym uczniów, co w praktyce oznacza możliwość dokonywania własnych wyborów w dziedzinie przyjmowanego światopoglądu. Z kwestionariuszy osobowych uczniów zniknęła rubryka „wyznanie”, co jest wskaźnikiem braku ingerencji szkoły w tę sferę życia. Powstaje zatem sytuacja dwutorowości procesu wychowawczego: państwowego, reprezentowanego przez szkołę i wyznaniowego, realizowanego przez Kościół. Zasadą w tej mierze obowiązującą powinien być rozdział obu tych procesów, uzasadniony tym bardziej, że ich cele nie tylko nie są ze sobą sprzeczne, lecz w wielu dziedzinach nawet wzajemnie się uzupełniają.

Jest rzeczą znamionną, że przyrost punktów katechetycznych jest o wiele szybszy niż rozbudowa bazy oświatowej. Każdy więc uczeń ma zagwarantowaną możliwość nauki religii i nie ma w tym zakresie problemów związanych z rekrutacją. Co więcej, od kilku lat wychowawcza działalność Kościoła nie ogranicza się wyłącznie do katechetyzacji.

Warto jednak zdać sobie sprawę z pewnego mechanizmu społecznego, który kieruje procesem wychowania religijnego. Otóż, dokonuje się on przede wszystkim w środowisku rodzinnym ucznia i początki kontaktów instytucjonalnych (udział w procesie wychowania kościelnego) mają dla niego charakter obowiązku nakazanego przez rodziców. W późniejszym okresie natomiast, na skutek mechanizmów rozwoju psychicznego, młodzież ze starszych klas szkoły podstawowej i w szkole średniej jest już w stanie dokonać samodzielnego, przemyślanego wyboru swych postaw światopoglądowych. Jeśli oddziaływanie rodziców były odpowiednio wypośredkowane, wiara, traktowana dotąd jako obowiązek, staje się świadomym elementem stylu życia młodzieży. Jeśli jednak w tym okresie dochodzi do zerwania z dotychczasowymi praktykami religijnymi, jest to najczęściej wynikiem jedynie pozornych działań rodziców, próbujących zaszczepić dzieciom przekonania religijne, nie zaś destrukcyjnych oddziaływań szkół, nie jest ona bowiem w stanie przekreślić głęboko uwewnętrznionych wartości religijnych, wyznawanych przez młodzież.

Jednym z celów wychowania jest przygotowanie do dokonywania świadomych i odpowiedzialnych wyborów. W omawianym zakresie szkoła stanowi źródło kształtowania światopoglądu świeckiego, który w ogólnopedagogicznym procesie jest traktowany jako alternatywny wobec wyznaniowości. Chcac go ukazać młodzieży w sposób właściwy, należy to robić konsekwentnie. Stąd też zasada świeckości stanowi jedną z głównych zasad funkcjonowania systemu oświatowego.

KRZYSZTOF LUBAŃSKI

Autor jest pracownikiem naukowym Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego.

W CZASOPISMACH PRZEDMIOTOWYCH

„PLASTYKA W SZKOLE”

Nr 5—6/1984 — P. Bogdanowicz: „Jaka ma być plastyka w liceum ogólnokształcącym”. L. Brogowski, W. M. Czerwotka: Problemy obrazu i obrazowania. Pomoc dydaktyczna do przedmiotu „plastyka” opracowana na podstawie nowego programu.

Nr 5—6/1985 — Program liceum ogólnokształcącego, zawodowego i technikum. Plastyka. A. Pelzowski: Z prac nad programem plastyki dla szkół ponadpodstawowych — dyskusja nauczycielska. P. Bogdanowicz: Podręcznik plastyki dla uczniów klas licealnych. Plastyka.

Nr 3/1986 — Program Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Plastyka. J. Cybulska-Piskorek: Materiały informacyjne dotyczące wdrażania nowych programów w szkołach ponadpodstawowych.

Nr 4/1986* — Dwie wersje rozkładu materiału dla kl. I szkoły średniej, opracowane przez nauczycieli metodyków.

„WYCHOWANIE MUZYCZNE W SZKOLE”

Nr 1/1985 — Program szkoły ponadpodstawowej. Muzyka. Program szkoły podstawowej. Chóry i zespoły instrumentalne. Program ZSZ. Muzyka.

Nr 2/1985 — B. Smoleńska-Zielińska: Wartości artystyczne muzyki w percepcji młodzieży klas licealnych — ogólna charakterystyka badań (część I). S. Szlegier: Pracownia muzyczna w szkole ogólnokształcącej.

Nr 3/1985 B. Smoleńska-Zielińska: Wartości artystyczne muzyki w percepcji młodzieży klas licealnych (część II).

Nr 4/1985 — B. Smoleńska-Zielińska: Wartości artystyczne muzyki w percepcji młodzieży klas licealnych (część III). S. Matczak: Wychowanie muzyczne w szkołach zawodowych.

Nr 1/1986 — B. Smoleńska-Zielińska: Wartości artystyczne muzyki w percepcji młodzieży klas licealnych (część IV).

Nr 3/1986* — E. Hoffman-Lipska, L. Janowska: Muzyka w klasie I szkół ponadpodstawowych w roku szkolnym 1986/87. Materiały informacyjne oraz Rozkład materiału przedmiotu „Muzyka” dla kl. I szkół ponadpodstawowych. J. Morawski: Najstarsze zabytki muzyki polskiej.

Nr 4/1986* — B. Przybyszewska-Jarmińska: Polifonia renesansu w muzyce kompozytorów zachodnioeuropejskich i polskich. R. Myśliwiec: Olimpiada Artystyczna („Seksja Muzyki” w świetle wypowiedzi jej laureatów). B. Smoleńska-Zielińska: Wartości artystyczne muzyki w percepcji młodzieży klas licealnych (część V).

Wartości artystyczne muzyki w percepcji młodzieży klas licealnych (część V).

Nr 5/1986* — R. Stępień-Huptyś M. Pytko: Adaptacja metody Solmizacji względnej w Krakowie — założenia i realizacja.

„WYCHOWANIE TECHNICZNE W SZKOLE”

Nr 9/1983 — Założenia programowo-organizacyjne liceum ogólnokształcącego.

Nr 2/1984 — B. Zarzecka: Program in statu nascendi.

Nr 4/1985 — Program liceum ogólnokształcącego. Praca-technika klasy I—III.

Nr 6/1985 — Program zajęć fakultatywnych.

Nr 2/1986 — B. Zarzecka: Praca-technika w klasie I LO w roku szkolnym 1986/87. Materiał informacyjno-komentujący.

Nr 4/1986* — B. Zarzecka: Wiedza o współczesnej technice podstawą nauczania pracy-techniki (klasa I LO).

Nr 5/1986* — B. Zarzecka: Stan i kierunki przemian współczesnej technologii (kl. I LO).

Nr 6/1986* — B. Zarzecka: Wykorzystanie wiedzy z fizyki i chemii w klasie I LO na lekcjach pracy-techniki.

„WYCHOWANIE FIZYCZNE I HIGIENA SZKOLNA”

Nr 7/1985 — E. Chobocka: Planowanie kontroli i oceny (dla kl. I szkoły ponadpodstawowej). Program kf liceum ogólnokształcącego i zawodowego. Program kf zasadniczej szkoły zawodowej. Program kf technikum zawodowego 5-letniego oraz technikum zawodowego 3-letniego na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej.

Nr 9/1985 — I. Bykowska-Pietrzykowska: Rola i zadania metodyków, wizytatorów (w realizacji wychowania zdrowotnego i higieny szkolnej w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych).

Nr 10/1985 — Ćwiczenia w grach zespołowych — zestaw ćwiczeń dla szkół ponadpodstawowych.

Nr 2/1986 — M. Żarnowski: Lekcje w szkołach ponadpodstawowych.

Nr 3/1986* — J. Krużycka: Realizacja programu kf dla dziewcząt szkół średnich.

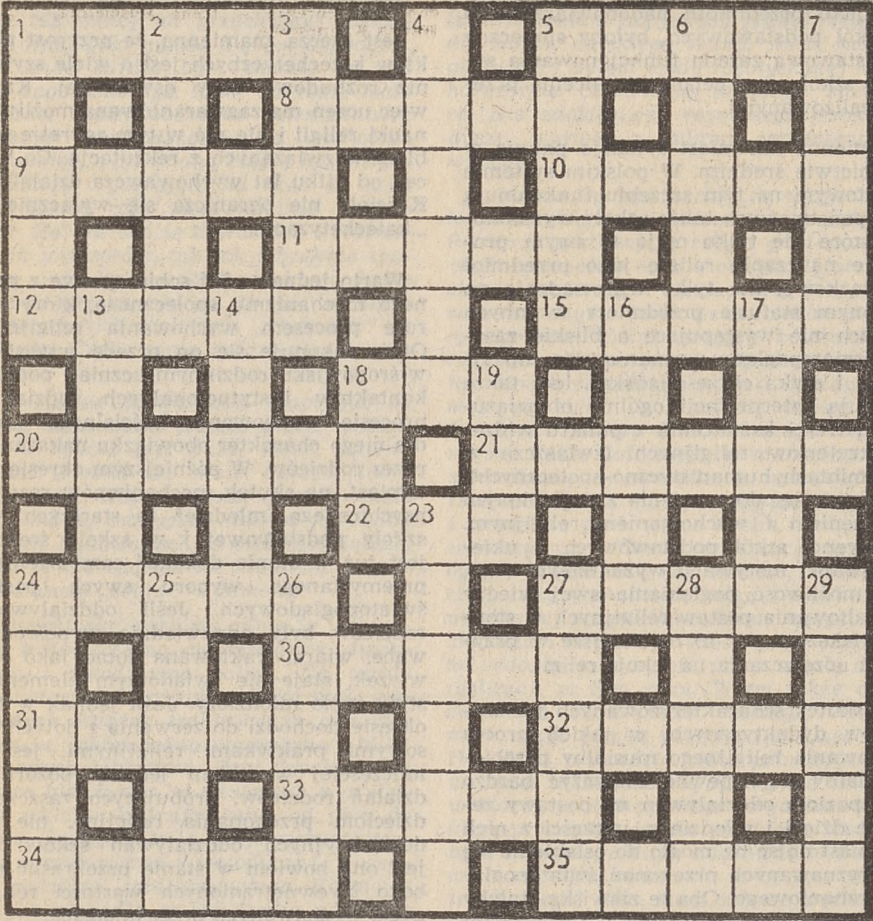
Nr 4/1986* — KF w klasach I szkół ponadpodstawowych w roku szkolnym 1986/87 — materiały informacyjne. R. Jeziorański: Integracja zadań programowych kf w szkole podstawowej i ponadpodstawowej. E. Chobocka: Realizacja programu kf w szkołach ponadpodstawowych (wkładka)

Nr 6/1986* — J. Sielski: Program kf w szkołach ponadpodstawowych — sprawozdanie z konferencji dla nauczycieli — metodyków.

* Numery oznaczone gwiazdką są w druku i ukażą się jesienią.

MĄDRA GŁOWA NR 9

REDAGUJE ZDZISŁAW NOWAK



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) broń, z której Wilhelm Tell strzelał do jabłka, 5) naczynie szklane, które może być również i lutownicą, 8) maszyna do pogłębiania i oczyszczania koryta rzeki, 9) jeden z głównych działaczy reformacji, profesor w Wittenberdze, 10) cykliczna forma muzyczna, będąca zestawieniem różnych tańców albo obrazów muzycznych, 11) nauka o moralności, filozofia moralności, 12) słynna wieś w Sudanie nad Nilem, znana na świecie z polskich wykopalisk, 15) piękno, 18) jednostka miary długości, 20) po prostu kula ze śniegu, 21) niegdyś broń na drzewcu do rozbijania hełmów rycerskich, dziś już tylko do rozbijania

na, wełniana tkanina dekoracyjna, 27) szeroki i ciężki nóż kuchenny, 30) pierwotniak poruszający się za pomocą nibynózek, 31) kur, który może być też pękiem barwnych piór na helmie, 32) płyn mający zastosowanie jako środek dezynfekcyjny, 33) czołno wydrążone z pnia drzewa (także galar, barka), 34) część wagi (ale nie każdej), 35) taniec towarzyski egzotycznego pochodzenia.

PIONOWO: 1) religijny i polityczny przywódca muzułmanów, 2) rasa psów myśliwskich, 3) Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, 4) śniadź, która może okrywać również i przeszłość, 5) rodzaj bluzki noszonej na spodnicę, kozaczka, 6) rzadkie imię żeńskie, 7) dekoracyjna roślina o dużych, mię-

sistych liściach, 13) dowód niewinności, 14) gryzoń charakterystyczny dla przyrody Wenezueli oraz Brazylii, 16) popularna nasza aktorka teatralna i filmowa, 17) ssak z rodziny jeleniowatych, częsty w naszych lasach, 18) tytuł władców w dawnej Bułgarii, 19) wysoka piłka w tenisie, 23) pierwiastek promieniotwórczy, otrzymywany sztucznie, nie występuje w przyrodzie, 24) roś-

linny symbol dobrych interesów, 25) pierwszoligowa drużyna piłkarska, w której grają m.in. Arceusz, Sikorski, Wdowczyk, 26) znana powieść Gorkiego, 27) moneta srebrna, niegdyś rozpowszechniona w całej Europie, 28) grota skarbów, z których korzystał Ali Baba, 29) naszyjnik wysadzany drogimi kamieniami.

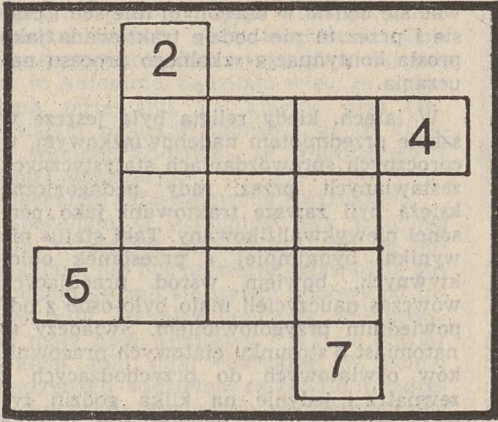


FIGURA MAGICZNA

Niby nic trudnego, ale jednak... Dziewięć pustych pól tej oto figury należy wypełnić cyframi (od 1 do 9) w taki sposób, ażeby każdy z trzech rzędów poziomych oraz pionowych zawierał sumę 18. Naturalnie wartości dodatkowe widniejące już na rysunku powinny wejść w skład sumy w odpowiednich rzędach.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek nr 4 bony PKO po 1000 zł wylosowali: Emilia Kołodziej — Sosnowiec, Wanda Ode- rowicz — Radom, Marek Snopczyński — Warszawa, Renata Laszczyk — Sieradz, Zofia Majcher — Łużna.

Natomiast nagrody książkowe: Tadeusz Czarnowski — Wysokie Maz., Edmund Przepiórka — Garbatka, Wanda Jezierska — Kalisz, Romuald Górski — Ornet, Czesław Sobolewski — Sokołów Podl., Irena Ligenza — Jelenia Góra, Stanisław Przybysz — Garwolin, Marek Marcinkowski — Ościsłowo, Franciszek Jarmolowicz —

Biała Podl., Józef Danak — Wólka Peł- kińska.

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek nr 5 bony PKO po 1000 zł wylosowali: Zofia Rączka — Firlej, Edward Siwek — Niepo- łomice, Feliks Kwiecień — Daleszyce, Mo- nika Kammer — Zawiercie, Józef Kmieciak — Milonki.

Natomiast nagrody książkowe: Eugeniusz Kozak — Zgorzelec, Agnieszka Zasadzka — Łanęta, Władysław Lebelt — Unisław Pom., Dariusz Konstuniak — Gostynin, Zdzisław Rychłowski — Polczyno, Maria Karska — Olsztyn, Magdalena Miska — Raclawice, Małgorzata Pliszka — Dęby, Teresa Hamerska — Polanica, Adam Za- charek — Rywałd.

Rozwiązanie zadań (przynajmniej jednego) prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 9”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

PYTAJ-ODPOWIEMY

DODATEK ZA SPECJALIZACJĘ, DLA NIEPEŁNOZATRUDNIONYCH

W tym roku szkolnym, ze względu na sytuację rodzinną, będę pracowała na 1/2 etatu. Zdobylam II stopień specjalizacji. Z waszych informacji wynika, że otrzymalabym od 1 września 3000 zł dodatku. Dyrektor stwierdził jednak, że dodatek ten otrzymam proporcjonalnie do czasu pracy, a więc za 1/2 etatu. Proszę o wskazanie podstawy prawnej. (Zofia S. — Warszawa)

Nauczycielom zatrudnionym w niepełnym wymiarze godzin, dodatek za stopień specjalizacji przysługuje w wysokości proporcjonalnej do wymiaru zajęć określonych w umowie o pracę. A więc w przypadku Koleżanki będzie on wynosił 1500 zł. Te kwestie reguluje uchwała nr 133 Rady Ministrów zmieniająca uchwałę w sprawie wynagradzania nauczycieli (Mon. Polski nr 24 z 1986 r.).

DODATKOWY AWANS

Pracuję w przedszkolu 32 lata. Kiedy powinienam otrzymać dodatkowy awans. (B.Z. — Gliwice). Czy w tym roku zmieniły się zasady przyznawania dodatkowego awansu? (K.D. — woj. legnickie)

Przyznanie dodatkowego awansu jest fakultatywne, uznaniowe. Nauczycielowi, który nabył prawo do emerytury, lecz ze względu na potrzeby kadrowe szkoły pozostaje nadal w za-

trudnieniu w pełnym wymiarze zajęć, może być przyznany dodatkowy awans — jeśli dyrektor szkoły uzna, że istnieje potrzeba zatrzymania tegoż nauczyciela w szkole. Dodatkowy awans od 1 września 1986 r. wynosi: — 1500 zł miesięcznie w pierwszym roku pracy, — 2000 zł w drugim, — 3000 zł w trzecim roku i dalszych. Jak nas poinformowano w resorcie, dodatkowy awans otrzymują także ci spośród nauczycieli, którzy podjęli dodatkowe zatrudnienie w szkole. Ponadto zasady nie ulegają zmianie.

ZAWIESZENIE PRAWA DO EMERYTURY A TRZYNASTKA

Zawiesiłem emeryturę od 1 stycznia 1985 roku. Czy mam prawo do trzynastki w roku 1985. Dyrektor poinformował mnie, iż dopiero po przepracowaniu roku. (Eligiusz S. — woj. katowickie)

Emeryt po zawieszeniu prawa do emerytury ma prawo do nagrody proporcjonalnie do okresu pracy przepracowanego w roku, za który przyznawana jest nagroda, niezależnie od tego, czy jest to zakład macierzysty czy inny. Nie ma żadnego warunku przepracowania roku lub innego okresu.

OBLICZANIE WYSOKOŚCI EMERYTURY NAUCZYCIELSKIEJ

Proszę o podanie, jakie procenty i od czego należy naliczać obliczając sobie emeryturę. (Benedykt M. — Wrocław)

Emerytura wynosi 100 proc. podstawy jej wymiaru do kwoty 2000 zł oraz 55 proc. nadwyżki ponad tę kwotę. Zwiększona zostaje o 1 proc. podstawy jej wymiaru za każdy pełny rok zatrudnienia w Polsce Ludowej ponad okres wynoszący 20 lat. (Okresy zatrudnienia liczy się łącznie z okresami równorzędnymi i zaliczanymi do okresów zatrudnienia). Do emerytury przysługują dodatki: pielęgnacyjny, z tytułu odznaczeń państwowych (na zasadach ogólnych) oraz dodatki z art. 89 i art. 90 Karty. Dodatek pielęgnacyjny przysługuje osobie uprawnionej do emerytury, jeżeli osoba ta ukończyła 75 lat życia lub jest inwalidą I grupy. Wynosi on miesięcznie kwotę odpowiadającą 30 proc. najniższej emerytury. Dodatek z tytułu odznaczenia państwowego wymieniony z art. 49 ust. 1 ustawy emerytalnej m. in. „Zastępca Nauczyciel PRL” — wynosi miesięcznie 20 proc. podstawy wymiaru świadczenia, nie więcej jednakże niż 3000 zł. Z tytułu odznaczenia orderami lub tytułami honorowymi przysługuje tylko jeden dodatek. Nauczycielom-emerytom przysługuje dodatek do emerytury wynoszący 15 proc. podstawy wymiaru, jeżeli uprawniony do emerytury wykonywał pracę nauczycielską co najmniej przez 15 lat.

Nauczycielom tajnego nauczania przysługuje dodatek w wysokości 20 proc. podstawy wymiaru emerytury, nie więcej jednak niż 3000 zł, jeżeli nie pobierają takiego dodatku z tytułu odznaczenia.

Kwota emerytury, bez uwzględnienia dodatku pielęgnacyjnego, nie może przekroczyć 100 proc. podstawy wymiaru. Emerytura nie może być niższa niż 90 proc. najniższego wynagrodzenia. (KON.)

SZANOWNI CZYTELNICY

Pragniemy przypomnieć, iż teksty wszelkich reklam, ogłoszeń oraz nekrologów i wspomnień należy przysyłać pod adresem: **Biuro Ogłoszeń i Reklamy — Wyd. Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12.** W stopce redakcyjnej (na samym dole) podajemy ceny obowiązujące przy tego typu tekstach.

Po ukazaniu się ogłoszenia wydawnictwo pobiera od adresata opłatę według obowiązujących zasad.

Ogłoszeń bezpłatnych redakcja nie może drukować.

TYGODNIK ODZNACZONY



**KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP**

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Maria Kałńska (sekretarz redakcji) Teresa Kozarska (kierownik działu) Jerzy Kraśniewski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Zenobia Miller (kierownik działu) Bożena Niedziulka-Szczypińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor na zewnątrz) Maria Rybarezyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salański Wojciech Sierakowski Henryka Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni) Marek Suchecki (fotoreporter) Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak Hanna Kalinowska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11 26-34-20 27 66 30

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrzenia tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłat dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przysyłają RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy. Wydawnictwo ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-129-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleciodawców indywidualnych i 100 proc. dla zleciawców instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półroczny roku następnego oraz na cały rok następny

— do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Koszt prenumeraty krajowej na 1986 r. kwartalnie — 95 zł, półrocznie — 380 zł, rocznie — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 100 zł za 1 wiersz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. zniżki; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazaniu ofert — 100 zł; kredyty: komunikaty — 210 zł, nekrologi — 180 zł, reklamy — 180 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa nr 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86 02-077 Warszawa.

Nr indeksu 35093
Pi ISSN 0017-1263

P-75

Zam. 1861

**Już wkrótce wchodzi na ekrany kin
wyjątkowo udana adaptacja powieści Elizy Orzeszkowej**

„Nad Niemnem”

Reżyser Zbigniew Kuźmiński

**Nie nudząc!!! a wiernie opierając się na tekście,
autentycznie wzrusza nas, oczarowuje i bawi!!!!**

PRF „Zespoły Filmowe”

P.P. „Dom Książki”
Księgarnia „OSWIATA”
ul. Kopernika 10
42-200 Częstochowa
Skrytka poczt. 42

(pieczęć lub dokładny
adres zamawiającego)

OFERTA — ZAMÓWIENIE

Zamawiamy niżej podane tytuły i zobowiązujemy się je wykupić po nadejściu przesyłki

Nowak S.: Metodologia badań społecznych.	460,—
Seksuologia. Zarys encyklopedyczny. (Red. K. Imieliński).	1.200,—
Gerstmann S.: Rozmowa i wywiad w psychologii.	180,—
Pospiszył K., Zabczyńska E.: Psychologia dziecka niedostosowanego społecznie.	180,—
Sękowska Z.: Pedagogika specjalna.	260,—
Rodzina i dziecko. (Praca zbiorowa pod red. M. Ziemińskiej).	440,—
Alfabet ruchomy (na tablicę flanelową).	450,—
Zestaw bajek do kolorowania (12 szt.).	280,—
Układanka literowo-obrazkowa (komplet 2 szt.).	389,—
Układanki liczbowe — domino (komplet 5 szt.).	310,—
Przeźrocza kolorowe — zestaw 10 bajek.	690,—
Nagajowa M.: Kształcenie języka ucznia w szkole podstawowej.	220,—
Nauczanie języka polskiego w klasie 5.	220,—
Nauczanie języka polskiego w klasie 6.	240,—
Wójcik J.: Nauka ortografii i interpunkcji. Wiadomości i ćwiczenia dla uczniów klas 4—6.	250,—
Jodłowski S., Taszycki W.: Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym.	280,—
Kurzowa Z.: Polszczyzna Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich do 1939 roku.	520,—
Historia w szkole podstawowej. Klasa 6.	150,—
W zagrodzie chłopskiej w XVIII w. (historia kl. IV — tablice graficzne).	329,—
W pałacu magnackim w XVIII w. (historia kl. IV — tablice graficzne).	484,—
Nauczanie biologii w klasie 8.	128,—
Nauczanie chemii w klasie 7.	180,—
Gry dydaktyczne w geografii.	159,—
Bartkowski T.: Zastosowanie geografii fizycznej.	360,—
Demel M., Skład A.: Teoria wychowania fizycznego.	160,—
Słownik naukowo-techniczny polsko-angielski.	1.900,—
Słownik naukowo-techniczny angielsko-polski.	1.600,—
Mały słownik niderlandzko-polski i polsko-angielski.	1.370,—
Stypuła R.: Podręczny słownik polsko-rosyjski. T. 1/2.	980,—
Podręczny słownik włosko-polski. T. 1/2.	1.200,—
Gramatyka języka francuskiego.	220,—
Tuszyński B.: 100 lat Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów.	2.500,—
100 lat Kolarstwa Polskiego.	

Należność uregulujemy po otrzymaniu przesyłki przelewem bankowym lub gotówką.

Główny Księgowy

(podpis zamawiającego)

UWAGA! Zamówienia realizowane będą według kolejności zgłoszeń, aż do wyczerpania nakładu.

Przedszkola! Szkoly Podstawowe! Zawodowe!

**WYTWÓRNI
POMOCY SZKOLNYCH**
57-550 Stronie Śląskie
skr. poczt. 30, tel. 246
Telex 0745287 RSz pl

produkuje

Plansze dydaktyczne
w pełnym zakresie przedmiotów.
przeźrocza, instrukcje bhp i ppoż.
Proponujemy m.in.

— Alfabet dla kl. „0”

28 plansz

— Alfabet dla kl. „1”

47 plansz

— Monografia liczb

10 plansz

— Język rosyjski

35 plansz

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową.

Na żądanie wysyłamy katalog.

Prosimy o dokładne adresy.

K 347

**II LICEUM
OGÓLNOSZKOLNE**
22-100 CHEŁM
ul. Szpitalna 14

zatrudni

z dniem 1 września 1986 r.
nuczyciela j. angielskiego
w pełnym wymiarze godzin — 18
Zapewniamy pokój służbowy.

K 349

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwa krajowe, zagraniczne, Halszka.
Żary. 152

Elektroniczne zegary przystosowane do sterowania szkolną instalacją dzwonną oferuje: Zakład Usług Elektronicznych P. Piasecki A. Kwiecień, ul. Mielczarskiego 10, 95-200 Pabianice, tel. 15-39-23. 350

Nauczycielka wychowania muzycznego w szkole podstawowej podejmie pracę. Wyższe magisterium rodzinne. Wiadomość: Bożena Raczkowska ul. Żeromskiego 29/3, 50-321 Wrocław, tel. 22-14-88. 345

W CZARNEJ OKŁADCE

„Intermezzo” — taki jest tytuł książki. Jej wydawca — „Czytelnik” informuje: „Autor ułożył ten zbiór opowiadań na tydzień przed śmiercią. Zmarł 20 kwietnia 1983 roku”.

Tom zawiera 11 opowiadań z różnych okresów twórczości Jerzego Andrzejewskiego. Pierwsze pisał 23-letni młodzieniec, dwa ostatnie — twórca dobiegający sześćdziesiątki.

Czy ten wybór stanowi wyraz ostatniej woli artysty? Czy Andrzejewski chciał te właśnie utwory wyróżnić jako najcenniejsze? Pytanie takie umiem, niestety, tylko postawić.

W każdym razie „Intermezzo” jest prze-krojem 35-letniego okresu tworzenia ma-łych form prozy, okresu poddawanego pró-bie przeżyć okupacyjnych pisarza. Toteż II wojna i jej skutki stały się tematem aż sześciu opowiadań zbioru. Tylko trzy początkowe przedstawiają obrazy życia z lat międzywojennych — z doby wielkiego kryzysu.

Tak więc wylania się z tych trzystu stron prozy Andrzejewskiego dramat polskiego bytowania, rozłożony na kilka dziesięcio-leci i zróżnicowany w swojej treści. Tylko opowiadanie „Niby gaj” z roku 1958 wolne jest od atmosfery grozy. No bo „udreki” powieściopisarza, któremu pod oknem ha-lasuje gromada kopiących piłkę chłopaków, dadzą się w końcu potraktować z przy-mrużeniem oka. Za to reszta książki doty-czy głównie spraw ostatecznych: bezrobo-cia, głodu, zbrodni, wrześnieowej wędrówki, także obozu zagłady, Żydów i wielkiej konspiracji.

Może jeszcze jeden utwór dałby się prze-nieść na nieco jaśniejszą stronę: „Kukul-ka”.

„Kukulka” jest to opowiadanie o warszawskim podziemiu, w pełni prawdziwe, a jedno-cześnie potraktowane jako... pocieszne studium charakterów. Swoisty, wcale zre-zstą nie czarny humor jest tu doprowa-dzony do mistrzostwa. Szczery altruizm i skrajna lekkomyślność jednych, egoizm i karierowiczostwo innych, a to wszystko na kulkanie okupacyjnej Warszawy...

Pozornie dzieje się w „Kukulce” wszys-tko jak należy. W przedmiejskiej wili państwa Stasi i Zygmunta Dębickich (on był przed wojną nauczycielem przyrody) znajdują swoje schronienie chłopcy bez do-kumentów, Żydzi zbiegli z getta, członko-wie oddziałów szkykujących się do akcji...

„Dokola postukiwały na chodnikach pod-kute buty, a spoza rogów wychylali się Żydzi i rodziny zagrożonych (...) numer czterdziesty trzeci wchłonawszy trzynaście osób nielegalnych w niczym nie zmienił swego wyglądu. Trwał nadal niewinny u progu bezpiecznych pól”.

Małżeństwo Dębickich zamieniło więc swój dom w niemal jawne schronisko dla osób spalonych, walczących, w ogóle nie-legalnych. Właścicielom na chwilę rozmo-wy zostawała już tylko łazienka z ubika-cją, i to na krótko, bo dobijali się do niej młodzi obrońcy ojczyzny albo jakiś duchow-ny, bądź wiedeńczyk, zbiegły z Wehrma-chtu.

Patriotyczny tłok trwał w tym domu przez lata, przy czym liczba szukających w nim miejsca postoju wciąż była ta sama, jedynie stan osobowy się zmieniał. Nowi przybywali na miejsce tych, co odeszli do lasu, do więzień, obozów, na miejsce po-ległych.

Sedno sprawy jest jednak w tym, że nie-spokojny potok ludzi kieruje do domu Sta-

si, swojej dawnej koleżanki z nieco niż-szej sfery, Lucja Lamowa, żona byłego konsula w Lizbonie.

Jej to właśnie wystarczyło energii, cier-pliwości i „odwagi”, aby za pomocą po-dziennemu zakonspirowanych rozmów telefonicznych polecać Stasi przyjęcie pod jej dach to tego, to innego, a najczęściej i tych, i innych. Sama pani konsulowa, mimo swoich pięciu pokoi, nawet słyszeć nie chciała o bezpośrednim udzielaniu po-mocy komukolwiek.

W grę wchodził przecież spokój męża o znanym nazwisku, a i ona sama czuła się powołana do wyższych celów niż nadsta-wianie własnej głowy. Uprawiała bowiem, jak już wyraźnie drwi Andrzejewski, „wy-bitną działalność społeczną. Należała do wielu komitetów jawnych i tajnych oraz popierała swoimi stosunkami przeróżne or-ganizacje, a jednej z nich „Związkowi Ko-biet Walczących”, konspiracyjnie przewod-niczyla”.

Gdy więc wojna zbliżała się do końca, pani konsulowa wierzyła, że „Wielki Los” użytych swych hojnych darów i jej, i mę-żowi, „Cokolwiek się stanie, oni będą, i znajdą się blisko sztandarów, bez względu na ich kolor. Bowiem Wielki Los jest wyższy ponad te drobizgi”.

A tymczasem wykonawczynie poleceń pa-ni konsulowej, Stasia Dębicka, „doszła do perfekcji w swoich zabiegach i żaden wy-padek, wymagający tych czy innych sta-rań, zabiegów i sprytu lub pieniędzy, nie zastawał jej nie przygotowaną. Trafiała do więzień, znała określone drogi do gesta-powców...”. Przy czym wieloletnie i całko-wite poświęcenie świetnie działało na sa-mopoczucie tej kobiety, nawet na jej cęć. Pani Stasia też myślała z pewnym niepo-kojem o końcu wojny...

Tak ironiczne potraktowanie wzniosłe-go tematu byłoby ryzykowne w ujęciu in-nego pisarza. Andrzejewski może sobie na to pozwolić. „Kukulka” czytamy z ulgą, może nawet z pewną uciechą, że ludzie u-mieją zachować swoją małość nawet w „Dniu Sądu”, a swą zabawność — także na szczytach poświęcenia.

Również i w innym opowiadaniu, tym razem o losach Żydówki, ocalonej w dzie-wiecznych jej latach z małomiasteczkowego getta, a potem z lwowskiej kryjówki, na-pisze Andrzejewski w odmiennym tonie niż na przykład Adolf Rudnicki. Bohaterka „Modlitw” uwierzyła bowiem nie tylko w swoje jasne „aryjskie” włosy, ale i w gwiżdżące przewodnią swego losu. Uwierzy-ła słusznie. Nic złego jej się nie stało, na-

wet owej nocy marcowej we Lwowie, gdy to znalazła się nagle w wiosennej sukien-ce na pustych ulicach obcego sobie mia-sta „Dochodząc do skrzyżowania, modliła się na głos: «Boże, odwróć ode mnie decy-zję, czy mam iść w prawo czy w lewo!»”.

W którąkolwiek stronę poszła wtedy we Lwowie w marcu 1943 roku, ocalała”. Już od wielu lat mieszka w Paryżu, pracuje w „reklamowym krótkim metrażu”. Jest zamożna. Przy rannej toalecie (jeśli tę czynność można tak ładnie nazwać) dzie-kuje zawsze Stwórcy, że dobrze funkcyjnu-je jej organizm, że ma co jeść, że ma ciepło i telefon.

Przynajmy jednak, że trzeba arcymł-strza, by przedstawić modlitwę starej kobie-ty na sedesie i... do głębi wzruszyć tym czytelnika.

W tomie „Intermezzo” wspaniale jest o-powiadanie „Podróż”. Chodzi w nim o oku-pacyjną jazdę pociągiem z Krakowa do Lwowa. Mamy tu zwięzłą encyklopedię wiedzy ścisłej o naszym czasie wojennym. Perony zawałone ludźmi i tobołami, wago-ny nie do zdobycia, groza rewizji, skatowa-nia i doraźnej śmierci. Wreszcie niebezpie-czeństwo wypadku z przewożoną bronią lub sztabowym rozkazem.

Opis tej doby spędzonej przez setki lu-dzi w okupacyjnym pociągu-widmie lub na jego stopniach tworzy jeden z najdoskon-al-szych utworów naszej literatury wojennej.

I w „Podróży” także znajdziemy dla sie-bie jakąś otuchę. Łączy się ona z główną, choć ukrytą w tłumie postacią 18-letniego Jacka, który z powagą i z wielką tre-mą przewozi broń na rozkaz swego podziemia. Jest niby skąpiony, a lekkomyślnie nieo-strożny, ostantacyjnie dobry dla otoczenia.

Cofnijmy się teraz w czasie. W opowia-daniu „Klamstwa” czytelnik nie znajdzie dla siebie oparcia w żadnym z bohaterów. Losy tych pięciu „na zawsze bezrobotnych” inteligentów, gnieźdzących się w jednym wspólnym pokoju jak w powieści Ułłow-skiego, są tak szczelnie okrutne, że nic o-prócz kolejnych aktów samobójczej śmier-ci, prócz zgonu na gruźlicę albo deprawacji i więzienia nie może ich czekać.

Przeżycia tego grona skrzywdzonych i poniżonych, wiarygodność, złowroga kon-sekwencja wszystkiego, co się z nimi dzie-je, godne są Dostojewskiego.

Bogactwem całej książki, całego zbioru, wydanego w czarnej okładce, jest życie... nie umajone. Są ludzie rzeczywiści, za-skakujący nas, każdy odmienną swoją pra-wdą, dydaktyka swoich losów. Czasem jest to dydaktyka piekła.

PIERWSZY GŁOS W DYSKUSJI O POLONISTACH

KTO NAUCZY MYŚLENIA?

Nie jestem wprawdzie polonistą szkoły średniej, ale kiedyś do takiej jako nasto-latek chodziłem i belfrowałem w niej też; teraz mam do czynienia z nauczaniem ję-zyka polskiego w podstawówce i zdecydo-wałem się odpowiedzieć na „wyzwanie” „Głosu Nauczycielskiego” (nr 34, ar-tykuł „Co macie na swoją obronę?”).

Na pewno nie należy popadać w rozpacz z powodu wyników uzyskiwanych przez młodzież ubiegającą się o miejsca na po-lonistycę. Jest to natomiast powód do po-ważnej rozmowy na temat nauczania na-szego języka ojczystego. Niewątpli-wie odzębnić się należy od negatywnych uogólnień, mimo iż zostały podane adresy niektórych dobrych liceów, w niechlub-nym kontekście. Zdaje się, iż podobne jest odczucie Redakcji „Głosu”.

Nie ulega wątpliwości, że trafiają się poloniści z tytułami magisterskimi „nie nadający się wręcz do pracy w szkolnic-twie”. Jeśli tak gdzieś jest, trzeba możli-wie niezwłocznie podejmować środki za-radcze, do zmian personalnych włącznie. Nietatwe to, gdyż prawo oświatowe sta-nowczo broni nauczyciela, a szczególnie „przydatne” jest kiedyś dzieło o preceptorze słabego, kwestionowanego. Zdarza się, prawda nawet dość oczywiście, że czyś ty-tuł nie ma pokrycia w kompetencjach (zjawisko występujące nie tylko w na-szym zawodzie), ale też, żeby być formal-nie w porządku, chyba każdy dyrektor woli przyjąć nieudacznika z mgr niż świet-nego fachowca bez tego tytułu.

Ilu polonistów posiada świadomość, że nauczyć mają — owszem — czytania, pi-sania, mówienia (to rzadziej zauważane), lecz przede wszystkim również myśle-nia? Dodałobyśmy — samodzielnego myślenia, analizowania, „syntetyzowania”, streszczania, wnioskowania. Raczej nie-wielu. A powinni skądś to przekonanie wynieść.

Jakże się więc dziwić, że tyłu polonistów nie tworzy na swoich zajęciach atmosfery

do swobodnego wypowiedzania własnych sądów, też bardzo krytycznych, że nie ma otwarcia na teksty, rzeczy nie ujęte w programie, podręczniku? Przecież, żeby się tego nie bać, takiego stylu pracy, trze-ba być kimś, mieć poczucie dość szeroki-kompetencji, wiedzy, sporo czytać.

Osiągnąć to można tylko dużą pracą nad sobą. Stąd dopiero przychodzą efekty, które się naprawdę liczą. Sam fakt „na-maszczenia”, występowania w roli nauczyciela języka polskiego nie daje automa-tycznie recepty na mądrość, autorytet.

A środowisko akademików? Nie wszys-cy są kompletnymi doskonałościami. Jak to na naszym świecie. Dobrze jeszcze, gdy ktoś zdaje sobie z tego sprawę. Młody sympatyczny naukowiec zwierzał mi się kiedyś w czasie egzaminów wstępnych, że w zasadzie nie ma czasu na uczestnicze-nie w kulturze, chodzenie do teatru (w wielkim mieście), na rozległe czytanie, bo głównie pochłania go jego specjalność, źródła z nią związane.

Nie wiem, jakie istotne przeszkody unie-możliwiają odbywanie spotkań, może na-wet zajęć, sporadycznych chociaż, pracow-ników wyższych uczelni z młodzieżą szkół średnich. Na pewno jest konieczna współ-praca, kontakty (raz, dwa razy w roku?) nauczycieli akademickich i licealnych. Nikomu powagi przez to by przecież nie ubył.

Potrzebna jest dobra wola i inicjatywa z obu stron. Tylko się boję, że jakieś for-malności typu — delegacja, kto, za ile, mogą się okazać nie do pokonania. W każdym razie dopatrywanie się winy wy-lącznie na jednym biegunie niewiele ma wspólnego z obiektywnym spojrzeniem na problem.

Pragnę przy okazji powiedzieć coś nie-popularnego. Z nauczaniem języka pol-skiego — jakby gorzej. Przemyślać tego nie wolno, bo rzecz nie w samym pol-skim, rzecz również w sprawności, jasnoś-

ci naszego porozumiewania się, w kształ-ceniu osobowości, charakterów rodaków.

Jest i inne, personalno-ekonomiczne ob-liczne sprawy. Poloniści mają wyjątkowo dużo obowiązków (przy założeniu, że „swo-je” robią dobrze). Czytanie lektur, często dużych, w ogóle wiele czytania, spraw-dzania prac pisemnych uczniów. Wszystko to bardzo czasochłonne i stosunkowo od-powiedzialne.

Rekompensaty finansowej polonista nie ma (mniej niż symbolicznego dodatku le-piej nie przypominać). Zasługuje on na miano szkolnego wyrobnika. Pierwszy ma prawo do nabycia garbu. Znam kompetent-nych filologów (potencjalnych wykła-dowców), którzy przez ten fakt licea omi-jają z wielką starannością.

Ewidentna niesprawiedliwość dotyczy na-uczycieli języka polskiego w szkołach pod-stawowych, głównie na wsi. To, co po-wiem, także ma wpływ na biegłość „polo-nistyczną” kandydatów na studia. Poloni-sta w mieście może mieć np. trzy klasy szóste. Przygotowuje konspekt, materiały do tematu, który realizuje trzy razy. Jaka sposobność, by za każdym razem wnosić poprawki. Zatem — korzyść dla dzieci.

Polonista na wsi ma bardzo często klasę ósmą, siódmą, szóstą. Do każdej lekcji musi przygotować inny konspekt, inne pomoce dydaktyczne. Trzy razy tyle cza-su, lektur. Temat konkretny jest jeden i niepowtarzalny. Nie ma szans na „do-skonałenie go” w kolejnej klasie. Dzieci nie są więc w tak korzystnej sytuacji dydaktycznej, jak w dużych ośrodkach. Poza tym uczyć języka polskiego na wsi, z powodu niedostatku „etatowego” zaple-cza kulturowego, ma bardzo często na głowie stosunkowo wiele powinności zwi-ązanych z różnymi uroczystościami organi-zowanymi w szkole lub w środowisku.

I w jednym i w drugim przypadku — płaca taka sama. Wydaje się, iż polonista prowadzący zajęcia w różnych klasach w danym roku szkolnym (w mieście też) — bardziej wtedy zróżnicowane, bardziej przecież pracochłonne — powinien z tego tytułu otrzymywać, wyliczone rozsądnie, wynagrodzenie dodatkowe.

Widać więc, że dla poprawienia „kon-dycji” języka ojczystego, efektywności nau-czania tego niezmiennie ważnego przed-miotu, jest coś do zrobienia i w szkolnic-twie wyższym, i średnim, i podstawowym.

STANISŁAW ŚWINIARKI
Brody



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

- Stopnie specjalizacji zawo-dowej — doświadczenia i wnio-ski
- Oświata w Siedleckiem — rozmowa z kuratorem
- Dal-sze wspomnienia z wakacji
- Związek w działaniu
- Czy ko-deks etyczny jest nam potrzeb-ny?